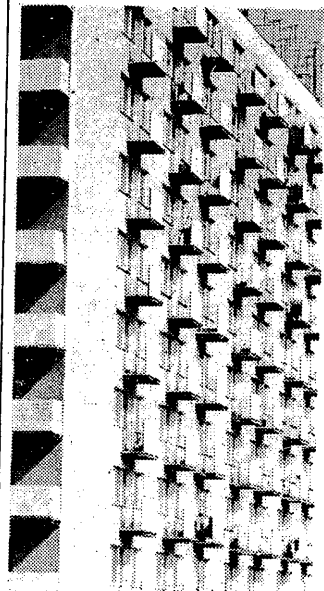


ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



**Którędy
po
więcej
mieszkań**

**STANISŁAW
KUKURYKA** str. 1

**W KAŻDEJ RODZINIE
POPRAWA WARUNKÓW
SOCJALNYCH**

ANTONI RAJKIEWICZ
str. 1



**ZBOŻE NADAL DROGIE
SUROWCE DLA PRZEMYSŁU TANIEJĄ**

KONIUNKTURA NA ŚWIECIE str. 13-14

**NOWA HUTA
DO KWADRATU**

LECH FROELICH str. 10

**Wciąż
w świadomości
ludzi
sprawy kadrowe
są drażliwe**

ANNA SZYMAŃSKA
str. 5



**NAJPIERW:
Potrzebujemy młodych,
śmiały i z wiedzą
POTEM: Parzenie kawy
MOJE TRZYDZIESTOLECIE —
WSPOMNIENIA EKONOMISTY**
str. 3



**SREBRO
STAŁO SIĘ
MODNE**
**ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI** str. 7



**NIEDOMAGANIA
OBROTU
ROLNEGO**

MARCIN MAKOWIECKI
str. 6

czas mieszkania

MUSIMY UCZYNIĆ WSZYSTKO CO MOŻLIWE

STANISŁAW KUKURYKA

W kampanii publicystycznej „Czas mieszkania” zamieszczamy dziś skrócony tekst wystąpienia Stanisława Kukuryki, Przewodniczącego Zarządu Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego, na Krajowej Naradzie Aktywu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

PRZEPROWADZONE w bieżącym roku analizy i dyskusje ujawniły wiele braków i niedociągnięć występujących jeszcze w gospodarce mieszkaniowej, które wywołują niezadowolenie ludności. Dotyczy to również spółdzielczości mieszkaniowej.

Jakie działania należałoby podjąć, aby powstały warunki do satysfakcji ludności z pracy spółdzielni mieszkaniowych?

JEDNOŚĆ INWESTYCJI I EKSPLOATACJI

W spółdzielczości mieszkaniowej działania te należałoby podzielić na dwa etapy).

Etap pierwszy to cały proces inwestycji aż do przekazania kluczy do mieszkania i etap drugi — po otrzymaniu mieszkania, wiążący się z gospodarką zasobami mieszkaniowymi i świadczeniem szeroko pojętych usług eksploatacyjnych. Trudna sytuacja mieszkaniowa nie może usprawiedliwiać braków w eksploatacji. Przeciwnie, uważam, że właśnie w tej sytuacji musimy czynić wszystko co możliwe, by sposób obsługi obywateli, poziom usług eksploatacyjnych przez nas świadczonych, nie potęgował występujących jeszcze często zali wynikających z naszych nieprawidłowości w procesie

inwestycyjnym. Dlatego sprawy gospodarki mieszkaniowej muszą być rozpatrywane łącznie w zakresie inwestycji i eksploatacji zasobów mieszkaniowych. Musi tu występować spójność działania, a działalność inwestycyjna powinna być podporządkowana przyszłym celom eksploatacji.

Oczywiście, że nawet najwyższy poziom obsługi członków nie zlikwiduje ich pretensji wynikających ze zbyt długiego okresu oczekiwania na spółdzielcze mieszkanie. Jest to szczególnie istotne dla spółdzielczości, której członkowie mogą słusznie uważać, że zawarli ze spółdzielnią formalną umowę, w której jedna strona zobowiązała się wpłacać określone kwoty, a druga dać w zamian odpowiadające współczesnym potrzebom mieszkanie. Niestety, obecnie jeszcze częściej my, spółdzielnie, nie wywiązujemy się z warunków tej umowy.

Spawę komplikuje postępująca z roku na rok dysproporcja między globalnymi, stale zwiększającymi się, przecięt, rozmiarami budownictwa, a tą jego częścią, którą możemy przeznaczyć na zaspokojenie potrzeb po-

wszechnej kolejki mieszkaniowej, gdyż potrzeby dużych zakładów, jak i gospodarki miejskiej, powodują konieczność ograniczenia puli mieszkań dla tych, którzy czekają na mieszkania z budownictwa powszechnego.

Obecnie w szeregu miastach jesteśmy opóźnieni o rok w realizacji umów z członkami oczekującymi na mieszkania z budownictwa powszechnego. Stąd sprawą istotną jest rozważa przy podejmowaniu decyzji o wyburzeniach w roku 1975, przesunięcia ich do maksimum na okres po roku 1975 oraz tworzenie warunków przydzielenia mieszkań w ramach budownictwa spółdzielczego zakładów pracy tym pracownikom, którzy znajdują się w kolejce oczekujących na mieszkania z budownictwa powszechnego.

KTÓRĘDY PO WIĘCEJ

Zdajemy sobie sprawę, że spółdzielczość musi uczynić wszystko co możliwe, by ze swej strony przeciwdziałać deficytowi mieszkań.

W naszych działaniach zamierzamy koncentrować się przede wszystkim na:

● prawidłowym i terminowym przygotowywaniu inwestycji, aby stworzyć dogodne warunki dla naszych kolegów z budownictwa do terminowej realizacji zadań,

● w szerokim zakresie rozwijać będziemy budownictwo systemem gospodarczym, idąc za przykładem Katowic, gdzie co rok buduje się tym

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

ROK ŻNIW SOCJALNYCH

ANTONI RAJKIEWICZ

Nasz rozwój społeczno-gospodarczy zwykliśmy mierzyć nie tylko wzrostem gospodarczym wyrażającym się w przyroście dochodu narodowego na jednego mieszkańca, ale i postępem społecznym mówiącym o stopniu i jakości zaspokajania głównych potrzeb materialnych i pozamaterialnych ludności. Tak jak wzrost gospodarczy jest głównym celem polityki gospodarczej, tak postęp społeczny stanowi podstawowe zadanie polityki społecznej. Polityce tej nadal się w ostatnich latach ranga szczególna. Warto więc na progu nowego roku podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: co przyniosła ona naszemu społeczeństwu i jak ma się jej realizacja do uchwał VI Zjazdu PZPR i postanowień planu 5-letniego?

PRZED wszystkim należy podkreślić równoległość narastania ogólnonarodowego majątku produkcyjnego i nieprodukcyjnego oraz podnoszenia stopy życiowej całego narodu. Potwierdza się przy tym teza przyjęta w 1971 roku o sile działania tak zwanych sprzężeń zwrotnych między troską o człowieka pracy, a jego wydajnością, między dynamiką procesów inwestycyjnych a podażą dóbr, między szeroko pojętą ekonomiką a polityką.

W tym miejscu Czytelnik może się zachęcić i rzec, że w jednej i drugiej nie jest jeszcze najlepiej. To prawda, ale w ocenie naszej chcemy położyć akcent na kierunek trendu rozwojowego. A nie ulega wątpliwości, że zmierzamy ku coraz bardziej odczuwalnej poprawie warunków życia tych, którzy wydajnie pracują oraz doskonalenia stosunków międzyludzkich.

Gdy porównujemy dzisiejszą mapę dochodów ludności z mapą sprzed czterech lat zauważymy, że nie ma, w Polsce rodziny, która w tym czasie nie poprawiłaby swej egzystencji. Tak więc drugą cechą charakterystyczną omawianego okresu jest

powszechność partycypacji w podziale owoców wzrostu gospodarczego. Dodać przy tym należy, że wpływ na realną ich wartość miały decyzje o stabilizacji cen podstawowych artykułów żywnościowych. I znów na marginesie warto zauważyć, że nie jeden ekonomista studiujący ruchy cen na rynkach zagranicznych, zżyma się na przykład na utrzymywanie przez nas cen cukru i dalszy wzrost jego spożycia. Z chwilą jednak, gdy wprowadzamy do naszej polityki społeczno-gospodarczej kategorię tzw. minimum socjalnego czy społecznego, obejmującą koszyk podstawowych dóbr i usług wraz z ich cenami i powiązaniem z dochodami na jednostkę konsumpcyjną — nie sposób dowolnie manipulować cenami i zaopatrzeniem ludności w artykuły codziennej konsumpcji.

Dlatego też godne zaznaczenia jest przestrzeganie zasady ochrony i stopniowej poprawy warunków bytu rodziny o niskich dochodach przypadających na jedną osobę, emerytów, rencistów, młodzieży studiującej pochodzącej z rodzin mniej zamożnych itp. Podkreślimy więc, że postęp społeczny chcemy osiągać nie tylko

przez podnoszenie przeciętnych wskaźników dochodów realnych, ale także przez zmniejszenie nie zawnionych rozpiętości między warunkami egzystencji poszczególnych rodzin. Szczególną uwagę zwracamy przy tym na rodziny wielodzietne i matki samotne wychowujące dzieci.

To, co czyniliśmy w ostatnich latach w dziedzinie pomocy materialnej i opieki prawnej na rzecz kobiet wychowujących dzieci — pozwoliło na przesunięcie naszego kraju na czołową pozycję w skali międzynarodowej polityki społecznej. Nie ma co przy tym ukrywać, że niektóre rozwiązania bywały niekiedy nadużywane, jak również, że nie wystarczające są jeszcze środki rekompensujące przerwy w pracy zarobkowej w celu bezpośredniej opieki nad małym dzieckiem. Zauważmy tutaj, że liczba kobiet korzystających z takiego bezpłatnego urlopu opiekunkowego wzrosła z 57,5 tys. w 1971 r. do 115,2 tys. w 1973 r., a więc ponad dwukrotnie!

Na czoło wszystkich problemów bytu współczesnej rodziny polskiej wysuwa się jednak kwestia mieszkaniowa. Jeszcze w uchwale VI Zjazdu postulowano opracowanie 10-letniego programu poprawy sytuacji mieszkaniowej. Wkrótce potem uznano, że potrzebny jest nam program 20-letni, przewidujący budowę ok. 7,3 mln mieszkań wobec 2,7 mln. oddanych do użytku w poprzednim 20-leciu. Program ten uchwalony na V Plenum KC PZPR w maju 1972 r. konsekwentnie, a nawet z pewną nadwyżką (o 41 tys. mieszkań w bieżącym pięcioletciu) — obecnie realizujemy. W powiązaniu z nim rosną nakłady na gospodarkę komunalną.

Na drugim zaś miejscu, po inwestycjach mieszkaniowo-komunalnych, plasują się w sferze nieprodukcyjnej nakłady na placówki ochrony zdrowia, zwłaszcza zaś na

CIĄG DALSZY NA STR. 2



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

MUSIMY UCZYNIĆ WSZYSTKO CO MOŻLIWE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

systemem 1-2 tys. mieszkań. W tym celu rozbudujemy zakłady remontowo-budowlane spółdzielni i premować będziemy te spółdzielnie, które ten kierunek działania przyjmą.

● nadal pomagać będziemy w budowie mieszkań pod patronatem ZMS — jednak z zastrzeżeniem, że będą to mieszkania z materiałów wyprodukowanych ponadplanowo przez młodzież a budynki wzniesione będą systemem gospodarczym.

● zwiększymy wysiłki, by zbudować więcej mieszkań rotacyjnych dla młodych robotników zamiast hoteli robotniczych. Domy te w przyszłości służyć będą mogły ludziom starszym.

Spółdzielczość przyspieszy i zintensyfikuje prace nad wprowadzeniem uprzemysłowionych metod budowy domów jednorodzinnych, aby zapewnić warunki do znacznego zwiększenia rozmiarów budownictwa jednorodzinnego w przyszłym 5-leciu. W latach 1976—1980 rozwinęta zostanie sieć spółdzielczych przedsiębiorstw produkujących elementy domów jednorodzinnych i zajmujących się ich montażem. Dla zapewnienia odpowiednich rozwiązań projektowych powołany zostanie z dniem 1 stycznia 1975 r. spółdzielczy zakład badawczo-projektowy w Warszawie. Zamierzamy także korzystać z doświadczeń zagranicznych.

Generalnym założeniem tego budownictwa jest oszczędność cementu i stali na rzecz lekkich konstrukcji.

W rozwoju budownictwa jednorodzinnego widzimy możliwość znacznego łagodzenia problemu mieszkaniowego. Niezbędne jest tu jednak, obok naszych wysiłków, więcej inicjatywy terenu.

Władze spółdzielczości mieszkaniowej dążyć będą do tego, aby nasze własne, zintegrowane służby projektowo-inwestycyjne, a przede wszystkim projektanci, przyjęli pełną odpowiedzialność za przygotowanie, projektowanie i nadzór nad wykonywaniem inwestycji spółdzielczych. W tym układzie organizacyjnym projektant podejmuje decyzje, poczynając od przygotowania inwestycji we współpracy z odpowiednimi organami władz terenowych i kończy swą działalność wraz z zakończeniem zadania inwestycyjnego. Takie umiejscowienie odpowiedzialności znakomicie usprawnia fazę przygotowania inwestycji, wpływa na jej prawidłową realizację,

oraz staje się istotnym czynnikiem poprawy jakości. W tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia, ale będziemy nadal doskonalić i rozwijać nasze „Inwestoprojekty” tak, aby ich potencjał umożliwił pełną obsługę budownictwa spółdzielczego w przyszłej pięcioletce.

ZASADY REJESTRACJI I ROZDZIAŁU

Utrzymująca się rozpiętość między rozmiarami budownictwa mieszkaniowego wymaga modyfikacji dotychczasowych zasad rejestrowania kandydatów i rozdziału mieszkań.

Centralny Związek opracuje i wprowadzi w życie w 1975 r. system rejestracji, który zapewni jednolitość kryteriów i kolejność przydziału mieszkań w skali całego miasta czy powiatu. Rejestrację prowadzić będzie w skali miasta (powiatu) jedna spółdzielnia lub w miastach wojewódzkich — spółdzielcze biuro rejestracji.

Przyjmowanie do spółdzielni powinno odbywać się w zasadzie na okresy 5-letnie z uwzględnieniem potrzeb zatrudnienia w przemyśle, stosownie do założeń planu przestrzennego zagospodarowania kraju. W ten sposób system przyjęć do spółdzielni zharmonizowany zostanie z polityką zatrudnienia i planem przestrzennym zabudowy kraju.

Centralny Związek wprowadzi w życie w 1975 r. znówelizowane zasady spółdzielczej gospodarki lokalowej, uwzględniające po pierwsze — konieczność wyrównania w 1976 r., a później w 1977 r. istniejących założeń przydziałów, po drugie — potrzebę zakwalifikowania (najpóźniej w początku 1976 r.) członków oczekujących na mieszkania z budownictwa powszechnego do przydziału mieszkań w całym okresie następnego planu 5-letniego (z równocześnie określaniem kolejności przydziałów). Podstawą tych ustaleń powinny być przede wszystkim warunki mieszkaniowe oczekujących oraz czas oczekiwania. Sprawy zamiany mieszkań spółdzielczych chcemy usprawnić przez poprawę ich struktury i włączenie zamian do planów rozdziału mieszkań.

PEKAJĄ DOTYCHCZASOWE UKŁADY

Stan i perspektywy rozwoju spółdzielczości mieszkaniowej składają się także do zmian w zarządzaniu gospodarką mieszkaniową. Przewidujemy,

że z początkiem 1976 roku powołane zostaną wojewódzkie związki spółdzielni budownictwa mieszkaniowego, tak jak ma to już miejsce w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Zielonej Górze. Związki te w przeciwieństwie do obecnych oddziałów będących jednostkami administracyjnymi, będą organizacjami gospodarczymi. Procesowi koncentracji środków i kadr w takich dziedzinach, jak inwestycje, wykonawstwo specjalistycznych remontów itd. towarzyszyć będzie decentralizacja tych sfer działalności, która wiąże się z bezpośrednimi kontaktami z mieszkańcami. Zakładamy ograniczenie wzrostu dużych spółdzielni, w których, w szeregu przypadkach, stwierdzamy objawy zmniejszającej się sprawności działania.

Praktycznym wyrazem tego kierunku działania będą nowe spółdzielnie dla nowych zespołów urbanistycznych oraz przekazywanie uprawnień z istniejących sieci spółdzielni — administracjom osiedli.

Doskonalenie organizacji pracy administracji powinno następować przez: zwiększenie wymiaru czasu pracy w godzinach popołudniowych tych służb które zajmują się bezpośrednio obsługą mieszkańców lub dokonują napraw, wprowadzenie środków zapewniających zmniejszenie się awarii w mieszkaniach, ustalenie powszechnie wygodniejszego trybu zgłaszania awarii, reklamacji itp. Czas wykonania reklamacji powinien być znacznie skrócony.

Problemem zasadniczym staje się forma organizacji zarządzania zasobami. Tradycyjny układ dozorca, administrator ADM — spółdzielnia czy MZBM — pęka. Po prostu brak ludzi do tej pracy. Musimy szukać rozwiązań eliminujących tradycyjnych dozorców z obecnego układu. Tego rodzaju próbę podejmujemy w kompleksie mieszkaniowym Ursynów—Natolin w Warszawie.

Tak się składa, że te spółdzielnie osiągają dobre wyniki ekonomiczne i mają zadowolonych mieszkańców, które mają aktywne organa samorządu, rozwiniętą działalność społeczno-wychowawczą. Na potwierdzenie tego faktu mamy liczne dowody. Dlatego będziemy w dalszym ciągu rozwijać zaangażowanie mieszkańców oraz administracji w rozwój działalności społeczno-wychowawczej w osiedlach, gdyż jest to nieustanne źródło tworzenia nowych wartości materialnych i społecznych dla dobra samych mieszkańców.

*) Do problemów spółdzielczości mieszkaniowej, poruszonych w wystąpieniu Stanisława Kukuryki, powrócimy w kolejnych materiałach w naszej kampanii publicystycznej.

STANISŁAW KUKURYKA

ROK ŻNIW SOCJALNYCH

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

budowę szpitali. Już w tym 5-leciu przybędzie nam ponad 18 tys. nowych łóżek szpitalnych, zaś w latach 1976—80 co najmniej 34 tysiące.

Rozciągnięcie od 1 stycznia 1973 r. powszechnej bezpłatnej opieki zdrowotnej na ludność rolniczą, a od 1 lipca 1974 r. — podniesienie zasiłków chorobowych do wysokości pełnej stawki dziennej odpowiadającej 1/30 wynagrodzenia miesięcznego netto — również umiejscowiło nasz kraj w grupie przodujących pod względem tego rodzaju rozwiązań społecznych.

Z roku na rok rośnie potencjał edukacyjny Polski. W bieżącym pięcioletcu podejmie pracę zarobkową ponad 2 mln absolwentów szkół zawodowych, średnich i wyższych. Ich średni poziom wykształcenia liczony liczbą lat spędzonych w szkole wyniesie 11,8 wobec ok. 7,5 lat nauki tych, którzy przechodząc na emeryturę opuszczają szeregi zatrudnionych. Następna pięcioletka przyniesie nam jeszcze większą liczbę absolwentów (ponad 2,2 mln) o średnim okresie kształcenia ponad 12 lat. Będzie to największy przyrost kadr kwalifikowanych w 40-leciu Polski Ludowej.

Zapoczątkowany proces masowego dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli oraz modernizacji szkolnictwa powinien wpłynąć na podniesienie poziomu kształcenia młodzieży i tym samym dać gospodarce i kulturze narodowej absol-

wentów o wyższych kwalifikacjach. Jest to sprawa o szczególnym znaczeniu na tle rysującego się spadku liczby osób pomnażających zasoby pracy w następnych pięcioletkach.

Rozwojowi edukacji narodowej towarzyszy proces pomnażania naszego dorobku kulturalnego. Niezrównany jest polski teatr, muzyka, słynie w świecie plastyka i sztuka ludowa. Kilkunastomilionowa frekwencja na rodzimych filmach wyświetlonych w 1973 i 1974 (i to bez pornografii!) nazywana jest polskim fenomenem. Nakłady dobrych książek (nawet przy podniesionych cenach) rozchodzą się w oka mgnieniu. Nikle są zwroty gazet i czasopism.

Nasza twórczość kulturalna fascynuje świat, daje nam dobry pokarm marzeń i przeżyć. Ubolewać jedynie wypada, że jakoś niedostatecznie jest ona wykorzystywana w walce z naszą największą plagą społeczną, plagą obniżającą i wydajność pracy i kulturę współzycia i niekiedy efekty tzw. przyspieszenia socjalnego, zakłócająca stosunki międzyludzkie i porządek publiczny. Oczywiście mąż na myśli alkoholizm. Ograniczenie, a przynajmniej zahamowanie wzrostu spożycia alkoholu stanowiłoby niewątpliwie sukces polityki społecznej i temu zadaniu musi ona sprostać — w imię postępu społecznego i likwidowania zakłóceń w kreowaniu wzrostu gospodarczego.

NADCHODZĄCY rok 1975 bywa nazywany rokiem żniw socjalnych. Zaznaczy się on bowiem nie spotykam do tej pory przyrostem wypłat pieniężnych świadczących socjalnych (wzrost o ok. 19 proc.

w stosunku do 1974 r.), wprowadzeniem w życie kodeksu pracy wraz z nowymi uprawnieniami dla zatrudnionych, zapoczątkowaniem funkcjonowania funduszu alimentacyjnego i zmianą zasad wymiaru emerytur oraz rent. Podwoi się też liczba osób wolnych od pracy i dość znacznie rozszerzy zakres usług rekreacyjnych dla rodzin pracowniczych, dzieci i młodzieży.

Konsekwentnie, a w niektórych nawet przypadkach z pewnym wyprzedzeniem, wykonujemy uchwały VI Zjazdu PZPR w dziedzinie polityki społecznej. Realizujemy program, który odpowiada postulatowi wysuwanym przez społeczeństwo i który stanowi też odpowiedź na swego rodzaju wyzwanie socjalne wynikające z osiągniętego poziomu cywilizacyjnego i rozwiązań przyjmowanych w innych krajach.

Z roku na rok wzrasta u nas poczucie tzw. bezpieczeństwa socjalnego, ale nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że już obecnie średnio na 1 mieszkańca przypadają rocznie świadczenia społeczne o wartości realnej ponad 6 tys. zł wobec 3,7 tys. zł w 1970 r. Rzecz jasna, że ten pieniężny wyraz postępu społecznego musi znaleźć odpowiednik w postaci wzrostu wydajności pracy oraz zdecydowanie wyższej sprawności naszego działania we wszystkich dziedzinach życia. Tylko w ten sposób może być utrwalony mariaż postępu społecznego i wzrostu gospodarczego, mariaż, który potrafi zapewnić odczuwalną poprawę warunków życia.

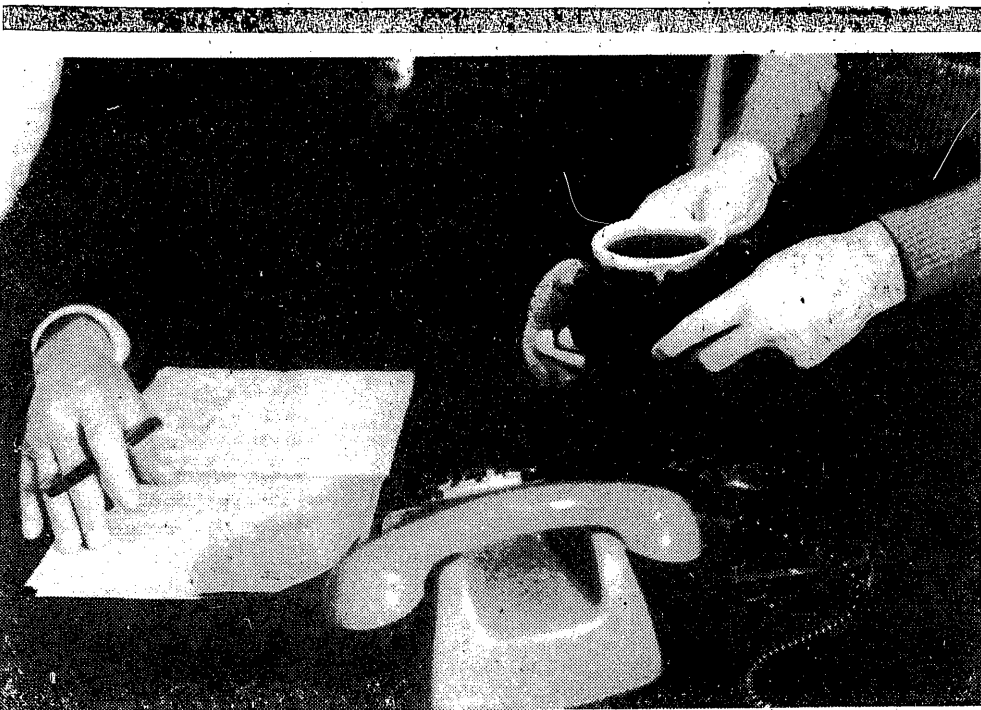
ANTONI RAJKIEWICZ



Fot. M. STANKIEWICZ

DZIENNIK STAŻYSTKI

Godło: KOZIOROŻEC



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ROK 1969. Jestem na czwartym roku studiów w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, na Wydziale Ekonomiki Produkcji, kierunku ekonomika rolnictwa. Przeżywałam więc ostatnią inaugurację roku akademickiego. Na tej uroczystości przemawia rektor. Mówi o roli ekonomisty w gospodarce narodowej, o ciągłym wzrastającym zapotrzebowaniu na absolwentów naszej uczelni. Mając w pamięci te słowa, myślę o wyborze pracy.

Oto nadarza się okazja. W miesiąc po inauguracji odbywa się doroczne spotkanie studentów z fundatorami stypendiów zakładowych. W auli, wypełnionej po brzegi przez studentów, zjawiają się, jak ich zarobkowi nazywaliśmy, agenci ze wszystkich miast wojewódzkich, a także z wielu powiatów. Każdy z atrakcyjnymi propozycjami gotowy przychylić nam nieba, byleby nie wracać z pustymi rękami.

Rozmawiam z kilkoma, również z przedstawicielem WZGS w Białymstoku, który chyba najdłużej zachwala zakład, podkreślając brak ekonomistów w tej instytucji, obsługującej wieś. Nęci też szybka perspektywa otrzymania mieszkania, bezwzględnie pożyczki, obliczone 1800 złotych miesięcznej gaży, gdy inni tylko 1400.

Wybieram więc Białystok i przyjmuję zaproszenie agenta do odwiedzenia zakładu. Za kilka tygodni melduję się w WZGS. A jakże, herbatka, koniaczek. W trakcie rozmowy agent proponuje pracę już w jednostce podległej — Powiatowemu Związku Gminnych Spółdzielni w Białymstoku. Mówi, że tam nie ma żadnego ekonomisty z wyższym wykształceniem, a problemów do rozwiązania jest naprawdę wiele, bo to przecież największy powiat w Polsce i do tego typowo rolniczy.

Idę do PZGS. Tam dziwi się, iż ja, po studiach, reflektuję na 1200 złotych, bo tyle mi mogą dać na początek. Jeśli chcę, może się nie zgodzić. Nie dają za wygraną — dwójnie do agenta z WZGS. W efekcie podpisuję umowę o pracę i stypendium fundowane. Zgodnie z umową z grudnia 1969 roku będę pracować w PZGS co najmniej trzy lata. Na stażu dostanę 1600 złotych, bo 400 stażu mi się dzięki interwencji agenta wytarogować. Po stażu, jak opiewa umowa, zostanę starszym referentem do spraw ekonomicznych.

1 października 1970 roku z dyplomem magistra, zdobytym w terminie (studia zaczęłam w 1966 r.) stawiam się w PZGS. Z wyblakłych już zapisków postaram się odtworzyć mój staż, jakiego, co tu ukrywać, nie sposób odzyskać się nigdy.

1 PAŹDZIERNIK: — O godzinie ósmej przychodzę do działu kadr. Kadrowiec zapytuje zdawkowo, jak się czuję i prosi, żebym poczekała, gdyż chce ze mną rozmawiać prezes, nie akurat w tej chwili jest bardzo zajęty. Po dwóch godzinach z kadrowcem idziemy do niego.

— Wiem, wiem o pani — wita mnie ze drzwiami. — Potrzebni są nam młodzi i śmiały ludzie, zwłaszcza po studiach.

Po chwili pojawiają się na stole herbatka i ciasteczka. Od jutra mam się zająć „Sekcją Samorządu i Organizacji”. Od dłuższego czasu wakuje ten etat. W tajniki pracy Sekcji Samorządu pomoże mi wniknąć sekretarka, która prowadzi te sprawy. Później, zgodnie z harmonogramem stażu, mam przejść i zapoznać się ze specyfiką pozostałych działów. Do-

wiaduję się jeszcze, iż opiekunem moim będzie wiceprezes do spraw obrotu rolnego, studiującym na drugim roku WSR w Olsztynie.

Do niego mam się też zwracać z nurtującymi mnie problemami. Podpisuję angaż i o 13 godzinie jestem już wolna.

2 PAŹDZIERNIK (piątek). Otrzymuję biurko w pokoju „działu kadr” oraz stertę książek, instrukcji i okólników.

— Niech się pani z tym zapozna, to się może przydać — zaleca poważnym tonem sekretarka.

Siadam więc i czytam o władzach i organach samorządowych. Dowiaduję się, jak poważne zadania stoją przed tą instytucją. Czytam o prawach i obowiązkach członków. Miłe panie, które razem ze mną pracują, zasiadają już do drugiego śniadania. Zapraszają i mnie. Wypijam herbatkę i znowu zagłębiłam się w poleconej literaturze. Wiem już, ile jest podległych jednostek, czytam o klubach „Rolnika” i ich kulturalnej działalności w terenie, z zainteresowaniem śledzę wskaźniki produkcyjne i ekonomiczne w ostatnich latach. Przecież po stażu obejmę stanowisko starszego referenta ekonomicznego, gdzie potrzebne będzie szersze rozeznanie.

Wyniki spółdzielni nie są najlepsze. Jak wykazała moja analiza, stało się idą nawozy, kiepsko przebiega działalność usługowa, nie wystarczająco jest sieć sklepów, kluby „Rolnika” mieszczą się w opłakanych warunkach lokalowych i często to są nimi tylko z nazwy. Punktualnie o 15.30 kończę pracę i idę do domu.

3 PAŹDZIERNIK (sobota). Zaglądam do pokoju sekretarki. W trakcie herbatki chwalebnie się nabytymi wiadomościami. Zachęcona przez moje rozmówczynie do dalszego studiowania pism, instrukcji i sprawozdań, wracam do biurka i znowu czytam. Dla odprężenia przeglądam prasę. W „Trybunie Ludu” czytam właśnie przemówienie ministra z okazji kolejnej inauguracji roku akademickiego. Minister w gorących słowach zachęca studentów do rzetelnej pracy i zdobywania w terminie wysokich kwalifikacji zawodowych. Podkreślam długopisem pasus: „Na wasze młode ręce i zapał poparte wiedzą czeka cały kraj” — to dopinguje. Znowu wertuję pisma urzędowe, analizując pracę poszczególnych jednostek podległych.

6 PAŹDZIERNIK (wtorek). Cały dzień minął na czytaniu „Lektury” obowiązkowej, czyli krótko mówiąc na niczym.

7 PAŹDZIERNIK (środa). Kolejny dzień bez żadnych konkretnych zajęć. Aha, poznałam Dominikę. Skończyła WSI i odbywa staż w Dziale Inwestycji. Elektryk. On również obłożony jest różnymi instrukcjami, ustawami i przepisami, które kilka razy już przewertowałam i nie wie, co robić z czasem. Wychodzimy na kawę, zastanawiając się, co będzie dalej. Nikt tego nie zauważa.

Od jutra zaczynam pracować — tak postanowiłam w środę, w domu. Dłużej przecież nie można się obijać.

8 PAŹDZIERNIK (czwartek). Chcę rozmawiać z opiekunem. Niestety, w terenie. Wracam, rozwiązuję, później, zgodnie z harmonogramem stażu, mam przejść i zapoznać się ze specyfiką pozostałych działów. Do-

książce, że wychodzę do lekarza i idę do koleżanki, która razem ze mną kończyła studia i pracuje w WZGS. Jest też na stażu, w Dziale Pasz. Podobnie jak ja czyta przepisy, a w wolnych chwilach przepisuje z kartki na kartkę długie rozdzęty liczb, które podrzuca jej kierownik. Wyprowadza na bieżąco kartoteki.

10 PAŹDZIERNIK (sobota). Otrzymuję polecenie od sekretarki, aby zgłosić podległe placówki kulturalno-oświatowe do konkursu powiatowego na najlepszy klub wiejski. Robię to w ciągu dwóch godzin. Potem znowu zagłębiłam się w lekturę „Układu” Cezara.

12 PAŹDZIERNIK (poniedziałek). Mam zredagować kilka pism do podległych jednostek. Trzy godziny pracy włącznie z przepisaniem jednym palcem na maszynę, a dzień jest długi. Jutro po południu mam jechać w teren na kontrolę zgłoszonych do konkursu powiatowego klubów „Ruchu” i „Rolnika”, żeby wylonić najlepszych.

13 PAŹDZIERNIK (wtorek). Zachorowała sekretarka. Przychodzi więc prezes i powiada, żebyśmy ją zastąpiła. Siadam za jej biurkiem. Parzę herbatę, odbieram i zamawiam telefonem, stempluję delegację, anonsuję gości. Pełne ręce roboty. Nareszcie! Po skończonej pracy wyjeżdżam w teren. Kluby wiejskie są, jak się okazuje, bardzo kiepskie. Wiele mieści się w pomieszczeniach dzierżawionych, gdzie sprzedaje się razem chleb i cukier. Wieczorami prawie wyłącznie rolnicy i młodzież, oglądają telewizję.

14 PAŹDZIERNIK (środa). Od 7.30 do 11 jestem bez zajęcia, mimo że staram się je znaleźć. Wysyłam do jednostek podległych kilka zaleceń pokontrolnych. Już o godz. 14 zaczynam liczyć przejeżdżające pociągi. Po pracy znowu wyjeżdżam na oględziny klubów.

Podobne wrażenia. Tylko nieliczne placówki są klubami z prawdziwego zdarzenia.

15 PAŹDZIERNIK (czwartek). Za dwa tygodnie ma zebrać się Rada Nadzorcza. Zaczynamy wspólnie z sekretarką gromadzić niezbędne materiały dotyczące zaopatrzenia, zasiadamy do pisania referatu. Trzeba też wysłać zawiadomienia o posiedzeniu do członków rady. Pracujemy do godziny 16.

16 PAŹDZIERNIK (piątek). Pisanie referatu. Robi to sekretarka. Ja zaś redaguję zawiadomienia o posiedzeniu rady. Następnie stoję przy powielaczu. O godzinie 13 wszystko gotowe. Spieszę na pocztę. Nie wracam do pracy, nie ma już po co.

17 PAŹDZIERNIK (sobota). Znowu zastępuję sekretarkę. Przy okazji pytam prezesa, kiedy przejdę na staż do innego działu, gdyż okres jaki miałam być w Sekcji Samorządu minął już dawno. Jeszcze trochę — odpowiada — od pierwszego trudnimy tam pracownika. Po rozmowie znowu odbieram telefon, podaję herbatę czy kawę dla prezesa i gości, stempluję delegację. I tak mija kolejny dzień pracy.

19 PAŹDZIERNIK (poniedziałek). Pracuję w sekretariacie. Dowiaduję się, że przynano mi 300 złotych ryczału na mieszkanie.

— Udało się pani wyłudzić — skłoniłował prezes. To prawda, gdyż dostojnie stawałam na głowie,

szukałam odpowiednich przepisów i podkładek, by przekonać o tym zarząd. Przez ten czas nawet pies z kulawą nogą nie zainteresował się, gdzie i jak mieszkam, choć w umowie „stoi” czarno na białym, iż „fundator zobowiązuje się zapewnić stypendyście zamieszcowemu mieszkanie lub pomieszczenie zastępcze”. Opiekun w dalszym ciągu nieuchwytny.

20 PAŹDZIERNIK (wtorek). Praca w sekretariacie. Obok normalnych czynności sporządzam protokoły z posiedzenia zarządu. Kierownik Wydziału Zaopatrzenia dwój się i trój. Wynikły bardzo duże straty w magazynach, związane z niewłaściwym przechowywaniem materiałów. Tłumaczy to tym, że magazyny to stare rudery, wszystko niszczeje i nie nadaje się potem do obrotu. W rezultacie pokaźną sumę zalicza się do strat nadzwyczajnych. Kierownikowi, mającemu tylko podstawowe wykształcenie, przynosi to ulgę. Liczę po cichu, ile stracił na tym rolnicy. Ale sytuacji już się nie odwróci. Zresztą, jak się okazuje, to nie pierwszy przypadek marnotrawstwa.

21 PAŹDZIERNIK (środa). Sekretarka w dalszym ciągu na zwolnieniu.

22 PAŹDZIERNIK (czwartek). Dziś pochwalił mnie dyrektor za dobrą kawę. Nie dziw, w tym doszłam do perfekcji.

23 PAŹDZIERNIK (piątek). Wracam do pracy sekretarka, a ja do swego biurka w Dziale Kadr. Do godziny 15 odbieram zaległą prasówkę, porządkuję szuflady. Szykuję się do wyjścia.

24 PAŹDZIERNIK (sobota). Mam wysłać do jednostek podległych zawiadomienia o konkursie recytatorskim i konkursie piosenki radzieckiej. Wystarczy, dwie godziny. Później drugie śniadanie, prasa i czekam jak zbawienia końca pracy.

Od poniedziałku ruszam z kopyta, tak postanawiam w niedzielę.

26 PAŹDZIERNIK (poniedziałek). Na korytarzu spotykam prezesa. Oświadcza, że chce pracować, chce się czegoś nauczyć.

„Niech się pani nie śpieszy, jest pani młoda, złoży się pani w życiu napracować” — na to, prezes.

Nie wracam do biurka. Idę do kolegi Dominika. Akurat jest drugie śniadanie. Powiada, że od dwóch tygodni nawet palcem nie kiwnął. Zamierza po ukończeniu stażu przemieścić się do nowego budowanego, atrakcyjnych zakładów. Prosi o dyskrekcję. Rozmawiamy co najmniej przez godzinę. Nikt o nas nie pyta, niczego nie potrzebuje.

27 PAŹDZIERNIK (wtorek). Przez cały dzień wódcę się po pokłach. Rdyż znowu nie mam żadnej pracy. Widzę, że i niektórzy etatowi pracownicy również cierpią na brak zajęć.

28 PAŹDZIERNIK (środa). Pada. Jesienne, czarne jak atrament chmury przewalają się po niebie. Wymamrzoną nastroj do czytania. Kończę właśnie lekturę już piątej książki. Widzą to moi współpracownicy. Zresztą, wcale się z tym nie kryję. Później zaliczam kolejną lekturę z „Sztandaru Młodych” i kolejny dzień pracy mam z głowy.

29 PAŹDZIERNIK (czwartek). Znowo do godziny 11 nie nie robię. Dzwonię więc do koleżanki, tej z WZGS. Umawiamy się na kawę, użalamy na swoją dolę. Rozmawiamy nad tym, po co nam ta wiedza, po co studia, skoro nie możemy wykorzystać swoich umiejętności? Dochodzimy do wspólnego wniosku, że po stażu trzeba sobie szukać innej pracy, choćby kosztem zwrotu stypendium. Nie ma po co siedzieć, przecież rola ekonomistów wciąć rolni i gdzieś na pewno się przydamy.

30 PAŹDZIERNIK (piątek). Otrzymuję pierwszą pensję — 1480 złotych netto. Zupełny brak jakiegokolwiek pracy.

31 PAŹDZIERNIK (sobota). Czekam na prezesa. Chcę mu zakomunikować, że zgodnie z programem stażu i jego obietnicą, powinnam przejść do następnego działu. Ten wysłuchawczy moich uwag przekonywał, że „Sekcja Samorządu” to najważniejszy dział, że wkrótce tam praca się znajdzie. Istotnie, przez najbliższych pięć dni pracowałam przy inwentaryzacji magazynu.

7 LISTOPADA (sobota). Na biurku zostaje kilka kartek do przepisania na maszynę. I w tej profesji doszłam do wprawy. Roboty na dwie godziny.

10 LISTOPADA (wtorek). Zastępuję sekretarkę, gdyż dla odmiany choruje jej córka. Nie wypuszczam z rąk studiawki. Przy okazji załatwiam w ten sposób swoje prywatne sprawy. Oczywiście o odpowiedniej porze podaję kawę, później kilkakrotnie parzę herbatę. Tego dnia dy-

rektor ma wyjątkowo dużo interesantów.

12 LISTOPADA (czwartek). Wracam do pracy w Dziale Samorządu, tzn. do godz. 11 przeglądam prasę, później z kolegą szukamy opiekuna. Ma nawał pracy. Umawiamy się na dzień następny.

13 LISTOPADA (piątek). Czekamy na opiekuna. Bezsukcesnie. Dominik mówi, że ma już dość tego stażu. Jak najszybciej chce się stąd wy dostać.

14 LISTOPADA (sobota). Radosna nowina. W czwartek rozpoczyna się w Świeradowie Zdroju trzytygodniowy obóz szkoleniowo-wypoczynkowy. Zakład deleguje mnie.

11 GRUDNIA (piątek). Redaguję dwa pisma, co zajmuje mi 20 minut czasu. Jest to na dziś cała praca.

26 LUTEGO: Mam zdawać egzamin z odbytego stażu. Postarał się o to zniecierpliwiony bezczynnością, a także perspektywą nowej, ciekawszej pracy w Filii Zakładów Telewizyjnych — Dominik. Stanęliśmy obok przed komisją w składzie: dyrektor, kadrowiec, sekretarka i kierowniczka Działu Inwestycji. Reprezentowany był też i czynnik społeczny. Wszystko, na szczęście poszło jak z płatka. Na trzy pytania sekretarki, zresztą jedyne, odpowiedziałam błędnie, na piątkę. Również dobrze poszło Dominikowi, choć „męczyli” go znacznie dłużej. I on bardzo dobrze zaliczył staż. Później, na skromnej uroczystości była kawa i lampka wina. Tego domagali się egzaminatorzy.

1 MARCA. Dominik pracuje już w innym zakładzie, ja zaś w dalszym ciągu w Sekcji Samorządu.

4 MARCA (czwartek). Rozmawiam z prezesem. Pytam o dalszą moją pracę w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni. Napomykam o pracy w dziale ekonomicznym, bo tak „stoi” w umowie.

— „Pomyślmy” — odpowiada po długim namyśle. — Trudna sprawa. Tam wszystkie etaty są zajęte, strach kogoś ruszać, bo będzie kryk. Ludzie pracują tam po dwadzieścia lat, niełatwo sprawę przenieść ich gdzieś indziej”. Z zakłopotaniem rozkłada ręce.

— Męczę w innym dziale — wyjaśniam idąc mu na rękę, na przykład w dziale przemysłu, chemii rolnego.

— Niech się pani zgłosi za kilka dni, zobaczymy.

11 MARCA (czwartek). Przypadkowo dowiaduję się o ciekawej pracy w Białostockich Zakładach Ceramiki Budowlanej. Poszukują akurat ekonomistów. Idę tam, choć zakład ten nie ma nic wspólnego z rolnictwem. Decyduję się, bo chcę pracować, chcę coś robić.

15 MARCA (poniedziałek). Obraduje zarząd. Ponieważ sekretarka jest chora, więc piszę sprawozdanie z posiedzenia zarządu w PZGS. Od dłuższego czasu wakuje etat fakturyzystki, a więc praca mechaniczna przy przepisywaniu różnego rodzaju kwitów.

— Akurat dla pani — kokietuje niezdarnie prezes. — Innej zresztą możliwości nie mamy.

Na tym stanowisku otrzymam najwyższe 1800 złotych tyle, ile na początek proponował mi agent. Więcej ani grosza.

Co powiedzieliby pozostali pracownicy, z których większość pracuje po 20 lat i więcej nie zarabają?

Oczywiście, nie zgadzam się na to. Proszę o rozwiązanie umowy. Nikt nie sprzeciwia się. Wszyscy, włącznie z prezesem, życzą powodzenia.

25 MARCA (czwartek). Pracuję już w dziale ekonomicznym w Zakładach Ceramiki Budowlanej. Tam najczęściej sporządzam listy płac pracowników podległych jednostek, czasem wyjeżdżam na kontrole. Tym razem nie podejmuję pochopnie decyzji o podjęciu nowej pracy.

1 WRZEŚNIA 1971 r.: dzięki znajomym załatwiam pracę w instytucji, gdzie prowadzę sprawy rolne, jednakże nie mam nic wspólnego z zawodem ekonomisty. Nie mam zamiaru zmieniać tej pracy. Wszystkie idzie jak z płatka. Czas wypełniony bez reszty. Tymczasem moja koleżanka wykonuje mechaniczną pracę w WZGS, gdzie poradziłby sobie absolwent Zasadniczej Szkoły Handlowej...

listy

Niepotrzebna filatelistyka

Proszę mi wybaczyć, że obciążam tym tematem Obywatela Redaktora, ale robię to w nadziei, że tą drogą szybciej osiągnę sukces.

Otóż przy badaniu stopnia obciążenia pracą pracowników kancelarii przedsiębiorstwa stwierdził, że sporą ilość czasu pochłania w każdym przedsiębiorstwie:

- oklejanie korespondencji służbowej znaczkami pocztowymi
- ich zakup
- prowadzenie książki portoryjnej.

A przecież oprócz tego znaczki te ktoś produkuje, sprzedaje i stempluje na pocztę.

Znaczek pocztowy jest niewątpliwie cenną listów i kart i niech on pozostanie w korespondencji między prywatnymi ludźmi, w wymianie z zagranicą. Uważam jednak, że jest on przysłówiowym kwiatkiem przy kółku przy korespondencji służbowej naklejony na brzydkiej szarej czy brązowej kopercie, pokancerowany, często zabrudzony.

Oklejanie znaczkami korespondencji służbowej uważam za niecelowy koszt społeczny — podobnie jak liczenie podatku od wynagrodzeń — z tym że tu wchodzi w grę również koszty materialne.

Mając ciągły deficyt w poligrafice szafujemy jej potencjałem przy produkcji znaczków.

Ponadto dodam, że próby uzyskania zgody na opłatę zryczałtowaną nastroczają trudności. Kiedy nasze przedsiębiorstwo (ZPO „Warmia”) wystąpiło z takim wnioskiem, nie uzyskali zgody. Proponuję zatem:

● Każde przedsiębiorstwo czy też urząd korzystające z usług telekomunikacyjnych wnoszą do urzędu pocztowego zryczałtowaną opłatę za usługi w kraju.

● Niepotrzebny jest żaden dodatkowy stempel — poza pieczęcią przedsiębiorstwa — upoważniający do korzystania z usług pocztowej (nawet odbicie stempla „opłata zryczałtowana” jest straszą czas). Stempel urzędu pocztowego odbity na korespondencji jest wystarczającym potwierdzeniem przyjęcia przesyłki przez urząd pocztowy.

● Wprowadzić zakaz używania znaczków pocztowych na przysyłkach urzędowych, co zredukuję w sposób naturalny na nie zapotrzebowanie.

● Zachować nasze piękne znaczki tylko do korespondencji osób prywatnych oraz we współpracy z zagranicą.

Napisałam ten list dlatego, że chciałabym, aby i twój czas był pracą i tam, gdzie jest ona nieprodukcyjna, abyśmy nie marnowali sił.

inż. ZOFIA ALS-IBANSKA
Ketrzyn

Na dworcu trochę ciepłej

W związku z notatką zamieszczoną w „Życiu Gospodarczym” (nr 44/74) pt.: „Coś ciepłego na dworcu” dyrektora WSS Oddział w Sokółce wyjaśnia:

— Warunki lokalowe, w których mieści się bufet PKP w żadnym przypadku nie spełniają wymagań technicznych i sanitarnych przewidzianych dla restauracji — bufet znajduje się w jednej sali, a bardzo małe zaplecze jest oddzielone tylko przepierzeniem.

Kiedy 15 lat temu nasz oddział przyjmował pomieszczenie na prowadzenie bufetu — PKP zlikwidowały część pomieszczeń zaplecza byłej restauracji urządzając tam przychodnię lekarską i poczekalnię. Pomimo starań tutejszej Dyrekcji o przywrócenie nam tych pomieszczeń PKP w żadnym wypadku nie wyraża zgody na ich oddanie. W tej sytuacji WSS w Sokółce ma ograniczone możliwości prowadzenia bufetu szczególnie w zakresie dań gorących — Kolejowa Służba Sanitarna nie zezwala na ich przyrządzanie, ponieważ opary i zapachy z zaplecza przechodzą na salę konsumenską.

W istniejących warunkach lokalowych możemy jedynie prowadzić w bufecie sprzedaż gotowych dań gorących takich jak: flaczki, bigos, gulasz, golabki itp. oraz herbaty, kawy i mleka.

Z dań gorących w ciągłej sprzedaży powinny być co najmniej dwa dania gorące: również o każdej porze można otrzymać gorące napoje. Brak tych dań, o czym informuje zamieszczona w Waszej gazecie notatka, był sporadyczny i został spowodowany przez bufcetową, którą zobowiązano do stałego zaopatrzenia bufetu w posiłki gorące.

Ruch na stacji Sokółka nie jest zbyt duży — z powodu braku konsumentów (podróżnych) jesteśmy często zmuszani do niszczenia przygotowanych, a nie zjedzonych, gotowych posiłków gorących ze stratą dla macierzystego zakładu gastronomicznego.

Godzinę otwarcia bufetu obejmują w zasadzie wszystkie przyjazdy i odjazdy autobusów PKS, natomiast jeśli chodzi o rozkłady PKP, to pod różni tylko dwóch przejazdowych pociągów nocy, tj. o godzinie 1,32 i 3,53, nie mają możliwości korzystania z bufetu.

Z-ca Dyr. d/s Handlu
WŁADYSŁAW ŻUK
WSS „Spotem”, Oddział w Sokółce

- DOKONCZENIE NA STR. 4

Saturny, libry, beryle

Nawiązując do artykułu Lecha Froelicha w nr. 40/74 Z.G. pt. „Salomon i telewizory”, kierownictwo Warszawskich Zakładów Telewizyjnych pragnie wnieść kilka uzupełnień:

Temat współpracy produkcyjnej określonej miarą kooperacji, wymaga naszym zdaniem rozszerzonego omówienia przyczyn i warunków, jeżeli zmiany asortymentu produkcji następują u producenta wyrobu finalnego, a symptomy takiej działalności w ostatnim okresie w naszym przedsiębiorstwie występowały.

● Jest rzeczą oczywistą, że największe perturbacje w układzie kooperacyjnym, występują wówczas, jeżeli zmiany asortymentu produkcji następują u producenta wyrobu finalnego, a symptomy takiej działalności w ostatnim okresie w naszym przedsiębiorstwie występowały.

● Przedsiębiorstwo nasze jest największym zakładem montażowym ZPE „UNITRA” w zakresie produkcji odbiorników telewizyjnych. Wykazujemy wysoką dynamikę wzrostu produkcji na przestrzeni ostatnich trzech lat (przysrost ilościowy produkcji wynosił średnio 260 tys. szt. tj. 64 proc.) Ten wzrost dyktowany potrzebami rynku z konieczności wywiera nacisk na zakłady podzespołowe nie stwarzając im niejednokrotnie niezbędnego czasu na przeprowadzenie modernizacji produkcji, uruchomienie nowych asortymentów itp. sprawy.

Stąd też wynika słuszny protest dyrekcji „ELTRY” — Białogard, o publikowany jako notatka w nr. 43/74 „Życia Gospodarczego” przeświadczenie pomówienia zakładów o niewywiązywanie się z przyjętych zobowiązań koncepcyjnych.

Wydać się niemal paradoksem, że przy takim charakterze pracy w elektronice (praca nie wymaga wysiłku fizycznego, istnieją dobre warunki produkcyjne i atrakcyjność zawodu) przedsiębiorstwo nasze (WZT) niemal przez cały rok nie mogło skompletować potrzebnej ilości załogi. I to do nowo uruchamianej, typowo elektronicznej produkcji licencyjnej (chodziło o 200 ośb na tym odcinku produkcji).

Pragniemy jednocześnie oświadczyć, że jesteśmy zadowolonymi z zainteresowaniem, jakie prasa okazuje naszemu przedsiębiorstwu.

mgr CZ. ZIEZIULA
Główny Ekonomista
Warszawskich Zakładów
Telewizyjnych

Lepiej inwestować na wsi

Z dużą przyjemnością przeczytałem w „Z.G.” w nr. 45/74 artykuł pt. „Usprawienie inwestycji w rolnictwie” i pragnę pogratulować W. Bilowi za trafny głos w sprawie słusznej integracji procesu inwestycyjnego.

Mam tylko zastrzeżenie do jednego wniosku W. Billa. Moim zdaniem, propozycja powołania biura projektów całości spraw planistycznych i programowych jest nie do przyjęcia. Łuźno związani z inwestorami projektanci z wyodrębnionych biur projektów, przy takim układzie musieliby „wchodzić” w całą problematykę gospodarczo-techniczną państwowych gospodarstw rolnych. Siłą rzeczy Wojewódzkie Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego musiałby zatrudnić oprócz inżynierów konstruktorów budownictwa i architektów, również inżynierów rolników, inżynierów gospodarki rolnej itp.

Moim zdaniem autor zna budownictwo rolnicze „od kuchni” i rzeczywiście jego bolączki. Na podstawie głosu W. Billa powinny zapadnąć trafne decyzje administracyjne.

WŁADYSŁAW CZARNECKI
Wrocław

KREDYT INWESTYCYJNY

KAZIMIERZ POZNAŃSKI

KSIĄŻKA JANA BOGUSZEWSKIEGO: „KREDYT JAKO ŹRÓDŁO FINANSOWANIA INWESTYCYJNEGO” jest pierwszą obszerną monografią, której przedmiotem jest kredyt inwestycyjny.

Książkę tę otwierają rozważania dotyczące związków między finansami a procesem inwestycyjnym w celu wytypowania wpływu, jaki materialna treść tego procesu wywiera na zjawiska finansowe w zakresie inwestycji. Autor koncentruje swoją uwagę na czynniku niepodzielności środków trwałych, który wyróżnia je na tle innych elementów procesu produkcji. Podejmuje polemikę z niewłaściwym rozumieniem skutków niepodzielności, które prowadzi do traktowania zjawisk finansowych jako kategorii techniczno-rozliczeniowej. Ten minimalistyczny punkt widzenia ogranicza — zdaniem autora — zakres zjawisk finansowych do wydatkowania środków, a więc do ruchu pieniądza związanego z zakupem przez inwestora obiektów budowlanych i dóbr inwestycyjnych (tj. maszyn i urządzeń).

Krytykowane podejście — pisze Jan Boguszeński — pomija bardzo istotną rolę, którą może i powinno odgrywać gromadzenie środków. Tylko w systemie dotacyjnym zerwana jest więź między wydatkowaniem i gromadzeniem środków finansowych. Przy aktywnych funduszach inwestycyjnych (np. fundusz przedsiębiorstwa w jednostkach inicjujących), a także przy kredycie, gromadzenie środków odgrywa już jednak ściśle określoną rolę ekonomiczną. W przypadku kredytu środki te gromadzone są w okresie „po inwestycyjnym” umożliwiając zwrot wyłożonych wcześniej środków bankowych. „Zwrot środków — pisze autor — spełnia tu nie tylko funkcję weryfikatora efektywności, ale także funkcję hamulca dalszej ekspansji inwestycyjnej”. Wiązać ze sobą wydatkowanie i gromadzenie środków finansowych, kredyt wykształca regułę konfrontacji nakładów z efektami — zalety tej nie posiada natomiast system dotacyjny.

Charakterystykę kredytu jako instrumentu ekonomicznego stanowi wprowadzenie do zasadniczego problemu — praktycznego umotywnienia kredytu do systemu zarządzania procesem inwestycyjnym w gospodarce. Szkielet przedstawienia sposobów finansowania inwestycji w poszczególnych krajach kapitalistycznych pozwala od razu zorientować się czytelnikowi, jaką różnorodność wariantów ma do wyboru projektant systemu inwestycyjnego. Podstawowe znaczenie ma tutaj wybór między trzema zasadniczymi sposobami finansowania inwestycji, tj. finansowaniem za pomocą dotacji budżetowych, finansowaniem za pomocą kredytów oraz samofinansowaniem. Zdaniem autora, charakterystykę inwestycji scentralizowanych najbardziej odpowiada ich finansowanie z funduszy scentralizowanych, a zwłaszcza — dotacji budżetowych; mają one bowiem charakter obligatoryjny, z góry określone przeznaczenie, nie zakładają wymagania zwrotności i nie powodują żadnych skutków finansowych. Znacznie bardziej skomplikowany jest problem źródeł finansowania inwestycji zdecentralizowanych ze względu na konflikt preferencji między organizacjami inwestującą i centralnym planistą. Autor rozstrzyga ten problem, stwierdzając w oparciu na analizie celowości stosowania środków własnych i kredytów jako źródła finansowania, że praktyczne szanse ma tylko system, w którym źródła te równolegle służyłyby finansowaniu inwestycji zdecentralizowanych.

Rozważając powyższe zagadnienia, postępuje się autor nie tylko cytując wariantami źródeł finansowania ale i wariantami mieszanymi, które polegają na przejmowaniu cech typowych dla czystego wariantu jednego ze źródeł przez inne. Zalicza do nich: kontrolowane samofinansowanie inwestycji zdecentralizowanych, interwencyjne „kredyty” w inwestycji zdecentralizowanych, bierne samofinansowanie inwestycji scentralizowanych techniczne kredytowanie inwestycji scentralizowanych oraz bezzwrotne (do-

tacyjne) finansowanie inwestycji scentralizowanych z wykorzystaniem oprocentowania. Ze swej strony uzupełniliśmy tę listę swoistą formą kredytowania przyjętą w jednostkach inicjujących — inwestycje kredytowe cechuje tutaj typowa dla tego źródła zwrotność oraz parametryczność w formie (podwyższonego) oprocentowania, ale brak im trzeciej niezbędnej cechy kredytu, tj. fakultetności. Inwestycje kredytowe mają w istocie rzeczy charakter obligatoryjny, co może wywołać zakłócenia w układzie motywacyjnym tych organizacji.

Następnie rozważa autor implikacje kredytu dla rachunku ekonomicznego w działalności inwestycyjnej — poświęcając temu cały rozdział pracy. Jest to wyjątkowo ciekawy fragment książki. Wychodząc z podstawowej formuły wskaźnika efektywności inwestycji ($E = \frac{q + 1 + K/P}{P}$), rozważa autor warunki efektywności w ujęciu makroekonomicznym i mikroekonomicznym, dowodząc że między zewnętrznymi i wewnętrznymi kryteriami oceny efektywności mogą wystąpić rozbieżności. Wprowadzenie kredytu zmienia warunki tego rachunku ze względu na zwrotność, terminowość i oprocentowanie środków bankowych. Kończącym rozwinięciem tych rozważań jest sformułowanie warunku minimalnej efektywności dla systemu finansowania, w którym równolegle wykorzystywane są fundusze własne i kredyt — ujmując jednocześnie zobowiązania z tytułu kredytu i procentowania środków trwałych oraz utratę korzyści z lokowania środków funduszu inwestycyjnego na rachunku bankowym.

Byłoby przy tym rzeczą ciekawą rozwinięcie owej myśli, o zewnętrznych i wewnętrznych kryteriach oceny efektywności w odniesieniu do jednostek inicjujących. Opisujące przez autora rozwiązania przyjęte w tych organizacjach, polecające na powołanie spłaty kredytu wraz z oprocentowaniem z miernikiem produkcji dodanej, zawiera bowiem w sobie wyraźne przesłanki znostwienia

konfliktu między tymi formami rachunku. Uzasadnienie plac obciążenia kredytowych w sytuacji, gdy kredyt jest podstawowym źródłem środków, sprawia, że może nabrać ostrości konflikt między zaktualizowanym w konsekwencji rachunkiem wewnętrznym i ujęciami makroekonomicznymi. Odmienność jednostek inicjujących wiąże się z tym, że do wielkości maksymalizowanych tradycyjnie przez organizację gospodarczą (zysk w podziale na fundusz rozwoju i fundusz premii) dochodzi kolejna wielkość i to szczególnie czuła — place. Warto by, idąc śladami autora, skonkretyzować ten problem i nadać mu również przejrzystą formę.

Należy zgodzić się z autorem, że „otwarty pozostaje problem uzgodnienia mierników sfery inwestycyjnej i eksploatacyjnej z punktu widzenia systemu pobudzania (bodźców)... Można wyrazić wątpliwość, czy w sferze procesów długoterminowych... istnieje możliwość takiego uzgodnienia, które nie byłoby tylko uzgodnieniem formalnym. Wynika to z odmienności postulatów i wymogów, jakie stawiane są obu sferom. — Systemy pobudzania w okresie konsumowania efektów inwestycji z reguły podporządkowane są celom operatywnego zarządzania realizacją planów produkcji. Nie bez znaczenia jest, z tego punktu widzenia, sprawa powiązania systemu kształtowania funduszu plac (w nowych rozwiązaniach) z efektywnością poprzez spłaty kredytu... Ilustruje ona skalę trudności w uzgodnieniu systemów funkcjonowania sfery inwestycyjnej i eksploatacyjnej”.

Miejsce, w którym wspomniane trudności ujawniają się szczególnie ostro jest ustalanie tzw. normatywnych płacowych w dynamicznej produkcji dodanej z dynamiką funduszu plac.

W kolejnym, czwartym rozdziale rozważa autor miejsce kredytu inwestycyjnego w systemie finansów przedsiębiorstwa. Autor wraca tutaj do tezy, że prawidłowe funkcjonowanie inwestycji zdecentralizowanych wymaga jednoczesnej obecności środków własnych (samofinansowania) i kredytu. Pogląd o potrzebie łączenia tych dwóch źródeł finansowania konkretyzuje autor, dyskutując

jakie takie problemy jak: sposoby tworzenia funduszy własnych, źródła spłaty kredytu, „stopień płynności” od którego zależy tak wypłacalność, jak i zdolność zaciągania nowych kredytów (lub tendencja do ucieczki od kredytów w warunkach obfitej środków własnych).

Uwzględnienie instytucji kredytu inwestycyjnego w systemie zarządzania procesami reprodukcji środków trwałych stwarza określone wymagania przed aparatem bankowym. Kwestię tę porusza autor w ostatnim rozdziale pt. „Rola aparatu bankowego w systemie kredytowania inwestycji”. W procesie zarządzania inwestycjami kredyt może być — zdaniem autora — wykorzystany jako planowe, źródło finansowania a także jako hamulec lub impuls DT. Metodą realizacji tego celu jest tworzenie odpowiedniej luki finansowej w gospodarce. Instrumentem realizacji jest w praktyce plan kredytowy, który może być opracowany w dwójaki sposób: metodą „pod plan” lub „pod rezerwę”. Zastanawiając się nad tym, jakie zasady powinny obowiązywać w praktycznych poczynaniach banku, stwierdza autor, że właściwe wykorzystanie zalet kredytu wymaga — stosowania kredytów w ujęciu podmiotowym; traktowania go jako czynnika współokreślającego plan kredytowy a nie jako jego funkcję; oraz badania zdolności kredytowej przedsiębiorstwa nie tylko z inwestycyjnego, ale i z eksploatacyjnego punktu widzenia.

Wielką zaletą omawianej książki jest trafne wyrażenie dwóch elementów: teoretycznego i pragmatycznego. Rozszerza to naturalnie krąg osób, które wezmą z pewnością do ręki tę pracę. Znaleźć można w niej zarówno ciekawe generalizacje teoretyczne, jak i szereg ważnych ustaleń porządkujących — ważnych o tyle, że język aparatu administracyjnego ma przemowny wpływ na język ekonomiczny, wpływ nie zawsze dodatni. Uważaj czytelnik! Znajdziesz w tej pracy również szereg ważkich uwag pragmatycznych świadczących o doskonałej znajomości przedmiotu przez autora.

J. Boguszeński, Kredyt jako źródło finansowania inwestycji, TWE, Warszawa 1974, str. 340, cena 36 zł.

PRZESTRZENNY WYMIAR PLANU

SŁAWOMIR KOZŁOWSKI

Książka ORŁOWA i SZNIPIERA* cechuje się bogactwem treści i umiejętnym łączeniem najbardziej ogólnych zagadnień teorii ekonomiczno-przestrzennej z konkretną problematyką planowania i bieżącego kierowania gospodarką socjalistyczną w przekroju regionalnym. Autorzy stoją konsekwentnie w całej pracy na stanowisku, że dotychczasowa forma opracowywania planów z wyrażoną dominacją interesów galeziowych nie zapewnia optymalnych efektów w całej gospodarce narodowej. „To — bowiem — co wydaje się korzystne z punktu widzenia galezi nie koniecznie musi być efektywne z punktu widzenia przestrzennej organizacji gospodarki, który w ostatecznym rachunku bardziej odpowiada ogólnym interesom ekonomicznym i społecznym” (s. 13). Stwierdzenia te — powtarzane i w innych miejscach recenzowanej pracy — nie są jedynie luźnymi wypowiedziami autorów. Są one podbudowane konkretną ilustracją empiryczną, liczbowymi danymi ukazującymi — na przykładzie Syberii — straty ponoszone z tytułu prowadzenia rachunku galeziowego.

Nie oznacza to bynajmniej, że każda forma opracowywania planów wychodząca od jednostek terytorialnych zapewnia automatycznie przewagę nad planami galeziowymi. Byłoby to daleko idące uproszczenie

i autorzy zdają sobie z tego sprawę. Wyższość planowania wazującego na jednostkach przestrzennych ujawnia się tylko przy właściwej terytorialnej organizacji procesu produkcji społecznej. Organizacja ta sprowadza się do tworzenia terytorialnych kompleksów produkcyjnych, tj. regionów ekonomicznych o wyraźnej pionowej specjalizacji. Wadą dotychczasowej organizacji przestrzennej jest nader często pozioma specjalizacja regionalna, przy której wyodrębniony obszar — region ekonomiczny — stanowi ogniwu szeregu różnorodnych procesów produkcyjnych o zupełnie odmiennym profilu. Utworzenie kompleksów produkcyjnych o określonej produkcji finalnej zapewnia szereg korzyści nie tylko w zakresie zmniejszenia kosztów przewozu, wykorzystanie produktów odpadkowych, lecz także w zakresie organizacji produkcji społecznej. Region — kompleks reprezentuje wtedy jeden cel ostateczny — produkcję określonych dóbr i można w jego ramach dążyć do oszczędności ponoszonych nakładów. Przedsiębiorstwa regionu-kompleksu, zarówno galezi specjalizacji, jak i sektora kompleksowego, są podporządkowane jednemu wspólnemu celowi, ich cele jednostkowe wzajemnie się zacieśniają i wiążą, co ma przy planowaniu i kierowaniu gospodarką kapitalne znaczenie.

Bezpośrednie efekty ekonomiczne tworzenia terytorialnych kompleksów produkcyjnych są bardzo pokaźne. Pozioma specjalizacja Syberii w zakresie gospodarki drzewnej (wywóz drewna) powoduje w stosunku do modelu bardziej kompleksowego (wywóz tarcicy i drewna z pierwotnej obróbki) roczne straty liczone w kosztach ciągłości rządu 30—40 mln rubli (sk. 60). Jakkolwiek straty te są dla społeczeństwa ewidentne, nie znajdują one w ogóle odbicia w rachunku galeziowym. „Odbiorcy drewna syberyjskiego nie są zainteresowani taką oszczędnością ze względu na to, że wyższe koszty jego przerobu nie odbijają się na rentowności ich produkcji: za pomocą ceny hurtowej ich wyrobów koszty te przechodzą przez cały łańcuch kolejnych ogniw i obciążają końcowego nabywcę” (str. 60). Jest to wyraźny dowód ograniczonego planowania galeziowego nie opierającego się na pełnej informacji.

Autorzy radzieccy zajęli się tak bogatym regionem jakim jest Syberia, co mogłoby przesłonić im problem ograniczonego wszelkich bogactw naturalnych. Problem ten jest jednak w pracy wielokrotnie stawiany. Mimo niewątpliwie użyteczności w niej pod względem bogactw naturalnych pojęcia Związku Radzieckiego, autorzy widzą w wyraźny sposób konieczność bardziej racjonalnego i tym samym perspektywicznego gospodarowania ich zasobami. Opowiadają się za systemem rent planowych przez przedsiębiorstwa za użytkowanie bogactw naturalnych, które składają by być do wyższej gospodarki (str. 67—69).

Tematyka regionalna nie jest wolna od problemów kontrowersyjnych. Należy tu m. in. kwestia syntetycznego miernika poziomu rozwoju regionu. Znalazła ona naświetlenie w recenzowanej książce. Autorzy stoją na stanowisku, że wskaźnik produkcji czystej (dochodu regionalnego) nie nadaje się do międzyregional-

nych porównań. Może on natomiast służyć — i tu niewątpliwie autorzy mają rację — do analizy procesu produkcji w regionie, a więc do porównań dynamicznych a nie przestrzennych.

Istotną kwestią wchodzącą w zakres polityki regionalnej jest ocena i sposób likwidacji dysproporcji w poziomie stopy życiowej różnych regionów. Różnicowanie to w większości krajów socjalistycznych jest ciągle znaczne. — Dotyczy to też Związku Radzieckiego. Likwidacja różnic może być prowadzona dwiema drogami: po pierwsze — poprzez warty podział dochodu narodowego, a więc wykorzystywanie funduszy konsumpcji zbiorowej albo po drugie — przez zasadnicze korekty w podziale pierwotnym. Właściwy sposób realizacji zasady podziału według pracy zapewnia — jak twierdzą autorzy — rzeczywiste zrównanie warunków startu we wszystkich regionach, niezależnie od ich specjalizacji (str. 91). Przytoczone przez autorów dane empiryczne wskazują, że ten teoretycznie prosty do rozwiązania problem nie znalazł jednak rozwiązania w praktyce. Zróżnicowanie najważniejszego elementu decydującego o poziomie stopy życiowej — a więc płacy robotczej — jest w ZSSR w ujęciu regionalnym znaczne i jak wykazują analizy wyraźnie wiąże się ze strukturą galeziową gospodarki różnych obszarów. „Niski poziom dochodu pieniężnego przypadającego na jednego mieszkańca w kraju Altajskim i Tuwńskiej ASRR jest bezpośrednio spowodowany przewagą wiejskiej ludności... Ponadto w kraju Altajskim przeważa przemysł lekki i spożywczy, wobec czego poziom plac jest niższy niż w przemysle ciężkim, przeważającym w obwodzie kemerowskim, Kraju Krasnojarskim i innych regionach Syberii” (str. 191). Kwestie dysproporcji miasto-wieś oraz upośledzenia placowe przemysłu lekkiego i spożywczego ciągle

czekają więc na rozwiązanie. Przy czym rozwiązanie to — zdaniem autorów — powinno polegać na korektach w pierwotnym podziale dochodu narodowego, a nie wykorzystaniu mechanizmu podziału wtórnego.

Na marginesie rozważań poświęconych działowi produktu dodatkowego autorzy wypowiadają się w kwestii dwupoziomowości cen i sposobu realizacji podatku obrotowego. Wskazują wyraźnie, że także z punktu widzenia realizacji planowania na szczeblu regionalnym przesunięcie podatku obrotowego bezpośrednio do każdego wytwórcy, a więc realizacja go w obu działach produkcji społecznej jest nader korzystna. Pojawia się bowiem bezpośrednie ujęcie terenowych organów zarządzania z umiejscowionymi na terenie ich działania przedsiębiorstwami.

Sporo miejsca poświęcają autorzy regionalnym problemom produkcji środków spożywczych. Zwracają uwagę na konieczność terenowego planowania tej produkcji, ze względu na zapewnienie równowagi rynkowej na odcinkach regionalnych. Wskazują też na konieczność tworzenia kombinatów produkcyjnych wyłącznie trwałe środki konsumpcji. Uchronić to ma gospodarkę przed spychaniem produkcji rynkowej na drugi plan, jak to ma miejsce na przykład w wielkich kombinatach metalowych, dla których wytwarzanie pralek czy lodówek stanowi niewielki i niewygodny margines całej produkcji.

Przedstawione powyżej uwagi nie wyczerpują oczywiście bogatej treści recenzowanej książki. Wskazują jednak na aktualność poruszanych tam zagadnień, a także znaczącą przydatność książki dla gospodarzy naszego kraju. Inicjatywa wydania jej w języku polskim była więc jak najbardziej uzasadniona.

B. P. Orłow, R. I. Szniiper, Proces reprodukcji i planowanie przestrzenne, Warszawa 1974, PWN, str. 238.

Sporo już napisano w prasie na temat znaczenia handlu zagranicznego dla przyspieszenia naszej dynamiki rozwojowej. Ostatnio w „POLITYCE” JERZY KLEER opublikował obszerny artykuł, w którym zastanawia się nad konsekwencjami otwarcia polskiej gospodarki. Wśród wielu bardzo interesujących tez dwie wydają się szczególnie istotne — i równocześnie nieco dyskusyjne!

Pierwsza dotyczy sprawy wielkości naszego „otwarcia”. Otóż w dziedzinie eksportu to otwarcie jest jeszcze niewielkie. Oczywiście, porównując zarówno liczbę bezwzględnie, jak i dynamikę wywozu — widzimy wyraźnie przyspieszenie. To

jednak nie wystarczy — trzeba dokonać porównania z wielkością wzrostu produkcji przemysłowej i dochodu narodowego. I tu okazuje się, że relatywnie w tej dziedzinie mamy jeszcze bardzo wiele do zrobienia, a ściślej mówiąc — do nadrobienia. O co chodzi? Otóż importochłonność naszej gospodarki rośnie znacznie szybciej niż jej zdolność eksportowa. Zjawisko to jest usprawiedliwione tylko do pewnego stopnia. W okresie, gdy dokonujemy przyspieszenia, szczególnie do importu techniki i technologii było zabiegami niezbędnym i musiało się odbić na szybszym wzroście importu niż eksportu. Obecnie jednak następuje okres, gdy importowane urzą-

dzenia zaczynają funkcjonować w gospodarce, a więc powinny dostarczać odpowiednio nowoczesne wyroby, eksport których zapewni spłatę zaciągniętych kredytów. Tymczasem przemysł nadal przede wszystkim zgłasza zapotrzebowanie na import — i to już nie tylko, a nawet nie głównie nowoczesnych urządzeń produkcyjnych, ale i tzw. import kooperacyjny — przy znacznie mniej dynamicznie rosnącej ofercie eksportowej. Jest zrozumiałe, że w takiej sytuacji musi dochodzić do integracji władz centralnych. Handel zagraniczny sygnalizuje bowiem głównie nie trudność z ułożeniem większych towarów na rynkach zagranicznych, lecz trudność z uzyska-

nem odpowiedniej masy towarowej na eksport.

Dlatego wydaje się, że warto rozważania Jerzego Kleera dotyczące określenia granicy, przy której uważa się gospodarkę danego kraju za otwartą, uzupełnić jeszcze jednym wskaźnikiem — udziałem eksportu w produkcji przemysłowej. Jeżeli J. Kleer uważa za dolną granicę udziału obrotów w dochodzie narodowym 25 proc., to udział eksportu w produkcji przemysłowej powinien sięgać co najmniej 20 proc. (Jest to oczywiście również arbitralny szacunek, jak i ten pierwszy). Tego poziomu jeszcze nie osiągnęliśmy.

Druga dotyczy wpływu cen na rynkach światowych na ceny krajowe, w tym ceny detaliczne. Polityka cen — to u nas przede wszystkim zakres polityki społecznej. Nie tylko zresztą u nas, ale i w innych krajach socjalistycznych. Ponieważ zaś polityka ekonomiczna z samych założeń ustrojowych jest w naszym ustroju podporządkowana celom społecznym — nie można sprawy cen rozpatrywać w oderwaniu od realizacji tych celów, szczególnie w oderwaniu od kształtowania plac i dochodów ludności. Stąd też wynika decyzja o utrzymaniu na dotychczasowym poziomie cen na podstawowych artykułach żywnościowych, stąd też podkreślenie przez premiera Piotra

Jaroszewicza dążenie, by elastyczna polityka cen na inne artykuły była tak prowadzona, aby zapewnić szybki wzrost plac realnych, i aby ewentualny wzrost kosztów utrzymania w możliwie najmniejszym stopniu dotyczył grup niż zarabiających.

Stąd do tezy, że pewien ruch cen jest niezbędnym kosztem, jaki trzeba ponieść za korzyści wynikające z otwartego charakteru naszej gospodarki trzeba dodać — ten koszt należy minimalizować, a równocześnie bacznie obserwować, jakie grupy społeczne w jakiej mierze go ponoszą.

POCZĄTEK WIELKIEJ PRACY

ANNA SZYMAŃSKA

O DWIEDZILAM Hutę „Warszawa” w gorącym okresie: dwadzieścia wydziałowych komisji zdawało relacje komisji zakładowej z przeprowadzonego we wszystkich wydziałach huty przeglądu poziomu i struktury zatrudnienia.

Już wiadomo, że wygospodaruje się ok. 100, a może nieco więcej etatów. Dużo to czy mało? Porównując tę liczbę z blisko dziesięcioma tysiącami zatrudnionych i potrzebami huty, która modernizując i rozszerzając wydziały zgłasza zapotrzebowanie na nowych pracowników, można by powiedzieć że niewiele. Ale efekty tego przeglądu trzeba oceniać nie tylko przez pryzmat wygospodarowanych etatów. „Zyski” z pewnością będą znacznie większe, choć nie od razu widoczne. Przekonuje o tym reporterski rekonesans w Hucie.

NIE MA TAK DOBRZE, ABY NIE MOGŁO BYĆ LEPIEJ

Na każdym wydziale najpierw odbyły się zebrania z udziałem kierownictwa i załogi. Zapoznawano na nich zebranych z celami przeglądu i jego zadaniami przełożonymi już na „język” problemów huty. Utworzono komisje, podkomisje i sporządzono szczegółowe plany działania.

— Wciągnęliśmy wielu ludzi do tej pracy, a na przewodniczących wydziałowych komisji powołaliśmy kierowników wydziałów — mówi WERNER PLOTZKE, kierownik wydziału zatrudnienia i plac w hucie

— Znaleźliśmy się tym samym wszyscy po jednej stronie barykady. Nie my — kierownictwo zakładu, szukamy wydziałowych rezerw, ale same wydziały we własnym interesie miały się zastanowić, jak usprawnić gospodarowanie najcenniejszym kapitałem huty — ludźmi.

Jak przystąpiły do tej pracy?

Mówi kierownik walcowni drobnej inż. HENRYK CHMIEL:

— Nie moglibyśmy odpowiedzieć na pytanie, czy jest nas za dużo, gdybyśmy się nie przyjrżeli organizacji pracy na każdym stanowisku, wykorzystaniu czasu pracy każdego zatrudnionego, przyczynom godzin nadliczbowych.

Wnioski i spostrzeżenia, jakie zgromadzono przy działaniu niemal całej walcowni zwróciły uwagę na

wiele spraw, które dotąd jakoś umykały z pola widzenia.

— Uważamy, że przydałoby się scentralizować zaopatrzenie wydziałów w części elektryczne i mechaniczne. Jak dotąd magazyny są rozproszone po całej hucie. Wędrowni do nich zabierają ludziom wiele czasu. Albo choćby taka głupia sprawa, jak mleko dla nas. Trzeba jeździć po nie dość daleko, a przecież samochód mógłby je dowieźć pod każdy wydział — sekretarz POP na walcowni drobnej, STEFAN LEWANDOWSKI wyliczył mi jeszcze kilka organizacyjnych „niedoróbek”, które z dnia roboczego zabierają sporo cennego czasu.

Wydział walcowni drobnej to jeden z najlepszych w hucie. Jako pierwszy wykonał tegoroczny plan już w końcu listopada, a pięć lat temu zamierzał zakończyć w czerwcu przyszłego roku. Od szeregu lat nie zmienił się w nim poziom zatrudnienia, podczas gdy produkcja wzrosła co najmniej dwukrotnie. Fluktuacja tu niewielka, kwalifikacje kadr wysokie, a dyscyplina pracy taka, że żaden „obibok” długo tu nie wytrzyma: albo się przystosuje do rytmu pracy, albo odejdzie. Czegoż więcej chcieć? A jednak, jak widać, i tutaj można się doszukać różnych możliwości lepszego wykorzystania czasu pracy i kwalifikacji ludzkich.

GDY HUTA SIĘ STARZEJE

Jest jednak problem, który od jakiegoś czasu na walcowni drobnej przysparza wielu kłopotów, i na który trudno znaleźć sposób: chodzi o ludzi niepełnosprawnych, których stan zdrowia wymaga przesunięcia do lżejszej pracy. Takich ludzi przybywa coraz więcej, a w hucie stanowisk pracy, jakiej mogliby podjąć, która nie pogarszałaby ich stanu zdrowia jest niewiele. Ludzie ci, pracując nadal na walcowni, szybko zużywają swoje siły, zapadają na zdrowiu, chorują. Długie okresy nieobecności powodują dezorganizację, zmuszają do zatrudnienia innych pracowników w godzinach nadliczbowych.

Bardzo trudno rozwiązać ten problem. Przede wszystkim brakuje w hucie miejsc pracy chronionej, ale i ludzie sami nie chcą rezygnować z dotychczasowych stanowisk, nie tylko ze względu na zarobki, ale i prestiż zawodu.

— Jest u nas taki pracownik, który jeszcze z hutnictwa ze Śląska przyjechał, kiedy huta powstawała — opowiada sekretarz Lewandowski. — Kierownik katarycznie nakazał mu, aby przyniósł zaświadczenie, że może pracować na dotychczasowym stanowisku. Lekarz mu nie dał takiego zaświadczenia, i on o tym wie. Nie idzie więc na badania. Jest stalownikiem i inną pracę uważa za degradację. Co robić z tymi ludźmi? Sytuację bywają na wydziale dramatyczne.

Kłopoty walcowni drobnej stają się ostatnio, niestety, typowe dla huty. Ani się spostrzeżono, jak kadra zaczęła się starzeć. Przy przeglądzie struktury zatrudnienia ten problem zarysował się z całą ostrością i poświęcono mu wiele uwagi. Modernizacja wielu wydziałów ma ułatwić rozwiązanie niektórych problemów.

O przyszłości huty stanowią jednak będą młodzi pracownicy, nowa hutnicza waga — ci, którzy już pracują i ci, którzy dopiero przyjdą. Zespół Szkół huty, wszystkich szczebli, od podstawowej po wyższą — filię AGH, od wielu już lat przygotowuje dla niej kadry. Młodzi mają wyższe wykształcenie i większe aspiracje. Chcą pracować w mniej uciążliwych warunkach i wcale nie uważają, tak jak niektórzy starsi hutnicy, że huta, w porównaniu z dawnymi warunkami pracy, to obecnie „sanatorium”. Co im więc huta proponuje?

WIELKA MODERNIZACJA

W najbliższych latach czeka Huta „Warszawa” wielka modernizacja, ale i dotąd nie było chyba roku, żeby coś w niej nie zmieniano, nie usprawniano. Huta musi zmniejszać uciążliwość pracy, ale i podnosić jakość swej produkcji. Wymagania odbiorców krajowych i zagranicznych wzrosły.

Na walcowni drobnej powstaje więc nowa wykończalnia, rozbudowano stalownię, wydział ciągarni, który zwiększył produkcję o 100 proc. Ale nie zawsze w efekcie modernizacji następuje poprawa relacji ekonomicznych, spadek zatrudnienia. Wręcz przeciwnie — potrzebne są w hucie nowe kadry. Wygospodarowanie etatów w jednym dziale umożliwia kompletowanie niezbędnych obsad dla innych, modernizowanych.

Na stalowni na przykład zatrudnienie ostatnio wzrosło o ponad 200 osób. Produkcja nie wzrosła. Tyle tylko, że wsadu do produkcji nie trzeba teraz przywozić z innych hut. Zmniejszyły się znacznie koszty produkcji, w tym koszty transportu. Nie każdy więc wzrost zatrudnienia jest nie uzasadniony, nawet wtedy, gdy we wzroście produkcji nie znajduje bezpośredniego odzwierciedlenia.

Kierownik wydziału zatrudnienia i plac, WERNER PLOTZKE przedstawił kilka podobnych rachunków. Ot, choćby system czterobrygady. Gdy w zakładzie są rezerwy zatrudnienia łatwiej go wprowadzić, gdy ich nie ma, musi nastąpić pewien wzrost zatrudnienia. Korzyści z wprowadzenia „czterobrygadowki” są jednak znacznie większe. Zyskują ludzie, zyskuje produkcja.

Czasem więc trzeba zwiększyć zatrudnienie, czasem zahamować nieposkromione apetyty. W hucie zaobserwowano ciekawe zjawisko. Zastanawiając się, jak nowym lub modernizowanym wydziałom zapewnić obsługę, nie raz już pojechano ołówkiem po projektowych wylęczeniach. Okazuje się bowiem, że projektanci często zapominają o potrzebie minimalizacji zatrudnienia i przy nowoczesnych urządzeniach niefrasobliwie, jak dawniej, rozbudowują kadrowe obsady. Oto np. zaprojektowali ogromną ilość pulpistów sterowniczych z indywidualną obsługą. W hucie muszą później, już w trakcie produkcji „głównkowac”, co i jak przerobić, żeby zmniejszyć obsadę. Nierzadko zmniejszenie zatrudnienia prawie o 50 proc. w stosunku do zaprojektowanego okazuje się możliwe.

PRZELAMAĆ BARIERE

Bez przesady — zajrzano niemal w każdy kąt huty. Niemal każdą sprawę związaną z zatrudnieniem, spróbowano „przewietrzyć” obejrzeć na nowo, choć trzeba powiedzieć, że przegląd huty nie zaskoczył.

Kadry zawsze były tu problemem nr 1 i to od początku, kiedy wielki stalowy gigant zaczął wyrastać pod bokiem miasta. W różnych okresach „życia” huty miały one inne znaczenie. Gdy huta narodziła się, chodziło o szybkie kompletowanie załogi, potem o jej integrację. Stanowili ją przecież i doświadczeni hutnicy ze

Śląska i Zagłębia, i chłopcy z podwarszawskich wiosek.

— Trudności kadrowe odczuwalimy prawie zawsze — mówi dyrektor do spraw pracowniczych, STANISŁAW ZARĘBSKI, — ale szczególnie mocno w ostatnich latach i musieliśmy już wcześniej szukać rezerwy u siebie. W zeszłym roku przy reformie plac w hutnictwie, zlikwidowaliśmy wiele pośrednich stanowisk kierowniczych, oczyszciliśmy naszą strukturę wewnątrzzakładową z małych komórek. Wygospodarowaliśmy ponad 80 etatów, przeznaczając je na potrzeby nowych inwestycji i na absencyjną rezerwę niezbędną w ruchu ciągłym, czterobrygadowym. Przegląd pozwolił nam sformułować dalsze wnioski.

Starano się sięgnąć do pomysłów każdego pracownika. Ukazały się ogłoszenia, że wszystkie wnioski pracowników dotyczące oszczędności materiałów, poprawy warunków pracy oraz lepszego wykorzystania czasu pracy zostaną kupione „na piu”. Przyjmowali je bezpośrednio kierownicy wydziałów i wypłacano od razu premie. Charakterystyczne jednak, że choć za wskazanie możliwości zaoszczędzenia etatu płacono najwięcej, zgłoszono tylko jeden wniosek. Wciąż jeszcze w świadomości ludzi sprawy kadrowe są drażliwe. I mimo że w wielu wydziałach huty „obiboki” miejsca nie zagrzewają, nikt palcem nie chce wskazać niepotrzebnych stanowisk. A przecież wiadomo, że w nikogo personalnie taki wniosek nie uderza. Praca bowiem w samej hucie czeka na ludzi, a nie odwrotnie.

— Może nie powinniśmy mówić o tych wnioskach — zastanawia się kierownik działu organizacji i normowania pracy WŁADYSŁAW KOLECZKO.

— Dlaczego nie? — Dyrektor Zarębski uważa, że nie jest to zakładowe tabu.

Po prostu taki sposób myślenia dominował na różnych szczeblach, wewnątrz przedsiębiorstwa i poza nim, w całej gospodarce. Teraz gdy skończyły się czasy dostatku kadr, trzeba przelamać stare nawyki. Im szybciej, tym lepiej bo wolanie o kadry pozostawać będzie bez echa.

— Jedno jest dla nas pewne, na grudniowym przeglądzie nie może się skończyć — mówi dyrektor Zarębski. — To dopiero początek wielkiej pracy, jaka nas czeka.

orzecznictwo

TERMIN WYGAŚNIĘCIA UPRAWNIEŃ Z TYTUŁU DOCHODZENIA BRAKÓW W DOSTAWIE

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe w N. dochodziło od Huty Szkła oraz od Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportowego Handlu Wewnętrznego, jako spedytora, który odbierał przesyłkę od kolei, równowartości w pieniądzu 39 paczek szkła gospodarczego, które brakowały w przesyłce wagonowej.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa przyjęła, że za brak ilościowy w przesyłce szkła gospodarczego odpowiada pozwany spedytor i zasądziła od niego na rzecz powodowego kupującego dochodzącą kwotę w całości.

Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła orzeczenie pierwszej instancji i wniosek oddaliła. GKA na podstawie dowodów zebranych w sprawie ustaliła, że brak 39 paczek szkła gospodarczego powstał wskutek niedoładowania przez pozwanego dostawcy i przyjęła, że uprawnienia powodowego kupującego z tytułu braków ilościowych wygasły z upływem 6 miesięcy od dnia, w którym rzeczy zostały kupującemu wydane stosownie do treści art. 569 § 2 k.c.

Od orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Minister Handlu Wewnętrznego i Usług. Rewizja nadzwyczajna zarządziła, iż GKA z naruszeniem §1 ust. 1 uchwały nr 180 RM z 30.IX.1969 r. w sprawie terminu wygaśnięcia roszczeń z tytułu braków ilościowych niektórych towarów w obrocie krajowym pomiędzy jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 44, poz. 350) przyjęła, że uprawnienia kupującego z tytułu braków ilościowych towarów, nabywanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych, wygasają z upływem terminu krótszego niż 12 miesięcy, licząc od daty wydania towaru.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę ponownie, w orzeczeniu z dnia 3 września 1974 r. nr B-6162/74 zapadłym w składzie rewizyjnym, wypowiedziała następujący pogląd prawny:

Stosownie do obowiązujących obecnie przepisów, 12-miesięczny termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych przewidziany jest na wypadek ujawnienia braków ilościowych towaru wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego.

Natomiast uprawnienia z tytułu braku ilościowego całego oryginalnego paczki z towarem wygasają w terminie przewidzianym w art. 569 § 2 kodeksu cywilnego, a więc w terminie 6 miesięcy licząc od dnia, w którym rzeczy zostały kupującemu wydane.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.:

„W sprawie jest okolicznością nie sporna, że dostarczone powodowemu kupującemu szkło gospodarcze znajdowało się w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych. Nie sporna pozostaje również okoliczność, że przy odbiorze przesyłki wagonowej stwierdzono brak 39 oryginalnych zbiorczych paczek fabrycznych ze szkłem gospodarczym. W stosunku do ilości paczek zbiorczych, deklarowanej przez pozwanego dostawcę, powodowy kupujący nie stwierdził natomiast braków ilościowych towaru wewnątrz oryginalnych zbiorczych opakowań fabrycznych.

Przepis § 1 powołanej uchwały nr 180 RM przedłuża do 12 miesięcy przewidziany w art. 569 § 2 k.c. termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych dla towarów nabywanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych. Intencją wprowadzonego tym przepisem wydłużonego terminu wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych było umożliwienie kupującemu zrealizowania przysługujących mu uprawnień w wypadku stwierdzenia braków ilościowych wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego; przewidziany w art. 569 § 2 k.c. 6 miesięczny termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych nie zabezpiecza bowiem dostatecznie interesów jednostek gospodarki uspołecznionej, występujących w roli kupującego, na wypadek istnienia braków ilościowych wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego, którego zawartość nie jest kontrolowana przy odbiorze. Przedłużenie do 12 miesięcy terminu wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych dla towarów sprzedawanych w oryginalnych zbiorczych opakowaniach fabrycznych, ustalone zostało również w § 54 ust. 1 zał. do wprowadzonej w życie z dniem 1.X.1973 r. uchwały nr 192 RM z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki uspołecznionej (Monitor Polski nr 36, poz. 218).

Zarówno przepis § 1 obowiązujący do 30.IX.1973 r. uchwały nr 180 RM z 30.IX.1969 r., jak i przepis § 4 ust. 1 zał. do obowiązującej od 1.X.1973 r. uchwały nr 192 RM mogą

DOKONCZENIE NA STR. 6



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

być interpretowane tylko w ten sposób, że 12-miesięczny termin wygaśnięcia uprawnień z tytułu braków ilościowych przewidziany jest na wypadek ujawnienia braku ilościowego towaru wewnątrz oryginalnego zbiorczego opakowania fabrycznego. Uprawnienia z tytułu braku ilościowego całych, oryginalnych paczek z towarem wygasają w terminie przewidzianym w art. 569 § 2 k. c., a więc w terminie 6 miesięcy licząc od dnia, w którym rzeczy zostały kupującemu wydane.

Główna Komisja Arbitrażowa nie dopuściła się zatem naruszenia prawa w orzeczeniu oddalającym wniosek z uwagi na upływ przewidzianego w art. 569 § 2 k. c. terminu wygaśnięcia uprawnień powodowego kupującego z tytułu braku w przesyłce 39 oryginalnych paczek ze szkłem gospodarczym."

nowe przepisy i zarządzenia

KOMISJE ROZJEMCZE

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 października 1974 r. w sprawie komisji rozjemczych oraz komisji odwoławczych do spraw pracy (Dz. U. Nr 41, poz. 243) normuje zakres działania i sposób powoływania m. in. z a k ł a d o w y c h komisji rozjemczych.

Komisje te powołuje się w społecznościach zakładach pracy zatrudniających stale 100 lub więcej pracowników. Nie powołuje się ich jedynie w urzędach państwowych, bankach, PZU i ZUS, w instytucjach naukowych i uczelniach oraz w organizacjach społecznych i politycznych.

Zakładowe komisje rozjemcze rozpatrują spory z wniosku pracowników przeciwko ich zakładom pracy, z wyjątkiem sporów:

- 1) pracowników na stanowiskach kierowniczych, które rozstrzygają powiatowe komisje rozjemcze,
- 2) przekazanych komisjom odwoławczym do spraw pracy (chodzi głównie o spory dotyczące zwolnienia z pracy, świadectw pracy i opinii oraz należnego w związku z tym odszkodowania).

Członków zakładowej komisji rozjemczej powołują wspólnie kierownik zakładu pracy i rada zakładowa spośród pracowników zakładu pracy nie pełniących określonych funkcji.

W zakładach pracy, w których działa już dotąd zakładowe komisje rozjemcze, będą one nadal pełnić swe czynności, ale rozpatrywanie spraw powinno mieć miejsce w kompletach pięcioposobowych.

WYKROCZENIA PRZECIWKO PRAWOM PRACOWNIKA

Art. 281—283 kodeksu przewidują kary grzywny do 5.000 zł na pracowników, którzy kierując zakładem pracy lub działając w jego imieniu naruszają prawa pracowników lub nie zawiadamiają bądź nie wykonują nakazu inspektora pracy itp.

Postępowanie w sprawach o powyższe wykroczenia odbywa się bądź przed inspektorem pracy bądź też — z jego wniosku — przed kolegium do spraw wykroczeń.

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 20 września 1974 r. unormowała zasady postępowania przed inspektorem pracy w sprawach o powyższe wykroczenia (Dz. U. Nr 37 poz. 220).

CZAS PRACY KONWOJENTÓW

W nr 45 Dziennika Ustaw z 1974 r. ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 20 listopada 1974 r. w sprawie czasu pracy i zasad wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu (poz. 270).

Rozporządzenie ma charakter wykonawczy do kodeksu pracy i zawiera przepisy dotyczące:

- 1) pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu, i
- 2) pracowników zatrudnionych przy konwojowaniu.

Jedynie przepisy dotyczące konwojentów wejdą w życie z dniem 1 stycznia 1975 r. Przepisy dotyczące pracowników zatrudnionych przy pilnowaniu wejdą w życie dopiero od 1 stycznia 1976 r. do tej zaś daty mają być stosowane dotychczasowe normy czasu pracy i zasady wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych.

Za konwojentów rozporządzenie uważa pracowników, którzy zgodnie z umową o pracę mają obowiązek stałego konwojowania t.j. pilnowania całoci i bezpieczeństwa powierzzonego konwojentowi mienia w czasie jego przewozu.

Czas pracy konwojentów nie może przekraczać 10 godzin na dobę i 92 godziny w okresie dwóch tygodni. Czas pracy ponad tę normę stanowi pracę w godzinach nadliczbowych.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

NOWE ZADANIA OBROTU ROLNEGO

MARCIN MAKOWIECKI

W Polsce funkcjonuje prawie 90 tysięcy punktów skupu produktów rolnych, ale chłopci ciągle narzekają na złą obsługę. A co będzie, gdy produkcja rolnictwa, zgodnie z założeniami programu gospodarki żywnościowej podwoi się? Czy wprowadzane już nowe rozwiązania organizacyjne takie jak np. skup produktów bezpośrednio w gospodarstwach zastąpią w dostatecznym stopniu dotychczasowe tradycyjne formy?

NIE tylko o skupie, ale także o innych zagadnieniach obrotu rolnego mówiono na konferencji zorganizowanej w Poznaniu przez Komitet Ekonomiki Rolnictwa Wydziału V PAN i Społdzielczy Instytut Badawczy¹⁾. Podjęty został temat bardzo ważny, dotyczący funkcjonowania obrotu rolnego, jednego z ogniw gospodarki żywnościowej, które ma z pewnością sprawny przepływ towarów z rolnictwa do przetwórstwa i handlu, a także zaopatrzenie producentów rolnych w środki produkcji i artykuły konsumpcyjne.

Jest to temat ważny nie tylko dlatego, że dzisiejsze niedomaganie obrotu rolnego są powodem różnych napięć i zakłóceń, ale przede wszystkim dlatego, że w najbliższej już przyszłości uowocześniającemu się rolnictwu i przetwórstwu będą musiały towarzyszyć formy skupu i zaopatrzenia dostosowane do nowych wymagań. Na podstawie dyskusji na konferencji w Poznaniu i materiałów tam przedstawionych, można sądzić, że obecna wiedza o sytuacji w obrocie rolnym jest wystarczająca do sformułowania wniosków co do potrzeb i kierunków zmian. Natomiast trudniej znaleźć w tych materiałach propozycje organizacyjne, które, w oparciu o analizę naukową, wskazywałyby praktyczne gospodarcze rozwiązania alternatywnych rozwiązań. Tymczasem obecna sytuacja (jak wiadomo gospodarka nasza znajduje się w początkowej fazie realizacji programu rozwoju gospodarki żywnościowej) potrzebę taką wywołuje za szczególnej doniosłością. Jeżeli bowiem gospodarka żywnościowa ma funkcjonować jako nowoczesny system organizacyjny, wewnętrznie zharmonizowany to konieczne jest wykorzystanie koncepcji naukowych do budowania tego systemu. Jest to zatem, jak stwierdził jeden z dyskutantów „wyzwanie dla nauki”. Dziś jednak nauka, sądząc po dorobku poznawczym konferencji, znacznie więcej potrafi wskazać problemów, które powinny być rozwiązane niż przedstawić (poza pewnymi wyjątkami), konkretne, sprawdzone i ocenione propozycje organizacyjne w dziedzinie obrotu rolnego. Ocena sytuacji w obrocie rolnym i wynikające z niej wnioski są zatem jakby punktem wyjścia dla dalszych, niemiernie potrzebnych, prac badawczych. Zgromadzonego materiału, jeśli uznać go za podstawę dla tych prac, jest wartościowym dorobkiem konferencji.

PRZESŁANKI ZMIAN

Obrot rolny będzie dostosowywał swoje formy organizacyjne do nowych wymagań rolnictwa i przetwórstwa. Będzie to inne rolnictwo niż dotychczas, różniące się stopniem koncentracji i specjalizacji produkcji, powiązaniami z innymi gałęziami gospodarki narodowej, bardziej produktywnością i wydajnością. Pisząc o tym w swoim referacie²⁾, SŁAWOMIR DYKA i EUGENIUSZ GORZELAK omawiają czynniki, które będą wpływać na funkcjonowanie i na organizację obrotu rolnego.

Oprócz przemian w rolnictwie (przebudowa struktury agrarnej, rozwój specjalizacji i wzrost skali produkcji), a także tendencji do przeniesienia poza rolnictwo wszystkich funkcji nie mających wyraźnego charakteru produkcyjnego, o metodach obrotu rolnego zdecydować również rozwój przemysłu przetwórczego. Koncentracja tego przemysłu prowadzi do powiększenia wielkości i zmniejszenia liczby zakładów. Nowoczesne i duże zakłady potrzebują równomiernych dostaw odpowiednio dużych partii surowca, o ustalonym standardzie. „Tak więc — stwierdza autorzy referatu — stojące przed handlową obsługą rolnictwa zadania dotyczące obrotu rolnego sprowadzają się do: znacznego zwiększenia ilościowego obrotu, konieczności zaopatrzenia przemysłu przetwórczego w jednolite o wysokiej jakości towary (przy zachowaniu ustalonej rytmiki dostaw) oraz odciążenia producenta rolnego od czynności nieprodukcyjnych w sferze rynku”.

Do spełnienia tych zadań konieczna jest rozbudowa — „rekonstrukcja” — instytucji obrotu rolnego. Przewidywać tu można dwa kierunki działania. Jeden z nich — związany z inwestycjami — polegać będzie na dostosowaniu aparatu obrotu do potrzeb branż i specjalistycznej produkcji. Drugi, o charakterze organizacyjnym, zakłada aktywną rolę obrotu wobec rolnictwa, polegającą na organizowaniu i zamykaniu określonej produkcji. Powołanie nowoczesnych, podstawowym instrumentem regulowania struktury produkcji rolniczej jest i będzie kontrakcja. „W systemie kontrakcji — piszą E. Gorzelak i S. Dyka — tkwią elementy stosunków kredytowych, handlowych oraz bezpośredniej kooperacji produkcyjnej przemysłu i rolnictwa”. Intensyfikacja działalności instytucji obrotu, a zwłaszcza kontrakcji będzie musiała doprowadzić do rozbudowy wielu funkcji związanych z informacją, obsługą handlową i kredytową rolnictwa itp.

Ogólnie sformułowane założenia przemian w obrocie rolnym tzn. poprawa obsługi producentów rolnych i obiektywna ocena dostarczanych produktów oraz sprawna transmisja surowców do przetwórstwa, wywołują kolejny problem dotyczący form obrotu. Jak wiemy, dotychczasowy system zakłada istnienie skupu stacjonarnego w punktach skupu. Wzrost dostaw produktów rolnych — przy zachowaniu tradycyjnej formy skupu — wymagałby znacznych inwestycji. Tendencje przemian w rolnictwie, przetwórstwie i handlu żywnością zdają się wykazywać, że koncepcja „skupu stacjonarnego” stanie się z czasem anachroniczną. Wędrówki rolników do punktu skupu będą zastępowane — w przypadku specjalistycznych, wysokotowarowych gospodarstw — skupem bezpośrednim w gospodarstwie. Te formy stosuje się od jakiegoś czasu w odbiorze niektórych produktów, a jej zasięg może obejmować w przyszłości skup zboża, mleka, owoców, warzyw, żywności i upraw przemysłowych. Pominięcie punktu skupu i dostarczenie produktu bezpośrednio do przetwórcy to kolejny krok do uproszczenia obrotu towarowego. Przyznajemy, jak wykazują obserwacje, liczne korzyści: oszczędność czasu rolnika, obniżenie społecznych kosztów skupu i wreszcie regulowanie podaży surowca do przetwórcy.

Podstawową korzyścią z usprawnienia handlowej obsługi wsi jest wzrost towarowości rolnictwa. Wiadomo bowiem z licznych przykładów, że niesprawny skup, niedostosowane do lokalnych potrzeb zaopatrzenie w środki produkcji, braki artykułów konsumpcyjnych w większych sklepach prowadzą do osłabienia dynamiki produkcji rolniczej. Ta oczywista, zda się, prawda musi zatem znaleźć odzwierciedlenie w uowocześnieniu obrotu rolnego — dostosowaniu jego form i wyposażeniu technicznego do dynamiki rolnictwa, potrzeb przetwórstwa i konsumentów. Bowiem, powtórzmy to jeszcze raz, nie ma w gospodarce żywnościowej ogniw mniej ważnych. Niesprawny skup może spowodować marnowanie nakładów poniesionych na zwiększenie tempa produkcji rolnictwa.

Ważnym problemem przebudowy obrotu rolnego są koszty tej modernizacji. Na zagadnienie to zwrócono uwagę w dyskusji (MIECZYSLAW MIESZCZANKOWSKI), wiadomo bowiem, że koszty obrotu rolnego wykazują tendencję do wzrostu. Chodzi więc o to, aby modernizując obrot, co musi kosztować, zdawać sobie sprawę, że ponoszone nakłady wpłyną na wyniki ekonomiczne produkcji żywności i jej dalsze możliwości rozwoju.

NA CHŁOPSKIM PODWÓRKU

Ocenie skupu wykonywanego już obecnie bezpośrednio w gospodarstwach rolnych były poświęcone trzy



Fot. A. JALOŚIŃSKI

referaty przygotowane na konferencję w Poznaniu³⁾. ALDON ZALEWSKI przeprowadza analizę funkcjonowania tej formy odbioru produktów rolnych na przykładzie skupu zbóż, ziemniaków, mleka i buraków cukrowych. Każdy z tych produktów ma inne wymagania technologiczne.

Bezpośredni skup zboża (w 1973 r. kupiono w tej formie 27,8 proc. zboża) wymaga, zwłaszcza przy kombajnizacji, rozbudowy sieci specjalnych magazynów, suszarni i czyszczalni, nie mówiąc już o specjalistycznym transporcie. I oto cały obszerny problem do rozwiązania (nie omawiamy w referacie, dotyczący lokalizacji, gęstości sieci i wielkości tych placówek w różnych ogniwach obrotu).

Inne są problemy przy skupie ziemniaków jadalnych. Bezpośrednio u producentów kupuje się połowę tej kategorii ziemniaków. Jest to forma usługi związana z kontrakcją. Ale warto zapytać, jakie są korzyści z jej stosowania (poza zwolnieniem rolnika z konieczności transportu towaru) skoro kupione ziemniaki trafiają do odbiorców wprost (w 60 proc.) bez wstępnej selekcji, albo do magazynów punktów skupów najczęściej prymitywnych i źle wyposażonych, gdzie nie można wykonać podstawowych zabiegów uszlachetniających. Twar takich jak sortowanie, pakowanie itp.? Na ponad 2,5 tys. punktów skupu przypadało w 1973 roku, 3 ciągi sortowniczo-paczkiujące, 37 podnośników, 58 wózków, 201 sortowniczych mechanicznych itp. Nie wymaga to komentarzy.

W skupie mleka bezpośredni odbiór odbywa się w 76 proc. wsi (w 1973 r.). Wprowadzenie tej formy było jednym z ważniejszych i jak się okazało skutecznych sposobów zwiększenia podaży mleka⁴⁾. Równoległe z rozwojem tej formy skupu odbywa się modyfikacja sieci punktów skupu i dostosowywanie jej do lokalizacji nowo budowanych i modernizowanych zakładów przetwórczych.

Czytając te informacje, coraz bardziej jednak można utwierdzić się w przekonaniu, że obecny stan sieci punktów skupu mleka oraz fakt wykonywania dalekich przewozów surowca wymaga bardziej precyzyjnego rachunku, uwzględniającego w równym stopniu interes producentów i konsumentów mleka, co instytucji zajmującej się jego skupem i przerobem.

Na razie sytuacja jest taka, że pierwsze ognio skupu, w dużej mierze decydujące o jakości surowca, jest prymitywne i nie dostosowane do wymagań nowoczesnych technologii. Np. w 1973 roku na ogólną liczbę 25,4 tys. środków transportowych obsługujących bezpośrednio odbiór mleka od rolników na koszt spółdzielni, 92,8 proc. stanowił transport konny. Wynika z tego, że skup mleka nadal nie nadaje za postępem, który dokonuje się w gospodarstwach rolnych (specjalizacja, umowy kontraktacyjne itp.) i w przetwórstwie. Jest on anachroniczny pod względem technicznym i organizacyjnym, i tu jest, być może pierwszą przyczyną niedomagań mleczarstwa, mimo przenoszenia na tę dziedzinę znacznych nakładów inwestycyjnych.

To są oczywiście tylko przykłady, które obrazują dobre i złe strony nowej formy skupu produktów rolnych. Pokazują także warunki, które muszą być spełnione dla osiągnięcia powodzenia (np. środki transportowe, wyposażenie w urządzenia techniczne itp.), oraz osłagane i spodziewane korzyści.

Przykłady te ujawniają również ważną prawidłowość ogólną. Nie jest wszakże ogólnie stwierdzenie, że wszystkie ognia kompleksu żywnościowego muszą być równomiernie rozwijane. Przykładem, nie jedynym zresztą, może być przytaczana już sprawa produkcji mleczarskiej, „Rzeka mleka”, produkowanego przez rolnictwo nie jest ciągle jeszcze należycie zdyskontowana w formie dostaw artykułów rynkowych.

Zdaniem autorów jednego z referatów, najwcześniejsze dotychczas rezultaty przyniosło zastosowanie no-

wych form w obrocie zwierzętami rzeźnymi. Po prostu posunięcia organizacyjne, o których piszą ROMAN URBAN i KRYSZYNA WITWICKA, doprowadziły do zmniejszenia ubytków naturalnych trzody z 2,61 proc. ogólnej masy skupu w 1965 roku do 1,73 proc. w 1973 r. Analogiczne wskaźniki odnoszące się do bydła wynosiły 2,35 i 1,59 proc.

Oprócz technicznej modernizacji punktów skupu, decydowały o tym także organizacyjne czynniki jak zwiększenie częstotliwości spędów, organizowanie podaży (porozumienie z rolnikami), lepsza praca obsługi przy wyładunku, ważeniu, klasyfikacji itp. Ale nie tylko to szukać należało oszczędności surowca.

Główną przyczyną wielkich strat była zła organizacja obrotu hurtowego — powolny transport kolejowy, niesynchronizowane moce produkcyjne przetwórcy z podażą itd. Stąd straty. Nowy etap rozpoczął się z chwilą gdy zaczęły powstawać nowe zakłady mięsne w rejonach surowcowych. Ale jeszcze przedtem, pod presją doradnych potrzeb trzeba było zrezygnować z transportu kolejowego, wprowadzić rachunek optymalizacyjny do kierowania przewozami żywca i skrócić czas przetwarzania zwierząt na spęchach i magazynach. Skup musiał stać się operatywny.

Usprawnienia te, aczkolwiek bardzo istotne, nie zlikwidowały jednak wszystkich napięć i trudności występujących w obsłudze handlowej producentów. Zwiększona podaż żywca znów, w bieżącym roku, spowodowała znaczne spiętrzenie dostaw, przetwarzanie zwierząt na spęchach, kosztowne „przerzuty” i inne próby ratowania sytuacji. Wprawdzie nie dysponujemy jeszcze pełnymi informacjami w jakim stopniu wpłynęło to na dynamikę produkcji zwierzęcej, ale spodziewać się można, że m. in. te właśnie niedomaganie mogą się odbić na tempie przyrostu hodowli.

Co prawda, w tej sytuacji, przemysł mięsny ma do zaproponowania rolnikom nową formę skupu — bezpośrednio w gospodarstwie — ale na razie obejmuje ona tylko 7 proc. podaży zwierząt. Wprowadzenie tej metody — skup bezpośredni powiązany z oceną poubojową — będzie możliwe dzięki nowej technice w nowych zakładach i dzięki pełnemu sprzężeniu skupu z przetwórstwem. Zdaniem autorów referatu, „możliwość poprawy obsługi handlowej producentów indywidualnych są ściśle związane z wprowadzaniem nowych zasad obsługi, tj. z zastępowaniem skupu stacjonarnego, skupem bezpośrednim oraz skupem według oceny przyżyciowej skupem według wagi i oceny poubojowej. Problemem aktualnym pozostaje natomiast sprawa dynamiki przechodzenia na nowe zasady obsługi”.

WIEŚ

Rolnik jest zadowolony z obsługi handlowej w dziedzinie skupu, gdy towar odebrany jest od niego w terminie, szybko i sprawnie i gdy ocena dostarczonego produktu jest obiektywna. Jest rzeczą oczywistą, że dla spełnienia tych oczekiwań i dla rozwoju całej produkcji rolniczej konieczne jest sprawnie działający aparat obrotu. Niedomagania w tej sferze, jak tego mieliśmy liczne przykłady, stają się po prostu hamulcem rozwoju produkcji. W tej kwestii nie ma różnych zdań. Różnice poglądów zaczynają się gdy porusza się sprawę koncepcji organizacyjnej skupu. Wprawdzie, jak pisał HALINA SZULC⁵⁾: „wzrost towarowości gospodarstwa i ich specjalizacja coraz wyraźniej wypycha niesprawną działalność istniejącego systemu skupu i w efekcie powoduje obniżenie podaży produktów rolnych, co wpływa z możliwości wielokierunkowego użytkowania surowców w gospodarstwie”, co zdaje się przesądzać sprawę wyższości tzw. skupu bezpośredniego, ale wiele jeszcze problemów trzeba rozwiązać. Przede wszystkim zaś jeden podstawowy: podjąć próbę podporządkowania obrotu rolnego, kon-

cepcji organizacyjnej gospodarki żywnościowej.

Mysla przewodnią takiego podporządkowania byłoby wprowadzenie pewnego „ładu organizacyjnego” w działalności kilkudziesięciu branżowych i resortowych agend występujących na rynku rolnym. Koncepcję tę wysuwał w dyskusji TADEUSZ HUNEK. Konsekwencją obecnej sytuacji jest niedostosowanie wzajemne poszczególnych ogniw gospodarki żywnościowej i nierównomierności w ich rozwoju. Obrót rolny w tym układzie ogniw zapewnić ma sprawny przepływ surowców i towarów i usług z tym związanych. Sytuacja ciągle jeszcze nie jest zadowalająca, nadal występują kłopoty ze zbilansowaniem potrzeb i możliwości poszczególnych ogniw kompleksu.

Dlatego słusznie postąpił organizatorzy konferencji włączając do jej tematyki zagadnienia kierowania, zarządzania i planowania obrotu rolnego⁶⁾. Rozważając liczne szczegółowe kwestie autor referatu TADEUSZ ROMANOWSKI, wysuwa istotne propozycje dotyczące usprawnienia funkcjonowania obrotu rolnego.

Podstawowym wnioskiem autora referatu jest dokonanie takich zmian w metodologii i trybie planowania, które pozwolą na podporządkowanie działowego, branżowego i resortowego punktu widzenia koordynacji w ramach kompleksu gospodarki żywnościowej. Odnosi się to do różnych szczebli, na których podejmowane są decyzje dotyczące planowania obrotu rolnego, a szczególnie zaś do ognia podstawowego — gminy. Mimo bowiem zmian, w wyniku reformy administracji, nie wszystkie ujemne cechy systemu poprzedniego zostały wyeliminowane.

Na poparcie tej tezy, autor referatu przytacza przykłady następujące:

„Nie są sprecyzowane powiązania przyczynowe i czasowe między planami przedsięwzięcia opracowywanymi na podstawie NPSG a planem gminy. Na etapie prac nad projektami planów terenowych na szczeblu wojewódzkim nie są znane projekty i postulaty do planu gospodarczego, będące wyrazem stanowiska środowiska społecznego i ośrodków władzy w gminach. Stąd też wiele elementów do planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy włączonych jest automatycznie na zasadzie dyktando wskaźników NPSG, na których wielkość (rozmiar) gminy nie miała żadnego wpływu.

Inna uwaga dotyczy rozmiarów kontrakcji i ich powiązania z gospodarką i planem rozwoju społeczno-gospodarczego gminy. Planowany areal lub wielkość produkcji objętej kontrakcją docierają do gminy z zewnątrz, jako terytorialne wyniki ogólnokrajowych, branżowych programów kontrakcji. W takiej wielkości włączone są do planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy. Oznacza to, że władze gminy mają ograniczoną możliwość swobodnego rozpatrywania różnych wariantów owego rozwoju”.

Przytoczone przykłady charakteryzują dość dokładnie obecną sytuację i skalę potrzeb w dziedzinie zarządzania i planowania tej działalności. Dlatego nie komentujemy tej wypowiedzi, tym bardziej, że nikt jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

¹⁾ Rekonstrukcja obrotu rolnego w Polsce, konferencja naukowa, Poznań 28, 29.XI 1974 r.

²⁾ S. Dyka, E. Gorzelak, Przesłanki rekonstrukcji obrotu rolnego w świetle programu rozwoju gospodarki żywnościowej.

³⁾ A. Zalewski, Bezpośredni odbiór jako nowoczesna forma skupu produkcji rolniczej, J. Molitoris, Opinie rolników o funkcjonowaniu bezpośredniego skupu zwierząt rzeźnych, R. Urban, K. Witwicka, Kierunki rozwoju organizacyjno-technicznego obrotu zwierzętami rzeźnymi.

⁴⁾ Dokładniej omawia ten temat K. Łos, Aspekty przestrzenne w obrocie mlekiem surowym.

⁵⁾ H. Szulce, Organizacja odbioru produktów rolnych od producentów a perspektywy obsługi handlowej wsi w zakresie skupu.

⁶⁾ T. Romanowski, Problemy racjonalizacji kierowania obrotem rolnym.

SREBRNE GĘSI

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI

Postawmy sobie najpierw pytanie: czy w ogóle nasz rynek potrzebuje takich artykułów, jak srebrne cukierniki i tace, kryształowe okulary, złote pierścionki, drogocenne koszyki na owoce, itd.? Część odpowiedzi znaleźć możemy w wydanej przez Centralę „Jubiler” książeczce Stefana Abta i Józefa Jasińskiego pt. „Możliwości wdrażania metod marketingu w branży jubilerskiej, zegarmistrzowskiej i pamiątkarskiej”.

„Rynek wyrobów branży jubilersko-zegarmistrzowskiej charakteryzuje obrót szeregiem grup towarowych o głęboko indywiduizowanych i różnicowanych cechach (jakościowych, użytkowych, cenowych itp.). Z drugiej strony specyficzną cechą tego rynku są bardzo zmienne elementy środowiska konsumpcyjnego. Popyt na wyroby branży jest niedostatecznie rozbudowany”.

Cóż, skoro fachowcy nie mają rozważań, zróbmy zatem nieco amatorską analizę tegoż popytu. Kosztowności kupujemy tradycyjnie w okresie ślubów — a rocznie zawierają się ich ponad 250 tysięcy w całym kraju. A więc jest około 250 tysięcy okazji do wręczenia tradycyjnego prezentu — srebrnych sztućców, serwisu, srebrnej papierošnicy, spinek do koszul bądź koszyków do szklanki. Czasem kupujemy ozdoby zegarek, złoty pierścionek. Niemal zawsze parę obrączek.

A propos tych ostatnich — handel szacuje, że roczne potrzeby rynku wynoszą ok. 400 tysięcy obrączek, a więc 200 tysięcy par. Odlicza się tu nowożeńców, którzy: odstępują od tradycji noszenia obrączek, zlecają wykonanie nietypowych obrączek z własnego kruszców bądź też sprowadzają je sobie prywatnie z zagranicy. Tymczasem firma produkująca — FwzMS „Warmet” — dostarcza ich zaledwie 150 tys. sztuk rocznie. Byłoby to wylądowanie, gdyby nie było złota w sejfach tej firmy. Ale szlachetne Au jest — „Warmet” angażuje ten kruszec do wyrobów (o stosunkowo niskiej akumulacji) takich jak bransolety (tzw. lokatówki), sygnety, łańcuszki itp.

Wróćmy do próby określenia popytu — kosztowne upominki wręcza się w naszym kraju przy okazji wielkich uroczystości rodzinnych. Druga grupa, poza ślubami, są tradycyjnie i hucznie obchodzone chrzciny. Rodzi nam się nowych obywateli ponad trzy ćwierci miliona rocznie. Tradycja jest by rodzice chrzestni wręcali trwały, a kosztowny upominek.

Gdyby więc tak policzyć skrupulatnie wszelkie ważne okazje (srebrne jubileusze małżeństwa, osiedlenia, zaręcziny, jubileusze pracy zawodowej, otrzymanie dyplomu, imieniny do piękniejszych pań itd), to zebrałoby się ich grubo ponad milion. I nie jest problemem marginalnym: co kupić?

Zajrzyjmy z kolei do budżetów rodzinnych. W 1973 roku w rodzinach o przeciętnym dochodzie rocznym wydawano na żywność (na głowę) — 7 698 zł, na odzież i obuwie — 3 035 zł, na wyroby jubilersko-zegarmistrzowskie — 60 zł. Jednakże w rodzinach, w których dochód na głowę przekraczał 36 tys. złotych struktura ta wyglądała inaczej: na żywność — 12 250 zł, na odzież i obuwie — 6 420 zł, a na wyroby jub.-zegarmistrzowskie — 269 zł. Tak więc wydatki na żywność — w miarę wzrostu dochodu — wzrastały o połowę, na odzież i obuwie dwukrotnie, na interesujące nas wyroby — blisko 4,5-krotnie. W 1972 roku obrót detaliczny „Jubiler” w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosił ok. 80 złotych. Wskaźnik ten był dwukrotnie wyższy niż w 1969 roku.

Wytłumajmy nos poza granice kraju. W takiej Francji — gdzie rynek jest stosunkowo dobrze nasycony — sprzedają wyroby jubilerskie w

okresie dziesięciu lat wzrosła o 343 procent, zegarków — o 213 proc. Podobna tendencja szybkiego wzrostu obrotów występuje też od lat w Wielkiej Brytanii, RFN, czy też na Węgrzech.

Summa summarum można stwierdzić, że popyt na wszelkiego rodzaju ozdobne przedmioty ze szlachetnych kruszców rosnąć będzie i to raczej w szybkim tempie. Całe jubilerstwo traktowane było dotychczas jako margines wielkich potrzeb rynkowych. Wyroby tej branży uważane były za superluksusowe, więc mało ważne. Oczywiście nie są to artykuły pierwszej potrzeby, ale wszystko wskazuje, że ich obecność na rynku staje się coraz bardziej wskazana, a nawet konieczna.

Srebro występuje w przyrodzie w stanie rodzimym oraz w postaci kruszców: argentytu (Ag₂S — siarczek srebra), pirargirytu, prusytu oraz tzw. srebra rogowego (AgCl). Siarczek srebra wchodzi bardzo często w skład kruszców ołowiu (tzw. galena srebrnoośnna), cynku i miedzi. Największe złoża rud srebra występują w Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Boliwii i Peru. W Związku Radzieckim srebro otrzymuje się przy wytopianiu ołowiu.

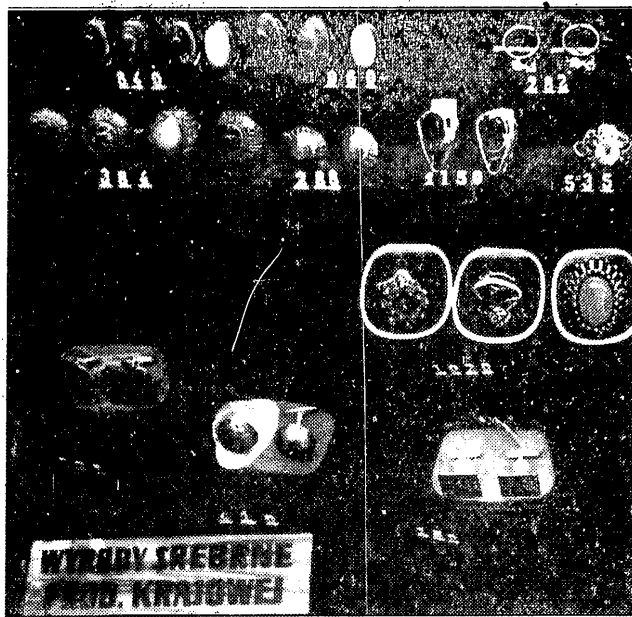
Około 80 proc. srebra uzyskuje się na świecie przy okazji wydobycia ołowiu, cynku i miedzi. W Polsce otrzymywaliśmy do niedawna srebro — w niewielkich ilościach — z górnośląskich hut ołowiu. Jeszcze kilka lat temu warunkiem otrzymania pierwszej powojennej srebrnej monety — stułotówki z wizerunkiem Kopernika (aktualna cena — 800 zł) — było dostarczenie równej wartości srebrnego złomu. Na wiosnę 1974 roku wypuszczono niewielką liczbę monet 50-złotowych (cena w sklepie filatelistycznym — 750 zł) z wizerunkiem Chopina. Jesienią 1974 roku weszły w normalny obieg srebrne monety 200-złotowe z okazji jubileuszu XXX-lecia PRL. W ubiegłym roku już nie robiono ceregieli ze srebrnym złomem. Wniosek prosty — mieliśmy już srebro. I rzeczywiście.

Odkryto w Polsce bardzo bogate złoża miedzi. Rudy miedzi przerabia się na tzw. kamień miedzowy, a ten z kolei na miedź metaliczną zawierającą duży procent „zanieczyszczeń”. Aby ją z nich oczyścić, stosuje się rafinację elektrolityczną. Podczas elektrolizy czysta miedź osiada na katodzie, natomiast srebro (ewentualnie złoto) opadają wraz z domieszkami niemetalicznymi na dno wanny tworząc tzw. szlam anodowy. Nie jest łatwo wydobyć z niego szlachetne kruszce. Ale w Lubinie robi się to...

Srebro jest jednym z metali, który zrobił karierę przemysłową. Wykorzystywany jest szeroko w elektronice (najlepszy przewodnik elektryczności), w przemyśle fotoopiecznym (jego sole ulegają rozkładowi pod wpływem światła), w lecznictwie (choćby lapis — środek antyseptyczny) i w wielu innych dziedzinach. Idą na te cele duże ilości srebra.

Ale największe zastosowanie — od stuleci — znalazło srebro w zdobnictwie. A to dzięki trzem swoim właściwościom fizycznym: pięknemu blaskowi, bardzo dobrej kowalności i ciągliwości. Można z jednego grama srebra wyciągnąć drucik długości — nie do wiary — 2 km. Płytkę srebra można wykładać na cienkiej listeczki grubości 0,0002 mm. Cechy te dają olbrzymie możliwości zdobnicze.

Wspomnijmy również o jednej z wad srebra — jest stosunkowo miękkie. Dlatego też w użyciu znajduje się stopy srebra z miedzią. Monety srebrne zawierają z reguły 90 proc. Ag (próba 0,900), srebro stołowe — 80 proc. Ag.



Jeden kilogram srebra — dla uspołecznionych odbiorców — kosztuje obecnie ok. 2870 złotych.

Wspomniałem, że wyrobów ze srebra brakuje na rynku. Zapoznajmy się najpierw, czym w ogóle handluje Centrala „Jubiler” obecnie i ile chce sprzedawać w 1980 roku.

„Jubiler” handluje ośmioma grupami wyrobów, z których trzy można nazwać pozajubilerskimi. Są to: zegarki, zegary i budziki oraz wyroby pamiątkarskie.

Zajmijmy się tu wyłącznie samymi wyrobami jubilerskimi (pięć grup). Plan krajowej produkcji tych wyrobów w 1974 roku — 1 662 mln zł, a sprzedano ich w samych tylko sklepach „Jubiler” za ok. 2 214,5 mln złotych. Z prostego rachunku wynika, że sprowadzono z zagranicy wyrobów jubilerskich za ok. 522 mln złotych. Jeśli doliczymy do tego wartość wyrobów sprzedanych przez inne placówki handlowe — „Cepele”, Domy Towarowe, „Samopomoc Chłopska” itd. — to wartość tego importu będzie znacznie wyższa. Prognoza sprzedaży w „Jubilerze” w 1980 r. — 5 274 mln zł. — ok. 3,2 raza więcej.

Rozpatrzmy odrębnie dwie grupy: wyrobów srebrnych i wyrobów posrebrzanych. Ich łączna produkcja w 1974 roku — 365,5 mln zł. Sprzedaż w „Jubilerze” — 410 mln złotych. Sprowadzono ich więc z zagranicy za minimum 35 mln złotych. W 1980 roku „Jubiler” — według prognoz — powinien dostarczyć na rynek wyrobów posrebrzanych i posrebrzanych wartości minimum 1 221 mln złotych — ok. 4,2 raza więcej niż w 1974 roku.

Tak więc: importujemy wyroby srebrne i posrebrzane, eksportujemy srebro jako surowiec w tzw. gęsiach czyli sztabkach. Jak do takich sytuacji dochodzi?

A może krajowe jubilerstwo dostaje tyle srebra, ile potrzebuje? Ale tak nie jest. Wyreze się oficjalnym dokumentem — pismem „Jubiler” z dnia 8 listopada 1974 roku do dyrektora Centrali Handlowej Metali Nieżelaznych, mgr. Zenona Adamczyka, w którym czytamy:

„W związku, że znacznie zwiększonym zapotrzebowaniem rynku na wyroby ze srebra, przydziały surowca srebra zwłaszcza na przestrzeni ostatnich lat okazują się niewystarczające, a usiłowania czynione przez centralę, zmierzające do uzyskania zwiększonego przydziału srebra, nie spotykają się z należytym zrozumieniem u gestora tego artykułu. Przykładowo — zgłoszone na 1974 rok potrzeby zmniejszone zostały z 12 800 kg na 9 000 kg, a zgłoszone potrzeby dla wytwórców na rok 1975 w wysokości 13 380 kg zmniejszono na 10 000 kg.

Centrala Jubilerska „Jubiler” rozwija i nadal będzie intensyfikować rozwój produkcji wyrobów ze srebra, gdyż artykuły te cieszą się nieustannie powodzeniem na rynku, a ponadto zapewniają wysoką akumulację dla skarbu państwa. Rozwinięciem produkcji poszukiwanych wyrobów ze srebra pozwoli równocześnie na ograniczenie importu tych wyrobów z zagranicy.

Przedstawiając powyższy stan rzeczy, pragniemy jednocześnie przypomnieć, że „Jubiler” dostarcza corocznie ok. 10 ton złomu srebra (pochodzącego ze skupu od ludności) Zakładom Cynkowym w Szopienicach podległym Zjednoczeniu Górniczo-Hutnicznemu, tym samym Centrala otrzymuje od CHMN jedynie zwrot dostarczanego jej srebra, przeobrażonego na półfabrykaty, nie angażując do omawianej produkcji zasobów srebra pochodzącego z innych źródeł”.

Podsumujemy: krajowi producenci chcą o ok. 3,4 tony srebra więcej niż uzyskują go ze skupu srebrnego złomu. Gestor srebra eksportując wiele ton — nie przydziela owych nadwyżek, ograniczając dostawę do poziomu skupu złomu.

Mechanizm tego niezrozumiałego na pierwszy rzut oka zjawiska jest stosunkowo prosty. Każdy resort chce wykazać się jak największą wartością eksportu swoich wyrobów. CHMN należąc do Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego chwali by nie zdobyła, gdyby jednostki z MHWIU, CZSP czy MPM eksportowały wyroby srebrne. Daży więc — a przynajmniej nie jest zainteresowana zmianą sytuacji — do eksportowania surowca.

I jeszcze jedno pytanie: A może łatwiej (i ostateczniej) jest eksportować srebro-surowiec, niż wyroby jubilerskie ze srebra? Może nie ma popytu na te wyroby na rynkach zagranicznych?

Nie podobnego. Srebro stało się modne niemal na całym świecie. Stany Zjednoczone — czołowy producent srebra — kupują każdą ilość wyrobów srebrnych — ustalono tam bardzo niskie (12 proc.) cło wwozowe na biżuterię srebrną.

Wszystko wskazuje na to, że nie ma w tej branży jednego solidnego gestora. Wydobycie kruszców i kamieni półszlachetnych, przetwórstwo złota i srebra, wyrób biżuterii, dystrybucja i rozdzielnictwo, eksport i import — rozparcelowano po wielu resortach, że nikt nie potrafi całego tego — przecież złotego interesu — skoordynować. Koordynacja przez „Jubiler” jest tylko formalna. Właściwie fikcyjna.

Centrala „Jubiler” nie potrafi skłonić producentów do wykonywania wyrobów łączonych: bursztyn — srebro, kryształ — srebro, bądź kamienie półszlachetne — srebro. Centrala ta nie ma najmniejszych szans przeciwstawienia się praktykom wydziałów finansowych, które systematycznie doprowadzają do odchodzenia, z branży doświadczonych rzemieślników i artystów-metoplastyków. „Jubiler” nie potrafi nawet doprowadzić do ujednolicenia cen na identyczne wyroby, tyle, że produkowane przez wytwórców z różnych pionów.

ZASTAW SIĘ, ALE CZYM

RYSZARD GAŁUSZKA

KIEDY przy jednym z warszawskich sklepów ze szkłem i ceramiką, tym przy ul. Pięknej, ustawia się kolejka — wiadomo, że „przyszły” wyroby z Włocławka. Okazuje się więc, że niemożny już w świecie fajans przechodzi u nas renesans. Jedyny jego producent — wytwórnia we Włocławku — z pewnością to sobie chwali. Przyczyny wzrastającego zainteresowania krajowego rynku wyrobami z ceramiki, a szczególnie zastawą stołową i przedmiotami dekoracyjnymi wydają się oczywiste: wzrost siły nabywczej i zwiększenie budownictwa mieszkaniowego stwarzają okazję do poestetyzowania sobie we własnych czterech ścianach.

Zdaniem naczelnika wydziału szkła i ceramiki w centrali Argeu w Warszawie, p. LECHA KAWECKIEGO, rynek zaopatrywany jest obecnie poniżej potrzeb: zarówno z przemysłu rodzimego, jak i z (rosnącego) importu zaspokaja się tylko 80 procent zapotrzebowania.

Dlaczego? — zapytałśmy JANA BACZYŃSKIEGO, dyrektora naczelnego Chodzieskich Zakładów Porcelany i Porcelitu.

— Mocno... I tak jest coraz lepiej, bowiem od roku 1972, kiedy to wprowadzono zasady WOG i utworzono w Włocławku kombinat, mamy wyraźnie wzrastającą dynamikę produkcji. Mniej więcej — 15 procent rocznie, a to są ilości dostrzegalne. Rosnie równocześnie eksport, już bowiem dość dawno polska porcelana została zauważona na światowych rynkach i teraz chodzi o to, aby nie utracić wysokiej pozycji. Nie mamy zresztą wyjścia — porcelanę produkujemy ze surowców importowanych, nasz system zaopatrzenia musimy więc regulować sprzedażą gotowych wyrobów. To zresztą bardzo korzystny eksport, ma dobre ceny i oby tylko tak dalej...

Obaj partnerzy porcelanowej sprawy mówią o tym samym, ale nie to samo.

NACZELNIK KAWECKI: Rynek krajowy, jak każdy inny, wymaga urozmaïcenia. Klienci pytają zarówno o „masówkę”, której przemysł dostarcza około 70 procent (z ogólnej ilości swych wyrobów), jak i o najbardziej wyszukane i zarazem najdroższe zastawy stołowe, serwisy do kawy itp. Tego urozmaïcenia nie wiadać, do zdobnictwa też można mieć dużo zastrzeżeń.

DYR. BACZYŃSKI: Zdobienie dostosowane jest do gatunków naszych wyrobów. Kiedy przyszły wyrob usadza się do pieca dla wypalenia — nigdy nie ma się pewności, jaki z tego wyjdzie, gatunek. Obowiązują przy tym zasady — gatunki I — na eksport, pozostałe — na rynek krajowy. Te gorzej nie są zresztą takie złe, wykazują tylko pewne odchylecia od normy, np. nierówny brzeg, plamki itp. Szkoda byłoby je zdołić „na wysoki polski”, stosujemy więc (zresztą w myśl przepisów) zdobiny niższych klas, według specjalnej tablicy — od klasy 8. I tylko wyroby eksportowe wolno nam ozdabiać klasami ponad ósmą.

NACZ. KAWECKI: Ładna zasada: dekoracja 10-tej kategorii dla klienta 10-tej kategorii. A jeszcze do tego kształt wyrobów przeznaczonych dla klientów krajowych pozostawia wiele do życzenia.

DYR. BACZYŃSKI: Kształt wszystkich wyrobów zależy od zamówień zagranicznych. Skoro bowiem i gatunki każdego wsadu przeznaczane są na eksport — to całoci musimy nosić znanoma towaru zamówionego przez zagranicę. Wzory są takie, jakie przywiózł ze sobą — jako własne — nasz klient zagraniczny lub takie, jakie my mu zaofiarowaliśmy, biorąc pod uwagę modę panującą tam, a nie u nas. Rynek krajowy otrzymuje, a mówię tu przede wszystkim o porcelanie — towary według naszego gustu. W Polsce np. modne są nadal wystroje nowoczesne i secesyjna, na zachodzie natomiast wiodą w kierunku do starych stylów wiedeńskich, „pastelskich” i antycznych. Ale jak już wyłuszczyłem wyżej — jest to sytuacja niejako przymusowa.

NACZ. KAWECKI: Ładna zasada: trochę odmienne gusty, ale prawdę mówiąc, o te wasze „zagraniczne” wyroby wszyscy w sklepach pytają, tylko ich nie otrzymujemy. A z masówką też nie jest dobrze, przemysł uważa za takową to co gorsze, a co jest nierzad potulczonym w trądnosporcie gruzem, lub serią kubków ze szczerbanami na obwodzie.

DYR. BACZYŃSKI: Do kubków to już nie możemy mieć pretensji. Handel domagał się ich najbardziej, więc opanowaliśmy tę produkcję i można chyba w każdym sklepie dostrzec nasze starania: kubki są ładne, wesołych kolorach, na każdy gust.

NACZ. KAWECKI: Oczywiście, kubków mamy sporo w sklepach, ale wciąż brakuje kubków barowych, dla gastronomii, co widać choćby w barach mlecznych. Nie można się o te kubki doprosić; sama Chodzież winna nam jest w tym roku towary wartości około 30 mln zł. Główny dług — to właśnie kubki!

DYR. BACZYŃSKI: Bo jak zaczę-

liśmy produkować ich dużo, to znów handel zaczął grymasić, uważając zapewne, że rynek jest nasycony. W tej sytuacji podjęliśmy dodatkowe zadanie wyprodukowania porcelanowych kubków na eksport do Anglii. Transakcja jest bardzo korzystna. Tak, to właśnie te, zdobione w stare samochody, kalkomania pochodzą od angielskiego partnera... NACZ. KAWECKI: Myślę, że już pora, by przemysł zaczął się przyzwyczajać do tego, iż klient krajowy też ma prawo trochę pogrymasić. A tu wciąż słyszymy, iż całocią poddaję rządci odbiorcą zagraniczny — i „tak już musi być”. Toż w końcu w samej Chodzieży produkuje się na eksport zaledwie 35 procent wyrobów, podczas gdy dla klientów krajowych — pozostało 65 procent.

A gdyby się jednak choćby do tego zdobienia lepiej przyłożyć, to nawet te nasze klasy, poniżej ósmej, mogłyby być lepsze. Wiadomo przecież, że sławny złotkiem można na filiżance wykonać motyw subtelny i elegancki, a można też chlapać nim nieprzytomnie, po pacykarsku. Dlaczego chlapać, kiedy mamy w kraju tylu zdolnych plastyków, w tym również w przemyśle ceramicznym? I dlaczego nie można zapewnić większego urozmaïcenia wyrobów w dostawach?

DYR. BACZYŃSKI: Powiedzmy sobie otwarcie, że w Polsce porcelana jest tania, jak nigdzie na świecie i my ze swej strony robimy wszystko, by ceny utrzymać na obecnym poziomie, choć zdrożały surowce i to dwukrotnie. Jednak więc trochę oszczędzać robocizny. Jeśli chodzi zaś o ilość asortymentów, to nie możemy rozpraszać produkcji w nieskończoność. Zmieni się wszystko wtedy, gdy osiągniemy — jak przypuszczam — około roku 1980 — taki potencjał, że będziemy mogli zaspokoić potrzeby rynku w 100 proc.

Rozpoczynamy właśnie nowe inwestycje, zresztą nie tylko w Chodzieży i próg ilościowy zostanie z czasem osiągnięty. Na razie robimy, co możemy. Systematycznie rośnie u nas wydajność pracy, co zaudżycamy zarówno nowym uarunkom placowym, jak i znacznie ulepszonej organizacji produkcji. Dla przykładu: zastosowanie w naszym zakładzie nr 1, w wyniku gruntownej jego modernizacji, systemu szybkiego wypalania porcelany oraz zupełnie innego, opartego na windach i tasmach, produkcyjnych transportów wewnętrznych — pozwoliło nam uzyskać ponad 15 procentowy przyrost dostaw towarów. A trzeba było widzieć jak się ta modernizacja odbywała. Bez żadnych wykonawców z zewnątrz: ceramicy po prostu przemieniły się w murarzy, malarzy, betoniarzy, przychodząc na budowę po godzinach pracy. Użyliśmy przy okazji niezłą bonifikatę kredytu dewizowego, realizując inwestycję znacznie wcześniej i osiągając w skróconym terminie pełne moce użytkowe.

I to by było tyle. Rozmowa może się nie kleić, może miała swoje chropowatości, ale to pewnie dlatego, że się... w ogóle nie odbyła. Pozwoliłmi sobie ubrać w formę dialogu różne wypowiedzi na ten sam temat. Nic tu jednak nie przekrecono, a pytania i odpowiedzi pasują do siebie jednak dość logicznie.

A „teraz my” W zasadzie podoba nam się metoda, którą zastosowano w porcelanie: naszą wysłamy za granicę, aby się tam utrzymały na rynku, a deficyt na rynku krajowym próbujemy wyrównać importem. Nieco tylko mniejśniej od eksportu. Tak zamierzamy przetrwać jakoś do wiosny styści, która w Chodzieży nastanie dopiero w latach osiemdziesiątych. Ale zdaniem nacz. Kaweckiego już za dwa lata, bowiem wtedy ruszą inne nowe zakłady.

„Ale jeśli nawet z ilościowym niedoborem trzeba się zysać przez jakiś czas, to trudno nie zadać sakramentalnego pytania: skoro potencjału nie starcza, to po co go wyczerpywać produkcją brzydkich wyrobów? Tym bardziej, że sprawa „wystroju” porcelany nie wymaga szalonych inwestycji, a wyłącznie decyzji i małego rozepchnięcia się przemysłu lokiami, w celu zapewnienia sobie miejsca w istniejących wytwórniach zdobin... Chodzież zresztą sama je drukuje i to w niemałych ilościach — a stroi krajowe wyroby gorszymi wyłącznie dlatego, że tak nakazano

Po wtóre: niech nam płyną kubki nawet za Ocean, ale nie kosztem zrywania zawartych już kontraktów z handlem Łamania umowy na 30 mln zł i to w grupie wyrobów najbardziej w handlu deficytowych — to obyczaj, którego niczym nie można usprawiedliwiać.

Po trzecie i ostatnie: — Potrzebujemy nie tylko kubków, filiżanek, talerzy lecz i wazonów, pater, bibelotów (moda się wzmaga), jakichś ozdób na ścianę i setek innych, nie-rzad dziwnych, a'e zawsze ładnych porcelanowych przedmiotów. Pełno ich w świecie, pozwalają nie tylko ładnie urządzić mieszkanie, lecz i nadad mu własny, niepowtarzalny nastrój. My też dojrzelśmy już do takich „fanaberii”.



Zdjęcia: ZUBCZEWSKI

ANNA SZYMAŃSKA, ERNEST SKALSKI

A black and white photograph of a large, multi-story building complex, likely a castle or fortress, situated on a hill. The building features a prominent tower and a large, dark, conical roof. The foreground shows a steep, grassy slope with some vegetation and a small structure. The sky is dark and cloudy.

8 str. ŻYCIE GOSPODARCZE nr 1 (1216) 5.1.1975 r.



Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

BARBARA WIŚNIEWSKA

BŁĘKIT KWIECIA LNU

DOC. inż. Zbigniew K. od 19 lat pracuje w Instytucie Krajowych Włókien Naturalnych, znanym od niedawna pod nazwą Instytutu Włókien Lkowych. Te 19 lat pracy w IKWN stanowią pustą kartę w biografii konstruktorskiej inż. K. Jedyny w Instytucie konstruktor na stanowisku samodzielnego pracownika naukowego w ciągu blisko dwóch dziesięcioleci lat nie zapewnił przemysłowi żadnej maszyny. Cóż więc robił?

Doc inż. Zbigniew K. dalej będzie nazywać po prostu Inżynierem. Z tego w żadnym razie nie należy wyciągać wniosku. że jego historia jest typową ilustracją inżynierskiej doli. Tę uwagę usilnie proszę zachować w pamięci.

Intencją moją nie jest też skłonienie Czytelników do refleksji natury ogólnej na temat np. wpływu stosunków międzyludzkich w placówkach naukowo-badawczych przemysłu na tempo i skalę postępu technicznego. Najogólniej rzecz ujmując, chodzi o to, że za pozbawienie dorobku konstruktorskiego Inżyniera przyjdzie zapłacić z państwowej, czyli społecznej kieszki. Tym właśnie uzasadniam chęć zainteresowania ekonomistów sprawą przedstawiciela innej profesji.

SŁOWO O OPINIACH

Inżynier w ciągu 19 lat pracy w IKWN zbudował kilka modeli maszyn na zlecenie Instytutu. Po uzyskaniu dobrych i niekiedy rewelacyjnych wyników w czasie prób sprawnościowych — z konieczności kończył pracę nad tematem. Zabiegał, rzecz prosta, o możliwość kontynuowania prac nad tymi samymi tematami w fazie tzw. wdrożeniowej, nieodownej dla zdyskontowania prac naukowo-badawczych w celach użytkowych; bez budowy prototypu i jego badań w warunkach przemysłowych, nie można zabiegać o podjęcie seryjnej produkcji maszyny nowego typu.

Zniecierpliwiony natarczością konstruktora dyrektor d.s. naukowo-techniczno-przemysłowych IKWN, dr inż. Alfred Frackowiak, odpowiadał łącznie na kilka interwencji Inżyniera:

„Instytut zwraca Obywatelowi uwagę na potrzebę intensywniejszego zajęcia się obowiązkami zawodowymi, w tym szczególnie prowadzeniem prac badawczych, znajdujących zastosowanie w praktyce. Trudno bowiem zgodzić się z faktem tolerowania stanu rzeczy, w którym pracow-

nik naukowy o długoletnim stażu nie legitymuje się w ciągu 15 lat żadną pracą, która by była rozpowszechniona, a zaledwie jednym tematem wdrożonym do praktyki. Godnym podkreślenia jest fakt, że od czasu, gdy Obywatel zajął się pisaniem nie uzasadnionych skarg, to jest od około 9 lat, żadna maszyna nie została przyjęta przez przemysł do zastosowania. Niniejsza odpowiedź jest jednoznacznym stanowiskiem Dyrekcji”.

Data: 11 kwietnia 1973.

Cytat ten znakomicie wprowadza w klimat twórczej pracy w placówce naukowo-badawczej o najwyższej w przemyśle, czyli resortowej, randze. Skoro Inżynier zajmował się tematami wypisanymi na suficie, pogonią za własnym cieniem... niechaj do siebie i tylko do siebie ma pretensję o brak dorobku potwierdzonego przez przemysł. Wszelkie więc skargi, jakie zgłasza nie mogą mieć uzasadnienia, pozoru nawet słuszności. Jasne?

Zamierzony efekt dyrektor Frackowiak osiągnął jednak wskazaniem na przyczynowy związek pomiędzy skargami Inżyniera (zgłaszanymi od 9 lat), a brakiem zainteresowania przemysłu budowanymi przez niego maszynami (od 15 lat). Mimo woli człek zaczyna się zastanawiać nad pytaniem: czy skargi konstruktora mogą działać wstecz? Pierwsza wątpliwość nasuwa następna: czy ten związek przyczynowy istniał w przeszłości, czy też ma dopiero powstać?

Przypomnijmy: 11 kwietnia 1973 Inżynier poinformowany został o „jednoznacznym stanowisku Dyrekcji”. W 5 dni później dowiedział się o demontażu prototypu konstrukcji, budowanym w zakładzie doświadczalnym Instytutu — bez udziału pracowników naukowych, przed komisyjnym sprawdzeniem (tzw. odbiór) sprawności prototypu, bez udziału konstruktora. Zalecanie w takim przypadku inwentaryzacji Instytut nie przeprowadził.

25 lipca 1973 zdemontowany został prototyp innej maszyny konstrukcji Inżyniera, też bez komisyjnego odbioru. Była to maszyna towarzysząca innej konstrukcji, zbudowanej przez pracowników Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych.

Zapowiedziany demontaż również i tego prototypu skłonił Inżyniera do interwencji w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego (wiosną br.). Urząd, rzecz znana, nie lekceważył skarg pisanych przez obywateli w najlepszej wierze. W 7 miesięcy po wizycie Inżyniera w MPL Departament Rozwoju Przemysłu pismem z datą 13.XI.1974 powiadomił interweniują-

cego: „dotychczasowe prace nad tym tematem, obejmujące ok. 15 lat 1962—74, nie doprowadziły do wdrożenia w przemyśle lniarskim wyżygnięć TM 1000. Biorąc pod uwagę wszystkie aspekty sprawy Departament Rozwoju Przemysłu uzyskał akcept Kierownictwa Resortu na przerwanie prac w tym temacie i rozliczenie kosztów”.

KILKA FAKTÓW

Resort zainteresował się losem tylko jednego prototypu, budowanego przez konstruktora PIMR. Nie należy z tego wnosić, że to zainteresowanie było szczere. Nie jest bowiem prawdą, że tylko 12 lat trwały prace wdrożeniowe. Wyniki badań modelu, będącego pierwowzorem TM 1000, były już znane w 1958 r. Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że wyniki te wypadły pomyślnie. Konstruktor owego modelu uzyskał doroczną nagrodę Instytutu i MPL. Był nim właśnie Inżynier.

Aż 4 lata jednak pochłoneły dyskusję: kto ma budować prototyp? Po tak długim namyśle dopiero w 1962 r. przekazano zlecenie na budowę prototypu do PIMR. Zwyczaj pisanego nakazuje jednak opracowanie najpierw dokumentacji technicznej prototypu, a następnie zebranie opinii rzeczoznawców na ten temat. Dość, że dopiero w 1970 r. w przemysle pojawił się prototyp maszyny. Badań nie można było przeprowadzić — z braku maszyn towarzyszących, rozebranych tuż po zainstalowaniu w zakładzie prototypu TM 1000. Po dłuższej przerwie wznowione badania trzeba było przerwać z braku światła, a następnie pary technologicznej... Usunięcie awarii zaobrało sporo czasu, przy próbie następnych badań okazało się, że nie ma już w zakładzie maszyny towarzyszącej... Zdemastowany prototyp wytwórnia przemysłowa oferowała Instytutowi. Ten wszakże uznał, że po poniesieniu kosztów remontu może brakować pieniędzy na wypłatę premii pracownikom zakładu doświadczalnego (dosłownie!).

Tak wyglądały prace wdrożeniowe nowego typu maszyny, interesującej przemysł lniarski z innych krajów. Po 16 latach zakończyły się usankcjonowaniem przez resort decyzji o demontażu prototypu TM 1000.

„Idea potokowej produkcji jest realizowana przez podjęcie gruntownych badań w licznych placówkach w kraju i za granicą. Dotychczasowy stan zaawansowania prac pozwala przypuszczać, że urządzenia produkujące ciągłą taśmę zostaną wykonane do końca 1968 r.” Cytowany fragment pochodzi z książki „Ekonomika upraw konopi”¹⁾. Autorem tej książki

jest dr inż. Włodzimierz Kilanowski, ówczesny i obecny dyrektor IKWN.

Opinia ta zarazem tłumaczy, jakie znaczenie miały konstrukcje Inżyniera. Od początku niemożliwość pracy w Instytucie zajmował się urzeczywistnieniem idei potokowej produkcji, a następnie stworzeniem technicznych warunków dla zmiany kosztownej i pracochłonnej technologii przerobu słomy lnianej i konopnej na technologię bardziej ekonomiczną. W tym kierunku zmierzają inne lniarskie kraje. Nasze lniarstwo zarzuciło prace nad technologią. Z braku wyników?

PRZYMUS EKONOMICZNY

Prace Inżyniera rokowały widać duże nadzieje, skoro przed 10 laty Instytut zabiegał o powierzenie „tylko” konstruktorowi stanowiska samodzielnego pracownika naukowego. Inżynier tytuł docenta uzyskał w Instytucie!

Dość jednak szybko po nominacji zaczął odczuwać niechęć do prowadzonych prac i trudności z ich kontynuowaniem. Nie miał — sam to przyznaje — zatargów osobistych z przedstawicielami kierownictwa Instytutu, ale niewiele z tego wszystkiego rozumie.

Inżynier ma prawo tak twierdzić, bo dyrektor Instytutu własnoręcznie podpisał zalecił budowę prototypu wg modelu zbudowanego przez Inżyniera. Instytut jednak nie zbudował tego prototypu. Do dziś więc nie wiadomo, czy Inżynier był bliski rozwiązania poszukiwanego od wielu lat w różnych lniarskich krajach. Próby sprawnościowe modelu dowiodły, że miał rację zabiegając o budowę prototypu. Nie bez powodu jednak skargi Inżyniera szczerze irytują kierownictwo Instytutu, a chyba i resortu.

WITAJ NIKODEMIE

Gdyby Inżynier nie ograniczał swoich zainteresowań do budowanych maszyn z łatwością mógłby ustalić, dlaczego zaczęły piętrzyć się przed nim trudności. Szkalny kłos, w jakim żył, pękł z hukiem. Ciągłe jednak nie rozumie, dlaczego tak się stało. Tą swoją niewiedzą i brakiem zrozumienia sytuacji branży musi budzić wiele niechęci.

Słabnące zainteresowanie losom budowanych przez niego maszyn stwierdził w poprzedniej pięciolatce. W tym czasie bowiem przemysł lniarski doprowadził do obniżenia ceny skupu słomy konopnej. W konsekwencji plantacje konopi zmniejszyły się niemal o połowę, zbory słomy konopnej jednak obniżyły się ze

137 tys. t w 1967 r. do 80 tys. t w 1970 r. (obecnie osiągają ok. 66—70 tys. t). Nadal więc znacznie przewyższyły możliwości przemysłowego przetwarzania słomy na włókno — ponad dwukrotnie.

Sytuacja tego rodzaju w końcu poprzedniej pięciolatki stworzyła grunt sprzyjający podniesieniu do rangi naukowej metody technologii znanej praojcom. Pozostawiali oni słomę lnianą i konopną na polach w celu tzw. naturalnego rośnięcia. Metody te nie zapewniają włókna o pożądanych właściwościach technologicznych, a ponadto stwarzają niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia zbiorów w czasie deszczowej jesieni. Niekłórnicy mają jednakże talent do uzasadnienia w sposób przekonywujący oczywistego nonsensu. Tak też stało się i w tym przypadku. Interwencyjną metodę podniesiono do rangi obowiązującej zasady, naukowej doktryny. Tym też chyba należy tłumaczyć 137 tys. t w 1967 r. przerwania prac nad technicznymi środkami rozszerzenia wąskiego przekroju w lniarstwie. MPL ciągle ludzi się, bo chyba chce się ludzi, że potencjał lniarstwa można odtworzyć dzięki „sposobom” zapożyczonym od imię Dyminy.

Nie wiem jednak, czy tych nadziei nie podsycają niektórzy naukowcy. W IKWN słyszałem, że technologia słania jest z powodzeniem stosowana w ZSRR i Francji. Wciąż niby dlaczego nie mamy wzorować się na lniarskich potęgach?

Pojąć nie sposób, jakim cudem naukowe kaczki utrzymują się na powierzchni przemysłowej. W ZSRR i we Francji przemysł lniarski przeżywał podobne do naszych trudności. Najpierw bawelna, a następnie włókna syntetyczne zepchnęły lniarstwo na pozycję deficytowej branży. W złym czasie dla lnu stosowano technologię słanicową — z braku możliwości przemysłowego przetwarzania słomy na włókno. Naukowcy ZSRR twierdzą jednak stanowczo: przejście na przemysłowy przerób słomy jest koniecznością.²⁾

Tylko statystyka może dowodzić powszechności technologii słanicowej we Francji. Wynika z niej, że zbory słomy inianej znacznie przewyższają możliwości jej przemysłowego przetwarzania we francuskich roszarniach. Ze statystycznych danych lepiej jednak nie wyciągać wniosków praktycznych. Przemysłowcy francuscy bowiem przekazują część słomy do belgijskich roszarni.³⁾ Długo by mówić można o tych sprawach, ale — po co?

Przemysłowy przerób słomy lnianej i konopnej zastąpił naturalne rośnięcie wiele lat temu. Przerzucanie na plantatorów części prac wykonywanych dotąd przez przemysł dowo-

dzi ubogiej wyobraźni. I chyba jednak — braku poczucia odpowiedzialności.

Przemysł lniarski jako jedyny we włókiennictwie ma w kraju zaplecze surowcowe. W obecnej sytuacji surowcowej na świecie jest to atut o dużym znaczeniu. Nie możemy sobie pozwolić na podjęcie ryzyka, z jakim wiąże się stosowanie technologii słanicowej. Tym więcej, że deficyt rąk do pracy na wsi już jest znaczny i w bliskiej przyszłości będzie się pogłębiać.

ZAMIAST KOMENTARZA

Wysoki popyt na wyroby lniarskie wystąpił w momencie, gdy roszarnie były na progu śmierci klinicznej z technicznego punktu widzenia. Ten moment tylko może uzasadnić stosowanie technologii słanicowej, ale chyba tylko na zasadach działania o charakterze interwencyjnym. Nie może ono jednakże oznaczać rezygnacji z technicznych metod przetwarzania surowców włókienniczych. Dotychczasowe prace nad nowymi technologiami rokowały spore nadzieje, jeśli rzecz prosta — nie ośmienia się ich na podstawie tylko czasami wdrażania nowej techniki. Powiedzmy sobie szczerze, że w warunkach braku jasnej koncepcji rozwoju przemysłu lniarskiego nie miały szans powodzenia inicjatywy techniczne i technologiczne. My przecież nie mamy w kraju nawet dostatecznej ilości odziarniarków, co zmusza do importu nasion lnu i konopi w sytuacji, gdy mamy własne, znakomite odmiany, znane i cenione w świecie. Inżynier akurat nie był konstruktorem odziarniarków. Prace nad nimi w IKWN podjęte zostały kilkanaście lat temu, porzucono je z tych samych przyczyn co inne tematy, w połowie ledwo zakończone.

Są błędy, których nie można ani szybko, ani też tanio naprawić. Zacieranie po nich śladów może przynieść tylko szkody lniarstwu. Ten przemysł głęboko nie doinwestowany jest ciągle popychany przez resort w stronę chemii, rozszerza asortyment wyrobów z surowców chemicznych lub z ich udziałem: wykładziny podłogowe, włókniyny odzieżowe, nici syntetyczne.

Czy warto rozwijać produkcję lniarską? Odpowiedź na to pytanie powinna, wydaje się, określać kierunki zmian w technologiach i technikach przemysłu lniarskiego, program rozwoju tej najstarszej gałęzi polskiego włókiennictwa.

¹⁾ „Ekonomika upraw konopi” — Włodzimierz Kilanowski, 1966, str. 73.
²⁾ „Len i konopie” nr 9/74 str. 1—4.
³⁾ „Len i konopie” nr 7/74 str. 38.

Ocenia się, że realizacja planu oddawania inwestycji szczególnie ważnych do eksploatacji ukształtuje się ostаточно następująco: 64 obiekty rozpoczęły produkcję z końcem października, tak więc na miesiąc listopad mimo całej mobilizacji pozostały do wykonania 44 zadania (w tym 5 zadań przyspieszonych z 1975 roku; natomiast 6 inwestycji z planu tego roku skończonych będzie w roku przyszłym).

Jak przedstawiają się przyszłoroczne zamierzenia?

Projekt Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na 1975 rok przewiduje oddanie do eksploatacji 90 zadań szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej o wartości kosztorysowej ponad 84 mld zł, to jest wartościowego na tym samym poziomie, co w roku 1974.

W projekcie planu zakłada się, że rytmika oddawania zadań do eksploatacji w roku 1975 będzie lepsza, co w połączeniu ze zmniejszoną ich ilością powinno pozwolić na bardziej racjonalne wykorzystanie potencjału wykonawczego i poprawne zaopatrzenie budów w maszyny, urządzenia i materiały.

Wiele mówiące jest porównanie rozłożenia w czasie tegorocznych inwestycji z grupy szczególnie ważnych z przyszłorocznymi.

W pierwotnym założeniu 109 szczególnie ważnych obiektów miało być zrealizowanych w następujących okresach: w pierwszym kwartale — 9, w drugim — 25, w trzecim — 17, w czwartym — 58 (%). Po znanych decyzjach rządowych o bardziej równomiernym rozłożeniu inwestycji w czasie przewiduje się następujące wykonanie planu 1974 roku: pierwszy kwartał — 10 obiektów, drugi — 20, trzeci — 31, czwarty — 47.

Założenia roku przyszłego w odniesieniu do inwestycji szczególnie ważnych są natomiast następujące: pierwszy kwartał — 10 obiektów, drugi — 25, trzeci — 26, czwarty — 29. Jeśli udałoby się utrzymać taką rytmikę przekazywania do użytku nowych obiektów, stanowiłoby to złamanie dotychczasowych mitów o tym, że w okresie wakacyjnym nie można zorganizować tak pracy, żeby wykonywać zaplanowane prace, że spiętrzenie prac inwestycyjnych w ostatnich miesiącach roku jest nieuchronne itd.

Zanim jednak przyszedł rok, okazało się, że to nie jest tak, że maksymalna koncentracja potencjału wykonawczego oraz dostaw maszyn i urządzeń na zadaniach inwestycyjnych końca 1974 roku spowodowała okresowe odwrócenie przedsięwzięcia budowlanych (a także przesunięcie dostaw) od zadań, których terminy zakończenia przypadały na 1974 roku.

Stąd też, opierając się na analizie stanu zaawansowania dostaw maszyn i urządzeń oraz robót budowlano-montażowych na poszczególnych inwestycjach, w toku prac nad projektem NPSG na 1975 rok, zostały dokonane zmiany terminów zakończenia lub przekazania do eksploatacji 16 zadań szczególnie ważnych w stosunku do terminów pierwotnych.

Dla przykładu: Fabryka „Kablów” w Ożarowie, której modernizacja i rozbudowa miała być zakończona w sierpniu przyszłego roku, ruszy odrestaurowaną najprawdopodobniej w grudniu. Wytwórnia Konstrukcji Stalowych w Siedlcach, której uruchomienie miało nastąpić w czerwcu, rozpocznie produkcję w sierpniu; o trzy miesiące przesuwają się terminy (z września na grudzień) uruchomienia Rzeźni Drobiu w Opolu itd. itp.

Dodać trzeba, że koncentracja budownictwa na zadaniach kontynuowanych w 1974 roku spowodowała późniejsze rozpoczęcie części nowych zadań, których terminy zakończenia przewidywano po roku 1975. W stosunku do tych zadań zajdzie konieczność zmiany ich terminu zakończenia, przy zachowaniu jednak obowiązującego cyklu realizacji.

Rytmika i zachowanie przyjętych harmonogramów realizacji poszczególnych zadań inwestycyjnych, jak z powyższego wynika ma pierwszorzędne znaczenie (o czym tresszają nie od dzisiaj wiadomo) dla całości planów gospodarczych. Koncentracja środków sprzyja osiągnięciu poszczególnych celów, ale trudno żeby stanowiła panaceum na wszystkie inwestycyjne problemy, przy ogromie podjętych zadań inwestycyjnych.

J.D.

NOWA HUTA DO KWADRATU

LECH FROELICH

CHCIAŁBYM obejrzeć plac budowy z lotu ptaka. Chciałbym obejrzeć ten kwadrat czerwonej, głęboko przerytej ziemi, o krawędzi ok. 3 km — między Dąbrową Górniczą, anemicznymi zagajnikami i osadą Łosień — ziemię, w którą rzucamy odważnie dziesiątki miliardów złotych, by postawić tu w latach 1972—1978 hutniczy kombinat. Nie tylko pozwoli on zwiększyć ilość produkowaną w Polsce stali (o 4,5 mln ton), lecz w sposób radykalny przysłuży się rekonstrukcji i modernizacji większości starych hut śląskich.

Traktując budowę Huty „Katowice” kompleksowo, a więc uwzględniając wszelkie inwestycje towarzyszące, infrastrukturalne, budownictwo mieszkaniowe, budowę baterii koksoowniczych w Zdzieszowicach (a koks jest niezbędnym składnikiem procesu wielkopiecowego), budowę ujęć wodnych, zbiorników, rurociągów doprowadzających wodę aż z Soli spod Oświęcimia: biorąc pod uwagę fakt poszerzenia pierwotnego programu budowy huty o walcownie „średnią” i „dużą” a więc zmiany jej profilu z huty typu „surowcowego” na hutę „produkcyjną” — konieczne nakłady inwestycyjne szacuje się na ok. 78 mld złotych.

Jest to zatem największe jednorazowe inwestycyjne przedsięwzięcie, jakie podjęto kiedykolwiek w Polsce. Będzie to jeden z największych tego typu zakładów w Polsce i w Europie.

Po wioło, już dziś wobec coraz ostrzejszego rysującego się w Polsce deficytu stali, rozważa się możliwość korekty pierwotnych założeń, by traktując obecną realizację jako pierwszy etap huty, podnieść w perspektywie jej produkcję do 9-10 mln ton stali.

8 REJONÓW BUDOWY — 1064 OBIEKTY

— Rozmiary zadania, jakie zostało postawione przed załoga i kierownictwem Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budostal-4” — mówi jego dyrektor inż. Henryk Zareba — jako przed Generalnym Wykonawcą Budowy Huty „Katowice” oraz termin realizacji tego przedsięwzięcia, nie posiadają dotychczas żadnego odpowiednika w praktyce budowlanej i wymagały przyjęcia odmiennej organizacji zarządzania i koordynacji wykonawstwa. Hutę buduje ponad 40 przedsiębiorstw podległych kilkunastu zjednoczeniom z kilku resortów. Jako materiał wyjściowy przy tworzeniu organizacji budowy przyjęto „studium przedprojektowe” przygotowane przez generalnego projektanta, czyli Biuro Projektów Budownictwa Hutniczego „Biprot”, a ponadto wykorzystano doświadczenia w zakresie organizacji i realizacji takich wielkich przedsięwzięć i obiektów, jak Huta im. Lenina, Huta im. Bieruta, Huta im. Nowotki, Huta im. Głogowie... Tak więc nie przyjęto lansowanej ostatnio często zasady GRJ (Generalnego Realizatora Inwestycji). System ten, jak się wydaje, jest bardziej stosowny przy budowie mniejszych inwestycji, gdzie nie występują tak złożone i skomplikowane jak tutaj problemy dostaw i kompletacji maszyn i urządzeń technologicznych, na dodatek w niezwykle krótkich cyklach. Zdecydowano się zatem na utrzymanie zasady generalnego wykonawstwa z odpowiednimi modyfikacjami.

Ze względów organizacyjnych cały plac budowy podzielono na rejonów ustanawiając dla każdego rejonu konkretne przedsięwzięcia, które na przydzielonym terytorium pełni funkcję „kompleksowego wykonawcy” i odpowiada w pełni za zgodną z projektem i harmonogramem realizację zadań na powierzonym odcinku.

Oprócz podstawowych wydziałów technologicznych: aglomeracji, wielkich pieców, stalowni konwertorowej, walcowni na obszarze kilku rejonów realizuje się szeregi niezbędnych obiektów towarzyszących: ciepłowni, tlenowni, gospodarki wodnej, gospodarki paliwowej, przesyłowej, sieci energetycznej, sieci łączności, warsztatu remontowych i magazynów, zakładów materiałowych ogólnowarstwowych, oczyszczalni ścieków itd. itd. Jeśli dokonano szczegółowego podliczenia, okaże się, że mamy tu zbudować łączną we wszystkich osmiu rejonach 1064 obiekty o ogólnej kubaturze kilku mln m sześć, że ogólna wartość tych obiektów wraz z walcowniami finalnymi wyniesie ok. 48,9

mld zł (w robotach budowlano-montażowych 23,4 mld zł).

PIERWSZA STAL W 38 MIESIĘCY

Co trzeba wykonać? Trzeba będzie im. in. zmontować 231 tys. ton konstrukcji (w tym ponad 40 tys. ton podstawowych urządzeń technologicznych stanowisk będą dostawy ze Związku Radzieckiego, który służy nam również konsultantami swoich najwybitniejszych specjalistów; urządzenia walcownicze w znacznej części dostarczy nam Czechosłowacja). Ułożyć trzeba będzie 220 km kabli; 478 km rurociągów stalowych, 150 km rurociągów betonowych i kamionkowych, 150 km torów kolejowych, zbudować 64 km dróg wewnętrznych...

Jaki jest cel tego przedsięwzięcia? Stosownie do założeń zatwierdzonych przez Ministerstwo Przemysłu Ciepłego, cykl realizacji kompleksowej huty nie przekroczy 54 miesięcy; z tym, że w ciągu pierwszych 38 miesięcy powinny być zbudowane i oddane do eksploatacji urządzenia pozwalające na uruchomienie huty i produkcję rzędu 2 mln ton stali. Za oficjalny dzień rozpoczęcia budowy, o czym mówi pamiątkowa inskrypcja, uznano 15 kwietnia 1973 r. A więc pierwsza stal powinna popłynąć 15 sierpnia 1976 r. (Nawet i ten termin uda się może nieco przyspieszyć). W pierwszym kwartale roku 1978 powinno nastąpić zakończenie tego, co obecnie uważa się za pierwszy etap Huty Katowice, a co w wymiarze rzeczowym ma dać krajowi 4,5 mln ton stali rocznie.

780 T STALI — 1 ZATRUDNIONY

W sumie, jest to największe w historii naszego kraju przedsięwzięcie inwestycyjne w dziedzinie hutnictwa, żelaza i stali, oparte na dostawach urządzeń zagranicznych i krajowych, wyprodukowanych przez 130 przedsiębiorstw zrępowanych w 50 zjednoczeniach. Urządzenia te mają odpowiadać współczesnym wymogom światowej metalurgii i pozwolą na osiągnięcie wysokich wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Wydatność pracy mierzona ilością stali na 1 robotnika wynosić będzie ok. 780 ton rocznie, wobec 200 ton osiąganych obecnie w Hucie im. Lenina; w walcowniach półwalcowniczych wydajność wyniesie 6 000 ton wobec 4 000 ton uzyskiwanych w Hucie im. Lenina i 2 300 ton uzyskiwanych w hutach Śląska.

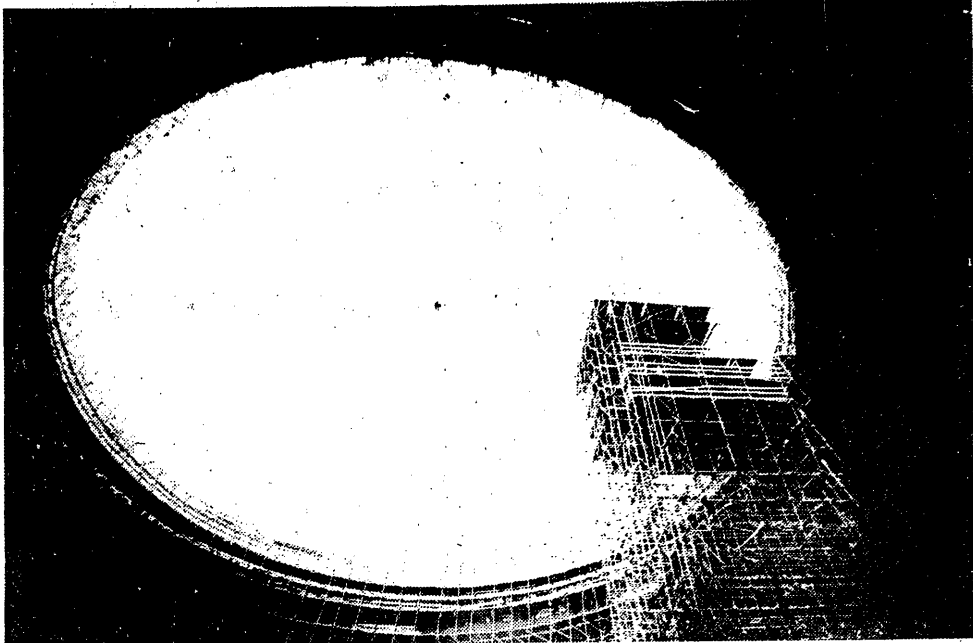
Zdaniem inwestora w okresie od początku budowy do 31.X.74 zadania finansowe w generalnym wykonawstwie PBP „Budostal-4” zostały wykonane o ok. 23,1 proc. na głównym placu budowy i o ok. 84,4 proc. na centralnym zapleczu techniczno-produkcyjnym. Zaawansowanie robót w poszczególnych rejonach jest w zasadzie zadowalające, a w zakresie niektórych robót przygotowawczych i zbrojenia terenu roboty zbliżają się ku końcowi.

CO PRZYNIOSI DZIEŃ?

Co przyniesie dzień? Czyż żyje wielka budowa? Co pasjonuje ludzi? Jakże są sukcesy i jakie trudności? Czyż zaboga budowniczych huty się szczyty — a co rada by ze swego życia wyeliminować? O tym wszystkim pisze ciekawie redagowany dwutygodnik „Głos Huty” „Katowice”. Każdemu, kto po raz pierwszy styka się z naszym największym przedsięwzięciem inwestycyjnym, kto szybko chce wejść w problematykę Huty „Katowice”, radzę choćby przekartkować parę numerów tego pisma. Nie znajdzie tu „lukru”, ani taniego optymizmu.

Sprawy bytowe. „Na przedzie sklecone baraki i pakarnie z jallstiej blachy przechodzą dziś do historii wraz z legendami wielkich budów. Należy przynajmniej, że w zakresie warunków socjalno-bytowych, zmieniło się bardzo dużo. Już samo podejście do tego zagadnienia i traktowanie go jako integralnej i równorzędnej części działalności produkcyjnej świadczy o jego wysokiej randze.”

„Hucie przybywa coraz więcej obiektów zaplecza socjalnego z prawdziwego zdarzenia — szatni, suszarni, umywalni z natryskami; pomieszczeń, w których w warunkach sprzyjających można zjeść śniadanie, przebrać się. Nie wszystkie jednak budzi zadowolenie. Słaby rozwój sieci handlowej, warunki dojazdu do pracy, braki usług — to dołaczają do warunków tej budowie od początku. Powtarzają się sprawy: brak kiosków, sklepów i pawilonów (w tym



Fot. ARCHIWUM

roku nie przekazano do użytku 33 kiosków, sklepów spożywczych i ani jednego wielofunkcyjnego pawilonu handlowego). Zaopatrzenie funkcjonujących placówek bywa tragiczne — wąski asortyment towarów, brak warzyw, owoców itd. O tym, że te poważne sprawy dojrzały do pozytywnego rozwiązania, świadczy, że było im poświęcone w październiku ub.r. specjalne plenum Komisji Rządowej Związków Zawodowych. Dziś przecież często na przedłużonych dniówkach pracuje przy wznoszeniu huty 16 tysięcy pracowników — jutro, w roku nadchodzącym 25 tysięcy.”

Warunki egzystencji tej armii budowniczych rzutują bezpośrednio na postępek inwestycji: zresztą w każdej armii, w każdej batalii kwaterymistrzostwo ma udział niemały w wynikach.

Wkracza nowoczesność. „25 października ub. r. odbył się pokaz nowoczesnych deskowań szalunkowych typu ACROW, zorganizowany przez PBP „Budostal-4” dla kadry inżyniersko-technicznej przedsiębiorstwa budowlano-montażowego i ośrodków budowlanych resortu budownictwa. Po raz pierwszy ten nowoczesny licencyjny, angielski system szalunkowy — przystosowany do wielokrotnego montażu i demontażu, oszczędzający czas, eliminujący całkowite drewno — zastosowano przy wznoszeniu kompleksu przychodni zdrowia i ośrodka ochrony pracy. Już z daleka widać, że to nowoczesne, niebiesko-białe, płyty idealnie do siebie dopasowane mocowane na konstrukcji nośnej. Całość kompleksu zdrowia składająca się z połączonej ze sobą 19-ciu pawilonów o kubaturze 70 tys. m sześć, z centralnym laboratorium, z łazienkami dla helikopterów sanitarnych, stacją pogotowia, parkingami, oddana zostanie do użytku za 2 lata.

Obecnie również przy budowie stalowni, na najbardziej aktywnym odcinku frontu inwestycyjnego, tam, gdzie najbardziej zależy na czasie, wkracza nowa technika, wkraczają szalunki typu ACROW.”

Spokój, porządek, beznieczeństwo. „Realizacja Huty „Katowice” wiąże się z napływem na teren Zagłębia znacznej ilości pracowników całego kraju. Ludzie ci posiadają różne nawyki, przyzwyczajenia, różny jest ich poziom kulturalny. Problemem dużej wagi jest fakt, że co 6-ta osoba zamieszkała w hotelach robotniczych lub na kwatery prywatnych była w przeszłości karana za różnego rodzaju przestępstwa. Rozległy teren budowy wielkie przedsiębiorstwo wykonawczych, organizacyjne niedopatrzenia w zakresie zabezpieczenia miejsca stwarzają zagrożenie dla majątku narodowego. Pokusę kradzieży wzmagają istniejący żywy popyt na materiały budowlane i stosunkowo duża łatwość wypróżnienia ich poza plac budowy.

Zanotowano również w ostatnim czasie gwałtowny wzrost rotacyjnej produkcji spirytusu, melin, piaczków, a także dostaw bimbru z sąsiednich powiatów — olkuskiego i zawierciańskiego. Właśnie z tym zauważalny wzrost spożycia alkoholu przez zatrudnionych pracowników, a za szczególnie niepokojące zjawisko należy uznać picie w czasie pracy.

Wymienione zjawiska zmuszają do energicznego przeciwdziałania. Problemem tym była poświęcona naradzie aktywność polityczno-gospodarczego całego budowy z udziałem przedstawicieli KW PZPR, Milicji Obywatelskiej, Sądu Wojewódzkiego i Prokuratury w Katowicach, a także przedstawicieli aparatu sprawiedliwości i ścigania z Będzina i Dąbrowy Górniczej.”

Pisał kiedyś Ważyk o Nowej Hucie „Poemat dla dorosłych”, śpiewano: „O Nowej! O Hucie piosenka”. Ma już swoją muzyczną legitymację również huta pod Katowicami. W ogólnopolskim konkursie na piosenkę związaną tematycznie z budową katowickiej huty pierwsze nagrody ex aequo uzyskały „Ballada o Hucie „Katowice” — słowa: Marek Ziemia, muzyka: Janusz Kamiński; oraz

„Stalowa” — słowa: Jan Rutkowski, muzyka: Czesław Gawlik. Myślę, że powstaną także i wiersze, i poematy. Oby bez tego tragicznego wyrazu, jaki przekazał nam Ważyk.

Ekonomiści. „Ostatnio przy PBP „Budostal-4” powołano koło Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Cel — aktywizacja zawodowa i społeczna wszystkich ekonomistów związanych z wielką budową.

— Szczególnie ważne są dziś zagadnienia związane z doskonaleniem planowania i zarządzania — stwierdza prezes nowego koła PTE, Andrzej Bukowski — zwłaszcza wobec wdrażania ekonomicznych metod sterowania gospodarką. Formy naszej pracy i zadania na najbliższy okres dostosowane są do potrzeb i wymogów przedsiębiorstwa...”

Jednym z kierunków naszego działania jest dążenie do wykrycia i wskazania źródeł obniżki kosztów materiałowych. Chcemy poddać analizie wykorzystanie siły roboczej i czasu pracy celem jak najbardziej racjonalnego wykorzystania tych czynników produkcji. Jednym z tematów naszych prac będzie analiza potrzeb i możliwości zastosowania elektronicznej techniki obliczeniowej w ewidencji i rozliczeniach.”

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE

Są ludzie, którym wznosi się pomniki — i są także ludzie, którzy pomniki budują sobie sami. Zaliczam do nich, pełnomocnika Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na budowie Huty „Katowice”, inż. Henryka Vogta.

Budował Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, Hutę im. Lenina, Walcownię Dużą Huty im. Bieruta. Każda z tych inwestycji z osobną mogłaby być wystarczającym powodem inżynierskiej dumy. Teraz, spotykamy inż. Vogta — tego specjalistę od wielkich budów socjalizmu — na inwestycyjnym poligonie „Nowej Huty do kwadratu”. Odwołuje się do jego doświadczenia. Czym ta budowa różni się od tamtych? Co tu w technice i organizacji jest nowego? Jakie zagadnienia wymagają poszukiwania nowych rozwiązań?

Wymienia kilkanaście zagadnień — zanotowałem niektóre.

— Pod budowę wybrano teren niezwykły, nawet łaski rosy, anemiczne, ocenia się, że wybór tego właśnie „taniego” terenu pozwolił oszczędzić ok. 2 mld zł. Ponieważ jednak nie darmo — warunki glebowe zmusiły budowniczych do szczególnych zabiegów przy utwardzaniu miłkiego i grząskiego gruntu. Brano pod uwagę ceberyzację. Zdecydowano się na palowanie pod superciężkie obiekty huty, bieżą się 1500 pali o wielkości przekroju (średnica 1200 mm) i długości 16 m. Podobnych warunków posiadawienia przemysłowego giganta nie mieliśmy w Polsce.

— Skala robót ziemnych. Makroinżynieria terenu wymaga przetrwania 17-20 mln sześć, ziemi, wykopy sięgają 15 m, nasypy 10 m. Katerpilery — ciężki sprzęt do robót ziemnych — obciążone są w stopniu maksymalnym. Gdyby z tej ziemi, którą trzeba poruszyć, przerzucić, uformować regularną bryłę, powstałby szesćian o krawędziach długości 130 m.

— Jednym z warunków sprawnego realizacji huty jest planowy, rytmiczny związek z harmonogramem budowy spływu dokumentacji. Jej wartość, również po raz pierwszy w Polsce, sięga 1,2-1,5 mld zł.

— Staramy się przy tym, wespół z wszystkimi uczestnikami procesu inwestycyjnego podstawową myśl, że zaplecze socjalno-bytowe, zaplecze techniczno-produkcyjne to nie jakieś gorsze, mniej ważna część tej inwestycji, przeciwnie — stworzenie właściwych warunków pracy, stworzenie owego zaplecza, zdecydowanie o sprawnym postępie robót przy podstawowych obiektach technologicznych huty, zdecydowanie o sukcesie.

— W rejonie ciepłowni po raz pierwszy w Polsce postawiliśmy 150-metrowy komin wieloprzewodowy, przypominający w przekroju koniczynek.

— Jako zasadę generalną dla projektantów i dla wykonawstwa przy-

jęliśmy zasadę odchodzenia na budowie, gdzie tylko można, od tzw. robót mokrych, od murarki. Stosujemy powszechnie ciężkie prefabrykaty; elewacje a nawet dachy zostaną pokryte odpornymi na korozję łatwymi w montażu blachami trapezowymi.

— Dzięki zastosowaniu nowoczesnych rozwiązań technologicznych będzie można uzyskać na pracującej hucie niezwykle wysokie wskaźniki wydajności pracy, co rzecz prosta będzie okupione wysokim technicznym uzbrojeniem pracy. Będą to najdroższe w przemyśle miejsca pracy.

— Respektując zasady ochrony środowiska, a także wobec oczywistego już dla wszystkich deficytu wody w Polsce, a na Śląsku w szczególności — zastosowany zostanie zamknięty obieg wody (ubytki wody wynikające m. in. z silnego parowania wody w kontakcie z rozpalonym metalem uzupełniane będą wodą z Soli, doprowadzoną długim rurociągiem z dwoma zbiornikami pośrednimi. To zasilanie w wodę musi być ze względu na charakter produkcji 100-procentowo pewne).

A teraz może parę uwag ogólnych. Co wyróżnia naszą hutę od innych znanych z literatury lub wizji lokalnych? To mianowicie, że na ogół na ścieżce podobne hutnicze kombinaty buduje się i uruchamia stopniowo: Francuzi np. budując hutę w Dunkierze zaczęli od walcowni, do której dostarczyli wlewki; potem postawili stalownię, do której surowkę dostarczyli z Belgii, wreszcie zbudowali wielkie piece. My w nowej hucie realizujemy równocześnie wszystkie podstawowe wydziały hutnicze: aglomerację, wielkie piece, stalownię konwertorową; będą one uruchamiane kolejno w okresie nie dłuższym niż 4 miesiące, więc niemal jednocześnie. A więc tym, co wyróżnia tę budowę, jest ogromna koncentracja robót i ich równoległość. Budzi to do nawet szczególnego rodzaju uznanie ekspertów radzieckich, którzy zazwyczaj na budowach tego typu również stosują etapowanie. Po co to się robi? Po to, by znaczenie przyspieszyć osiągnięcie przez hutę projektowanej zdolności produkcyjnej. Można powiedzieć prosto — na osiągnięcie zdolności produkcyjnej 2,5 mln ton stali w Hucie im. Lenina czekaliśmy 216 miesięcy. „Tu chcemy tę samą zdolność osiągnąć w 67 miesięcy.”

Warunków koniecznych, by te terminy były dotrzymane, jest wiele, ale warto tu podkreślić szczególnie jeden z nich — wyposażenie w sprzęt. Pomnożenie sił człowieka mocą maszyn. Aktualnie wartość sprzętu mechanicznego na budowie sięga 1,5 mld zł, a w roku przyszłym wartość zmodernizowanego tutaj sprzętu wyniesie 2,1 mld zł, a wskaźnik mechanicznej mocy, czyli procentowy stosunek wartości sprzętu do przerobu wyniesie ok. 30 proc. Oczywiście, można mieć jeszcze wątpliwości, czy ten sprzęt jest w sposób prawidłowy eksploatowany, czy ludzie nie czekają na maszyny, a maszyny na ludzi, czy potrafimy pracować z harmonogramem i z zegarkiem w ręku, z dokładnością godzin, a nawet minut. Zapewne, tak jeszcze z wysoką precyzją czasu, organizować robót budowlanych nie potrafimy — natomiast staje się wyraźną potrzebą stałej ekonomicznej kontroli nad pracą maszyn. Maszyny są drogie, a będą jeszcze droższe. Mechanizacja robót może być więc opłacalna jedynie przy pełnym wykorzystaniu tego sprzętu i przy uzyskiwaniu wysokich wydajności. Ktoś powiedział: „maszyny można nawet zajeżdżać na śmierć, byleżby w przewidzianym amortyzacyjnym okresie wykonała przewidzianą dla niej normę roboty”

— A więc stawka na intensyfikację.

— Może to uzmysłowi nasze zaangażowanie — mówi Henryk Vogt — W każdej godzinie wydajemy na budowę Huty „Katowice” ok. 1 mln złotych. To gra gospodarcza zbyt poważna, by mogła być choć trochę ryzykowna.

INNOWACJE A EFEKTYWNOŚĆ

MICHAŁ BOROWY

W POPRZEDNIM artykule („Innowacje a jakość życia” Z.G. nr 43/74) stwierdziliśmy, że jedną z podstawowych przesłanek umożliwiających podniesienie jakości życia są innowacje dynamicznie zwiększające produkty. Obecne rozważania ograniczymy do problematyki oddziaływania innowacji na wzrost gospodarczy oraz do sformułowania niektórych uwag o efektywności ekonomicznej innowacji. Problematyka innowacji tym bardziej wzbudza szczególne zainteresowanie ekonomistów, socjologów oraz innych badaczy, gdyż pewne cechy rewolucji naukowo-technicznej określone są specyficznymi właściwościami innowacji.

Przy rozpatrywaniu ekonomicznych aspektów innowacji występują problemy, dotyczące zakresu pojęcia innowacji — co traktować jako innowację jednostkową (pojedynczy silnik elektryczny serii A, czy całą serię A tych silników, czy znów walcarkę, do której te silniki zostały zastosowane?), oraz, w jakim będzie miały skutki ekonomiczne innowacji (rok, dziesięć, czy dwadzieścia lat); obszar, na jakim będziemy poszukiwać korzyści powstających z produkcji i zastosowania danej innowacji (producent, użytkownik, branża, przemysł, gospodarka itp.) i wreszcie czy będziemy badać efektywność w skali mikro (dla pojedynczej innowacji) lub w skali makro (działalność innowacyjna w ramach przemysłu, gospodarki itp.).

W naszych rozważaniach nie damy precyzyjnej odpowiedzi na sformułowane pytania, ale przedstawiemy pewne uwagi, z których wynika, że występują poważne trudności w sformułowaniu tych odpowiedzi.

Przeprowadzimy pewną ogólną klasyfikację innowacji oraz przedstawimy niektóre uwagi metodologiczne. Przyjmując kryterium oryginalności zmian, można innowacje podzielić na kreatywne i naśladowe, zaś biorąc pod uwagę stopień złożoności procesu oraz liczbę twórców — na innowacje sprężone (działanie zbiorowe) i niesprężone (działanie indywidualne). Z punktu widzenia uzyskania różnych form wiedzy ludzkiej można innowacje podzielić na pierwotne i wtórne. Pierwotne innowacje powstają dzięki bezpośredniemu wysiłkowi badań i prac rozwojowych i jak to się u nas lapidarnie nazywa „od pomysłu do przemysłu”. Natomiast wtórne innowacje powstają w ramach poziomego transferu technologii w wyniku działalności technicznej, nie są one bezpośrednio poprzedzone odpowiednimi etapami badań podstawowych i stosowanych, tzn. że wysiłki się wtedy uprzednio już wdrożone prace badawczo-rozwojowe.

Biorąc zaś pod uwagę oddziaływanie na gospodarkę, można innowacje podzielić na zmniejszające koszty i tworzące nowe wyroby. Pierwsza grupa przesuwa krzywą kosztów w dół, druga natomiast — tworzy nową funkcję produkcji, określoną przez parametry techniczno-produkcyjnego nowego wyrobu. Jedną i drugą grupę przyczynia się do zwiększenia popytu i zmian w kosztach produkcji. Podstawową funkcją ekonomiczną innowacji — niezależnie od tego jak będziemy klasyfikować — jest jej właściwość podażowa powstająca wskutek pobudzenia dodatkowego popytu (wskutek nowych właściwości użytkowych lub zmniejszenia kosztów).

Działalność innowacyjna stanowi jeden z podstawowych elementów postępu technicznego. Opracowanie metody badania efektywności postępu technicznego powinno bazować przede wszystkim na dorobku teorii wzrostu i różnych modeli opracowanych w ramach tej teorii. A jeśli mamy ambicję, aby badać nie tylko wpływ postępu technicznego na wzrost gospodarczy, ale również działalność badawczą, to należy sięgnąć do naukoznawstwa, gdyż wzrostowi zazwyczaj przysługują, że działalność naukowa ma charakter egzogeniczny.

Wdrażanie efektywnego postępu technicznego ma zapewnić przyspieszony wzrost gospodarczy, którego warunkiem jest również, aby ten wzrost miał charakter zrównoważony, harmonijny i optymalny. Zatem badając oddziaływanie postępu technicznego na wzrost gospodarczy, powinniśmy posługiwać się „narzędziami” występującymi w ramach teorii wzrostu.

Modele opracowane w ramach teorii wzrostu badające zjawiska ekonomiczne statycznie (Walras i inni) ustalają warunki równowagi ogólnej między podażą a popytem. Natomiast modele przepływów międzygałęziowych (Leontief i inni) ustalają warunki harmonijnego wzrostu (zbilansowanej gospodarki). Neoklasyści (Hansen, Domar i inni) badają procesy ekonomiczne zdynamiczne i dążą do ustalenia warunków optymalnego wzrostu, biorąc pod uwagę wzajemne oddziaływanie podstawowych parametrów wzrostu gospodarczego; stopy wzrostu, stopy inwestycji i oszczędności, płacy realnej, stopy zysku i procentowej, uzbrojenia technicznego itp. Modele te są opracowane przy odpowiednich założeniach, a w rozpatrywanych tu zagadnieniach niektórzy ekonomiści (Harrod, Hicks, Pigou, Solow i inni), badając wpływ postępu technicznego na niektóre z powyższych parametrów odmiennie interpretują np. pojęcie neutralnego postępu technicznego. Właściwa interpretacja neutralności postępu technicznego jest istotna, gdyż w formułach służących do wyodrębnienia czynników wzrostu (również intensywnych), np. w formie Coob-Douglasa, zazwyczaj przyjmuje się, że postep techniczny jest neutralny.

Postep techniczny jest neutralny u Harroda, podobnie jak u Kaleckiego, gdy stosunek wartości kapitału do wartości produktu nie zmienia się i tym samym zwiększa on efektywność pracy. Solow zaś przyjmuje, że neutralny postep techniczny powoduje zwiększenie efektywności kapitału, i mimo że nie wyraża tego explicite, należy przyjąć, iż odbywa się to przy stałej wydajności pracy. Pigou dzieli wynalazki na te, które oszczędzają „kapitał” i na szeroką grupę wynalazków „neutralnych”, które oszczędzają jedno i drugie. Hicks zredukował neutralność do

punktu przez umieszczenie wszystkich wynalazków po jednej i drugiej stronie w kategoriach innowacji równomiernie pracoszczędnych i kapitałoszczędnych. Ta różna interpretacja pojęcia „neutralny postep techniczny” świadczy o tym, że poszczególne ekonomistom odmiennie oceniają oddziaływanie postępu technicznego na udział i efektywność poszczególnych czynników produkcji w procesie wzrostu. Znaleźliśmy zatem „złotego środka” wśród tych poglądów nie jest łatwe.

Niezależnie od tego czy zgadzamy się z wywodami poszczególnych autorów tych modeli, nie można abstrahować od pewnych kanonów, które umożliwiają dokonywanie analiz ilościowych, jeśli mamy tendencję do uzyskania wyników możliwie zbliżonych do rzeczywistych. Powinniśmy być świadomi, że każdy czynnik zachowuje się „swoicie” w procesie produkcji i tymi kanonami określającymi te swoistości są m. in.: współczynniki elastyczności wyników produkcji w stosunku do nakładów, współczynniki substytucji między czynnikami, a także stałość lub zmienność tych współczynników określona wielkościami krańcowymi (występującymi w szczególności przy ograniczonych zasobach przy zmniejszeniu jednego z czynników w stosunku do pozostałych) oraz korzyści skali, która kompensuje tendencję do zmniejszenia przychodów wraz ze wzrostem produkcji.

Powyższe stwierdzenia chociażby z tych względów są istotne, że niektórzy przeprowadzają badania ilościowe bez uwzględnienia współczynników elastyczności, inni natomiast wyodrębniają postep techniczny przez odmieranie od tempa wzrostu wydajności pracy tempa przyrostu uzbrojenia, co jest obarczone poważnym błędem i jest wyrazem tego, że nie uwzględnia się „swoistości” poszczególnych czynników produkcji.

Mamy badać efektywność ekonomiczną innowacji. Efektywność ekonomiczna oznacza relację między nakładami a efektami. Zatem trzeba ustalić, gdzie — w jakich rodzajach i etapach prac składających się na działalność innowacyjną — będziemy poszukiwać nakładów i czym będziemy mierzyć te nakłady. Powyższe dotyczy odpowiednio również efektów. Przedstawimy ujęcie różnych autorów etapy poprzedzające powstawanie innowacji.

Pracownicy Stanford Research Institute dzielą działalność innowacyjną według rodzajów działalności na fazę odkrycia — obejmującą badania podstawowe; fazę tworzenia — obejmującą działalność badawczą między odkryciem a uzyskaniem przydatności technologicznej pracy badawczej lub wynalazku (badania stosowane); fazę prac rozwojowych — obejmującą opracowanie dokumentacji niezbędnej dla zbudowania prototypu oraz samą budowę i próby prototypu; fazę uzasadniającą — obejmującą weryfikację przy rzeczywistych techniczno-ekonomicznych założeniach, a w szczególności za-

sadność ustalonej wstępnie ceny (w firmach kapitalistycznych pracami w ramach tej fazy działalności zazwyczaj steruje marketing); i wreszcie ostatni zakres działalności przed uzyskaniem innowacyjnego wyrobu stanowi faza techniczna (engineering) — obejmująca prace wdrożeniowe i uruchomienie produkcji nowego wyrobu (seria informacyjna i próby).

W.D. Nordhaus rozróżnia następujące etapy w procesie wynalazczego prowadzące do innowacji: badania podstawowe, badania stosowane, wynalazek, prototyp, próby i badania prototypu, ewaluacja i innowacja. Zresztą podział ten jest w zasadzie zbliżony z poprzednim. E. Mansfield, łącząc odpowiednie etapy, wprowadza pojęcie „okresu inkubacji innowacji”, obejmujący okres od ustalenia realności technicznej wynalazku do początków jego wdrożenia. Badając realizację 20 ważniejszych wyrobów innowacyjnych, Mansfield ustalił, że okres ten skrócił się z 30 lat pod koniec ubiegłego stulecia do 9 lat w czasach powojennych.

Powyższe fazy lub etapy łącznie w naszej terminologii nazywamy się B + R, przy czym najbardziej nas interesujący etap (faza uzasadniająca lub ewaluacja) jest u nas bardziej precyzyjnie nazywany — badaniem efektywności ekonomicznej pracy badawczej, natomiast „narzędzia”, które ma do dyspozycji ekonomista w naszych warunkach są bardziej „tepe” w porównaniu z ekonomistą na Zachodzie, chociażby ze względu na układ cen (tematu tego nie będziemy rozstrzygać, gdyż wykracza poza ramy artykułu).

W zależności od tego, czym i gdzie będziemy mierzyli nakłady i efekty, otrzymamy różne wielkości efektywności ekonomicznej innowacji. Nakłady na produkcję (terminu tego będziemy używać również dla nakładów na B + R, traktując badania zgodnie z Machlupem jako produkcję wiedzy) składają się z dwóch podstawowych czynników produkcji — pracy i kapitału. W przypadku produkcji globalnej należałoby jeszcze uwzględnić nakłady materiałowe.

Powinniśmy tak dobierać mierniki nakładów, aby zmiany tych wielkości korelowały z rzeczywistym wkładem danego czynnika produkcji do uzyskanego wyniku produkcyjnego. Nakłady pracy potrafimy mierzyć liczbą zatrudnionych, godzinami pracy i funduszem płac. Statystyka pracy w wielkościach liczby zatrudnionych jest najbardziej bogata w dowolnych przekrojach i nawet w dłuższych okresach. Ale miernik ten posiada mankament, że nie uwzględnia zmiany struktury zatrudnienia wg wieku, płci i wykształcenia, a co jest najważniejsze — nie uwzględnia zmiany czasu pracy w poszczególnych latach, co przecież ma istotne znaczenie dla wielkości produkcji, którą należy przypisać czynnikowi pracy i tym samym określa jego wydajność. Pracę mierzona w godzinach pracy jest bardziej adekwatna rzeczywistym fizycznym nakładom pracy, lecz nie uwzględnia się przy tym również zmian struktury zatrudnienia. Praca mierzona funduszem płac (przy uwzględnieniu zmiany kosztów utrzymania), uwzględnia zmiany strukturalne i czasu pracy, ale przyjmuje się przy tym milcząco, że zarobki są proporcjonalne do wydajności pracy i posiadanych kwalifikacji. Błąd poczyniony przy tym ostatnim założeniu jest nieporównywalnie mniejszy w porównaniu z tymi innymi miernikami.

Drugi podstawowy czynnik produkcji — kapitał — będziemy mierzyli wielkością przyrostu majątku w cenach niezmiennych. W statystyce wielkości te występują jako wartości brutto bez uwzględnienia amortyzacji. A jak wiadomo — wydajność starej maszyny nie jest równa wydajności nowej. Powstaje tu jeszcze drugie „skażenie”. Majątek składa

się z generacji maszyn o różnym wieku produkcji i maszyn z ostatniej generacji mają znacznie wyższą wydajność niż maszyny starej generacji i mimo tej samej wartości pierwotnej — wydajności są różne. W tym przypadku można użyć funkcji agregatywnej opracowanej przez Solowa. Z powyższych rozważań wynika, że obliczenia efektywności niezależnie od zastosowanego modelu, mogą mieć tylko charakter szacunkowy (niektóre błędy mogą się kompensować), ale nie zwalnia to autorów od poszukiwania dróg w celu zmniejszenia tych błędów.

O wiele więcej trudności zarysowuje się przy ustalaniu wielkości efektów. Ustaliśmy, że podstawową funkcją ekonomiczną innowacji jest dynamizacja wzrostu gospodarczego. Zatem możemy jako efekt działalności innowacyjnej przyjąć przyrost produkcji (lub wzrost sprzedaży) spowodowany działalnością innowacyjną. Wiadomo, że wzrost gospodarczy jest również powodowany — wyrażając się językiem teoretyków — akumulacją kapitału. W naszym rozumieniu przyjmujemy, że akumulacja kapitału będziemy nazywać wzrost gospodarczy zależny od czynników ekstensywnych, tzn. przy nie zmieniającej się wydajności pracy i produktywności kapitału. Natomiast resztę przypisuje się czynnikom intensywnym; ujmując ona tę część przyrostu produkcji, która powstaje wskutek wzrostu wydajności pracy i produktywności kapitału. Ta pozostałość powstaje przede wszystkim dzięki działalności innowacyjnej, ale stanowi ona agregat obejmujący również zmiany strukturalne, stan zdrowotności, system zarządzania, warunki rekreacji i w ogóle wszystkie te czynniki, które sprzyjają zwiększaniu wydajności pracy i produktywności kapitału. Zachodzi przy tym potrzeba wyodrębnienia z tego agregatu tej części, którą należy przypisać działalności innowacyjnej.

Zarysowując się tu jeszcze inne skomplikowane problemy związane z czynnikiem czasu i obszarem ujawniającie się tych efektów. Między nakładami na innowację a efektami występuje pewne przesunięcie w czasie. Założymy, że potrafimy podobnie jak w działalności inwestycyjnej, ustalić średni — jak to nazywa Mansfield — okres inkubacji innowacji, pozostaje jednakże otwarty problem, w jakim okresie badać efekty? Do tego zagadnienia wrócimy w dalszym tekście, przy rozpatrywaniu obszaru, na jakim należy poszukiwać efektów działalności innowacyjnej.

Innowacje nie tylko przyczyniają się do dynamizacji wzrostu gospodarczego, ale również powodują podnoszenie jakości życia, która przede wszystkim określona jest poziomem konsumpcji. Wzrost konsumpcji ma charakter dwójsty — popytowy i efektywnościowy. Z jednej strony wzrost konsumpcji dzięki swoim właściwościom popytowym umożliwia stworzenie równowagi na rynku i tym samym powoduje dynamizację produkcji, a z drugiej strony wzrost konsumpcji przyczynia się również do zwiększenia wydajności pracy dzięki swoim właściwościom bodźcowym stwarzającym zachętę materialną do podnoszenia wydajności pracy i tym samym sprzyja zwiększeniu efektywności gospodarowania. Zatem efektów działalności innowacyjnej należy poszukiwać w sferze produkcji, jak i konsumpcji.

Przenieśmy się obecnie do technologii powstawania innowacji dla ustalenia rodzajów działalności, których skutki powodują powstawanie efektów działalności innowacyjnej. Składa się ona z działalności badawczo-wdrożeniowej (okres inkubacji), która doprowadza do powstawania innowacji. Następnie występuje pionowy transfer innowacji w formie oddziaływania ekonomicznego tej innowacji na producenta-pioniera, innych producentów podejmujących również produkcję innowacyjną, a także na cały przemysł i gospodarke (użytkownicy). Przy tym szczegółowym przechodzeniu danej innowacji powstają efekty mnożnikowe dynamizujące wzrost gospodarczy. Obok pionowego transferu danej innowacji występują również poziomy transfer technologii i innowacji wtórnych, o czym wyżej była mowa.

Poszukiwanie efektów działalności innowacyjnej w poszczególnych sferach oddziaływania innowacji (produkcja, konsumpcja, użytkownicy, efekt mnożnikowy), a także z uwzględnieniem poziomu transferu technologii dla każdego z powyższych elementów (sfer) oddziennie, jest praktycznie nie do przeprowadzenia. Natomiast uwzględnienie tego w sposób syntetyczny jest realne, a czynnikiem czasu przy rozpatrywaniu szeregu czasowych dla dłuższych okresów oraz przy przyjęciu pewnych upraszczających założeń jest możliwy do uchwycenia.

W kontekście wyżej opisanych różnych typów innowacji, wielorakich właściwości ekonomicznych oddziaływania innowacji na wiele sfer gospodarczych, opracowanie metodyki badania ekonomicznej efektywności innowacji jednostkowych jest bardzo trudnym zadaniem. Zazwyczaj upraszcza się ten problem poszukując efektów jedynie u producenta w formie zwiększania zysku. Tak często postępują firmy kapitalistyczne i w ich warunkach ekonomicznych jest to wystarczające. Zysk w warunkach kapitalistycznych stanowi podstawowe kryterium podejmowania decyzji i w danym przypadku częściowe interesy napędzają wzrost produkcji. W przypadku występowania negatywnych zjawisk w formie inflacji i bezrobocia ingeruje państwo.

Natomiast w warunkach socjalistycznych niezbędne jest uwzględnienie nie tylko efektywności ekonomicznej innowacji z punktu widzenia interesów producenta, ale również biorąc pod uwagę ogólnospołeczną efektywność. Zysk w warunkach socjalistycznych nie jest celem gospodarowania, a stanowi miernik skuteczności gospodarowania w sferze produkcji. Celem gospodarki socjalistycznej jest zaspokojenie potrzeb społecznych dzięki stworzeniu warunków umożliwiających podniesienie jakości życia. I w tym kontekście istotne jest ustalenie ogólnospołecznej efektywności ekonomicznej innowacji. Zadanie to w skali mikro jest trudne do realizacji, natomiast w skali makro można pokusić się o próby realnego rozwiązania tego problemu *).

* Dalsze rozważania na powyższy temat, w formie krytycznej oceny konkretnych metod ustalania ekonomicznej efektywności postępu technicznego, rozwija autor w publikacji pt. „Efektywność postępu techniczno-organizacyjnego”, Finance nr 11/74.

ROZWÓJ BADAŃ NAUKOWYCH NA WĘGRZECH

MIKLOS BREITNER

DZIAŁALNOŚĆ naukowa na Węgrzech opiera się na piętnastoletnim planie rozwoju badań naukowych obejmujących okres do roku 1985. Natomiast placówki badawcze Węgierskiej Akademii Nauk taki plan mają opracowany do roku 1990.

W roku 1966 przeznaczono na badania podstawowe oraz ich wprowadzenie do produkcji (B + R) 2,33 proc. dochodu narodowego, a w 1972 roku już 2,97 proc. Nakłady na B + R wzrastają szybciej niż dochód narodowy. Szczególnie charakterystyczny pod tym względem jest okres 1968—71, kiedy to roczny wzrost tych nakładów wynosił około 20 proc.

Równie szybko rosła liczba zatrudnionych w placówkach naukowo-badawczych. W okresie 1966—72 ta grupa pracowników wzrosła z 1,09 proc. do 1,49 proc. w stosunku do ogółu zatrudnionych. Jest to wzrost tym większy, jeśli weźmie się pod uwagę, że w tym okresie ogólny stan zatrudnienia pozostał prawie na tym samym poziomie.

O znaczeniu nauki w gospodarce

węgierskiej świadczą również wielkość nakładów przeznaczonych na inwestycje związane z badaniami naukowymi.

Wiele instytucji badawczych zostało wyposażonych w nowe laboratoria, nowoczesne maszyny i urządzenia. Bardzo interesujące kształtują się nakłady na B + R w rozbiciu na poszczególne gałęzie gospodarki. Prawie 80 proc. placówek naukowo-badawczych znajduje się poza przemysłem, ale zatrudnionych jest tam zaledwie 30 proc. pracowników naukowych. Natomiast w przemyśle wycię więcej niż połowa (1972 r. — 53,5 proc.) pracowników naukowych.

Około 55 proc. wydatków na B + R przeznaczanych jest na badania przemysłowe, podczas gdy np. do dyspozycji rolnictwa pozostaje nieco więcej niż 10 proc. W przemyśle czołowe miejsce zajmuje przemysł budowy maszyn, pochłaniając prawie 60 proc. nakładów. Drugie

miejsce zajmuje pod tym względem przemysł chemiczny, który w ostatnim okresie stał się również priorytetową dziedziną gospodarki węgierskiej.

W całym kraju istnieje około 1400 placówek badawczych. W tej liczbie mieści się większość katedr uniwersyteckich, ponad 100 samodzielnych instytucji badawczych. Prawie 140 przedsiębiorstw przemysłowych posiada własne oddziały badawczo-rozwojowe.

Obecnie pracownicy nauki opracowują około 30 tys. tematów. Przeliczenie czasu opracowania tematu wynosi około 2,5 roku. Rocznie około 4 proc. ogólnej liczby zadań badawczych nie przynosi spodziewanego rezultatu. Nie świadczy to jednak, o tym, że takie badania nie mają znaczenia dla nauki, ponieważ badanie zakończone „niepomyślnie” mogą być wskazówką, w jakim kierunku nie należy podejmować pracy naukowej.

Stosownie do zaleceń Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — w roku 1972 zmniejszona została li-

czba badań podstawowych, a większą wagę zaczęto przywiązywać do koncentracji zadań. Tematy badań podstawowych znajdujące się w opracowaniu wynoszą około 14 proc. ogółu tematów badawczych. Nakłady na te badania wynoszą około 13—15 proc. wydatków na B + R. Badania stosowane zajmują około 1/3 nakładów, natomiast powstałe wydatki przeznaczają się na prace rozwojowe.

Badania finansowane są z dwóch podstawowych źródeł — budżetu oraz środków finansowych przedsiębiorstw, które są „konsumentami” rezultatów badań. W roku 1972 prawie jedna trzecia finansowana była z budżetu. Fundusze na B + R docierają do zainteresowanych z kasy państwowej różnymi kanałami.

Około 3 proc. środków finansowych z budżetu jest rozdzielanych przez Krajowe Komisje ds. Rozwoju Technicznego. Komisje te koordynują, organizują i kontrolują działalność badawczo-rozwojową. Do swej dyspozycji posiadają również pewne środki finansowe, które mogą być przeznaczane na badania w for-

mie nakładów bezzwrotnych lub kredytów. Jednak zdecydowana większość środków budżetowych dociera do instytucji badawczych poprzez poszczególne resorty. Natomiast większość prac badawczych o charakterze niefinansowym finansowana jest z budżetu.

W przedsiębiorstwach istnieją specjalne fundusze rozwoju technicznego oraz pewne kwoty powstające z nieopodatkowanego zysku brutto. Są one przeznaczane przede wszystkim dla własnych oddziałów badawczo-rozwojowych. Przedsiębiorstwa są jednak związane umowami na badania naukowe z instytucjami i katedrami wyższych uczelni. Środki na te badania pochodzą również z finansów własnych przedsiębiorstw.

W 1972 r. na Węgrzech zarejestrowano 535 patentów. Około 80 proc. z tej liczby pochodziło z nauk technicznych. W tym samym roku WRL zgłosiła za granicą prawie 1100 patentów, z czego 632 zostało zarejestrowanych. Ostatnia liczba, dlatego jest wyższa od liczby patentów zgłoszonych w kraju, ponieważ statystyka węgierska przyjmuje jako patent

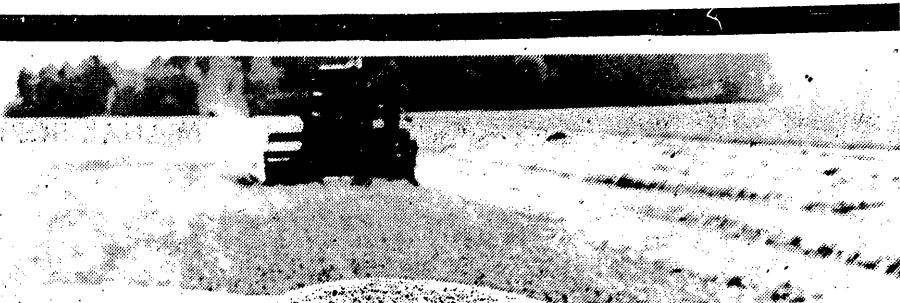
każde pojedyncze zagraniczne zgłoszenie. Ponad 90 proc. patentów zatwierdzonych za granicą dotyczy nauk technicznych. Placówki badawcze przedsiębiorstw zgłosiły prawie 60 proc. patentów węgierskich zarejestrowanych za granicą.

W roku 1972 podjęto około 1500 tematów badawczych w ramach kooperacji międzynarodowej. Z tego 90 proc. przypadło na kraje socjalistyczne, a pozostała część na wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne.

Gospodarka narodowa wymaga jednak daleko większej liczby badań naukowych i licencji. Warte podkreślenia jest wysoka dynamika zakupu i sprzedaży licencji. Kwoty otrzymane w 1972 r. ze sprzedaży licencji w stosunku do roku 1971 prawie się podwoiły, natomiast wydatki na zakup licencji zagranicznych wzrosły prawie czterokrotnie. Węgrzy posiadają ujemny bilans wymiany myśli technicznej, ale niewiele krajów może się wykazać bilansem dodatnim.

SPECJALIZACJA I KOOPEROWANIE W ROLNICTWIE ZSRR

WŁADYSŁAW MISIUNA



PROBLEM specjalizacji i kooperowania w rolnictwie ZSRR nie jest nowy. Poświęcała temu problemowi wiele uwagi polityka rolna KPZR także w przeszłości. Współcześnie jednakże w przedsięwzięciach polityki rolniej KPZR zajmują się bez porównania więcej miejsc. W swoim przemówieniu w Alma-Atie w marcu 1974 r. sekretarz generalny KPZR tow. Leonid Breżniew jako szczególnie aktualne zadanie określił „rozwoj specjalizacji i koncentracji na bazie szerokiej kooperacji rolniczej”¹⁾. Sprawom specjalizacji i kooperacji w rolnictwie wiele miejsca poświęcono już na grudniowym Plenum KC KPZR w 1973 roku.

Skąd się bierze szczególna aktualność specjalizacji i kooperowania w rolnictwie i o jakie kooperowanie idzie współcześnie w rolnictwie ZSRR?

NOWA FAZA ROZWOJU

Odłóż rolnictwo ZSRR wstępuje obecnie w nową fazę rozwoju, związaną z koniecznością przyspieszenia tempa wzrostu produkcji rolniczej. Obecnie, dzięki rozwojowi przemysłu, w szczególności maszynowego, przyspieszenie tempa rozwoju rolnictwa staje się możliwe na drodze szerokiego wykorzystania postępu naukowo-technicznego w intensyfikacji produkcji rolniczej. Stąd też, fazę tę charakteryzuje przestawianie produkcji roślinnej i zwierzęcej na tory przemysłowe i stopniowe wdrażanie przemysłowych technologii produkcji.

W tym kierunku zapoczątkowane zostały na wielką skalę przedsięwzięcia (m. in. inwestycyjne) obecnej pięciolatki. Wystarczy powiedzieć, że z ogólnej sumy 129 mld rubli nakładów inwestycyjnych, przewidzianej dla rolnictwa w latach 1971–75 (tytuł co w dwóch poprzednich pięcioletkach) aż 47,4 mld rubli (w tym 34 mld rubli ze środków państwowych) przewidziano na uprzemysłowienie produkcji zwierzęcej. Dzięki tym nakładom już w tej pięciolatce ma być zbudowanych w ZSRR i oddanych do eksploatacji 1000 państwowych przemysłowych kompleksów produkcji zwierzęcej, ponad 500 fabryk mięsa drobiowego (brojlerni) i 1500 międzykołchozowych i kołchozowych kompleksów produkcji zwierzęcej. O skalę tych przedsięwzięć może orientować fakt, że w wyniku uprzemysłowienia tylko jednej gałęzi, w której możliwe jest wdrożenie nowoczesnych technologii a mianowicie: drobiarstwa, pogłowie drobiu w ZSRR ma się zwiększyć o 241 mln sztuk.

A więc uprzemysławianie produkcji rolniczej w ZSRR jest już real-

nym faktem i czynnikiem sprawczym wielu nowych problemów, w tym szczególnej aktualności problemu specjalizacji i kooperowania. Rzecz tu idzie jednak o specjalizację dostosowaną do wymagań nowoczesnych technologii przemysłowych, zapewniającą wysoki poziom koncentracji i skali produkcji. I o kooperowanie na skalę przemysłową, i na wzór kooperacji przemysłowej.

KONIECZNOŚĆ ŁĄCZENIA ZASOBÓW

Choćby czynnikiem sprawczym aktualności tego problemu jest niewątpliwie przyspieszanie dynamiki produkcji rolniczej na drodze jej uprzemysławiania, to bezpośrednia przyczyna tkwi w aktualnej sytuacji ekonomicznej rolnictwa ZSRR. Wskazywał na tę okoliczność w swoim przemówieniu w Alma-Atie tow. Leonid Breżniew, stwierdzając, że „nie wszystkie sowchozy i kołchozy rozporządzają nieodzownymi zasobami ludzkimi i materialnymi dla stworzenia wielkiego wyspecjalizowanego gospodarstwa w swoich własnych ramach”. Stąd właśnie konieczność łączenia tych zasobów na drodze kooperacji.

Jest faktem bezspornym, że rolnictwo ZSRR posiada najbardziej nowoczesną i postępową strukturę społeczno-ekonomiczną. Posiada ono najwyższy poziom koncentracji ziemi i podstawowych środków produkcji. Wystarczy wskazać, że przeciętnie na 1 kołchoz przypada ponad 6 tys. ha użytków rolnych, a na 1 sowchoz ponad 20 tys. ha użytków rolnych. Poziom koncentracji ziemi w bardziej wyspecjalizowanych sowchozach jest jeszcze większy np. w zbożowych wynosi blisko 36 tys. ha, a w owczarskich ponad 116 tys. ha.

Rzecz jednak w tym, że przy tak wysokim poziomie koncentracji, głównie ziemi, nie we wszystkich gospodarstwach ma miejsce specjalizacja produkcji i rozwijanie się niemal wszystkich kierunków produkcji rolniczej. Jak podaje akademik I. Łukinow²⁾ w ogólnej powierzchni użytków rolnych sektora kołchozowego tylko 17,4 proc. przypada na gospodarstwa wyspecjalizowane. Stąd też mimo wysokiego przeciętnego poziomu koncentracji ziemi i innych podstawowych środków produkcji — poziom ten okazuje się niewystarczającym wysoki dla przejścia na przemysłową technologię i metody produkcji rolniczej. W związku z tym nieodzowna staje się specjalizacja produkcji umożliwiająca wdrożenie nowoczesnej techniki i technologii produkcji rolniczej.

Ale taka specjalizacja nie jest sprawą prostą, która dałaby się roz-

wiązać przedsięwzięciami tylko organizacyjnymi — aczkolwiek przedsięwzięcia organizacyjne są tu również nieodzowne. Nowoczesna technika jest kosztowna. Wprowadzenie do produkcji rolniczej nowoczesnej techniki i przemysłowych technologii wymaga dużych nakładów inwestycyjnych i w istocie gruntownej przebudowy technicznej bazy produkcyjnej rolnictwa. Wymaga to organizacji produkcji rolniczej na wielką skalę, podobnie jak w przemyśle.

A tylko nieliczne sowchozy i kołchozy radzieckie dysponują takimi zasobami środków, które umożliwiają przestawienie niektórych gałęzi produkcji rolniczej na tory przemysłowe i rozwijanie wyspecjalizowanej produkcji. W tym celu nie wystarczy nawet te ogromne środki inwestycyjne, jakie przewidziano w obecnej pięciolatce na uprzemysłowienie rolnictwa. W tym celu konieczne jest także rozwijanie kooperacji pomiędzy gospodarstwami i przedsiębiorstwami rolnymi, a także i przemysłowymi w celu łączenia na tej drodze ich zasobów. I stąd szczególna aktualność specjalizacji na drodze kooperowania w rolnictwie.

RÓŻNE FORMY INTEGRACJI

Rozwiązanie problemu specjalizacji w sposób umożliwiający przestawienie rolnictwa na tory produkcji przemysłowej wymaga przede wszystkim: przebudowy istniejącej bazy technicznej rolnictwa zorientowanej dotychczas na wielokierunkową produkcję. Stąd też główna uwaga polityki rolniej KPZR w ostatnich latach była zwrócona na pobudzenie ruchu międzygospodarczej kooperacji pomiędzy kołchozami i sowchozami, który określany jest mianem międzykołchozowej kooperacji.

Ruch ten w ZSRR w ciągu kilku lat osiągnął powszechną skalę. Obecnie uczestniczą w nim niemal wszystkie kołchozy i sowchozy. W wyniku kooperacji pomiędzy nimi w ZSRR obecnie działa około 5,5 tys. wspólnych przedsiębiorstw kołchozowych i sowchozowo-kołchozowych oraz różnych wyspecjalizowanych organizacji, tworzących na drodze łączenia środków kooperujących gospodarstw i przedsiębiorstw.

Główna uwaga tego ruchu została skupiona na problemach budownictwa inwestycyjnego i usługach, które umożliwiają właśnie techniczną przebudowę bazy produkcyjnej rolnictwa. W coraz większym zakresie obejmuje on również i produkcję rolniczą, zwłaszcza zwierzęcą, dość często organizowaną już na podstawach przemysłowych. Według da-

nych na koniec 1972 r. w ZSRR funkcjonowało 850 dużych wspólnych przedsiębiorstw tuczu zwierząt organizowanych w oparciu o międzygospodarczą kooperację.

Ruch kooperacji międzygospodarczej w rolnictwie ZSRR zapewne nie wyczerpał swoich możliwości rozwojowych. Z jego rozwojem w dziedzinie produkcji rolniczej można również łączyć dalsze postępy na drodze specjalizacji. Wspólne przedsiębiorstwa międzykołchozowe czy z udziałem sowchozów z reguły stwarzają dla przedsiębiorstw, które je tworzą, sprzyjające warunki dla specjalizacji, pogłębienia podziału pracy i zadań produkcyjnych stosownie do wymogów nowoczesnej techniki i technologii.

Jednakże nowoczesne technologie już w wielu gałęziach produkcji rolniczej, jak np. w warzywnictwie, sadownictwie, produkcji niektórych roślin przemysłowych i obecnie już praktycznie we wszystkich gałęziach produkcji zwierzęcej — wymagają ściślejszych powiązań nie tylko pomiędzy gospodarstwami i przedsiębiorstwami rolnymi ale i przemysłowymi oraz usługowymi. Stąd silna tendencja w ostatnich latach do rozwoju nie tylko międzygospodarczego ale i rolno-przemysłowego kooperowania i integracji. Częściowa integracja ma zresztą miejsce w ruchu międzykołchozowej kooperacji. Wspólne przedsiębiorstwa są w istocie rzeczy nowymi jednostkami produkcyjnymi utworzonymi w oparciu o integrację części zasobów kooperujących gospodarstw z integrującymi ich działalność według kierunku specjalizacji, chociaż przedsiębiorstwa kooperujące zachowują samodzielność gospodarczą i prawną.

KOOPERACJA ROLNO-PRZEMYSŁOWA

Kooperowanie rolno-przemysłowe w ZSRR obecnie rozwija się w ramach zjednoczeń typu rolnoprzemysłowego. Stanowią one nową formę organizacji produkcji, opartą na kooperacji przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych, pomiędzy którymi występują ściśle powiązania technologiczne i organizacyjne, z reguły wyspecjalizowane. Działalność tych zjednoczeń obejmuje produkcję surowca, jego przetwórstwo, a niekiedy również zbył gotowej produkcji. Są one w znacznym stopniu zintegrowane, chociaż na ogół przedsiębiorstwa, które je tworzą zachowują jeszcze samodzielność prawną.

Ten typ zjednoczeń rolnoprzemysłowych dotychczas występuje głównie w dziedzinie produkcji warzyw i owoców. Są to z reguły duże zjednoczenia, niekiedy swoim zasię-

giem obejmujące produkcję i przetwórstwo warzyw i owoców w całych republikach, jak to ma miejsce np. w Moldawii. Takich zjednoczeń rolnoprzemysłowych funkcjonuje obecnie w ZSRR 70, a wzrasta nie tylko ich liczba, ale i zasięg działalności już istniejących.

Ścisłejsze powiązania, zwłaszcza pomiędzy sowchozami i zakładami przetwórstwa rolniczego, głównie także w produkcji warzyw i owoców, ale nie tylko doprowadziły do ukształtowania i szybkiego rozwoju przedsiębiorstw rolnoprzemysłowych typu sowchozów wielozakładowych (sowchoz-zawody). Najczęściej takie przedsiębiorstwa powstają w ZSRR na bazie kooperacji sowchozów z tzw. wiodącym zakładem przetwórstwa warzyw, owoców i innych produktów pochodzenia roślinnego. Takich przedsiębiorstw funkcjonuje obecnie w ZSRR około 600 (jak podaje N. Smietanin³⁾). Niektóre z nich wchodzi w skład zjednoczeń rolnoprzemysłowych, bądź kooperują z nimi w zakresie usług a niekiedy zbytu produkcji.

Rolno-przemysłowa kooperacja w ZSRR ukształtowała również kombinaty rolnoprzemysłowe różnych typów. Na Ukrainie i w Kazachstanie kombinaty rolnoprzemysłowe ukształtowały się w oparciu o cukrownie i o kooperujące z nimi sowchozy. W ramach tych kombinatów rozwijana jest, oprócz produkcji i przetwórstwa buraka cukrowego, produkcja zwierzęca, w której wykorzystywane są pasze pochodzące z tej produkcji. Kombinaty rolnoprzemysłowe coraz częściej powstają w ZSRR także na bazie bardziej wyspecjalizowanych sowchozów, które budują zakłady przetwórcze i podejmują produkcję przemysłową.

TYPY NOWYCH JEDNOSTEK

Kooperowanie w rolnictwie obecnie najintensywniej rozwija się w ZSRR w produkcji i przetwórstwie warzyw, owoców, drobiarstwie. W tych dziedzinach też najczęściej prowadzi ono do integracji i formowania nowych jednostek organizacji produkcji, sprzyjających specjalizacji. Według N. Aleksandrowa⁴⁾ obecnie w ZSRR rozwijają się w poszczególnych dziedzinach produkcji następujące typy jednostek organizacji produkcji:

● w dziedzinie produkcji i przetwórstwa warzyw i owoców — sowchozy wielozakładowe, międzykołchozowe i państwowo-kołchozowe przedsiębiorstwa oraz zjednoczenia obejmujące kilka zakładów produkcji konserw i wyspecjalizowane sowchozy bądź zjednoczenia obejmujące

zakłady produkcji konserw, wyspecjalizowane sowchozy i organizacje zbytu;

● w dziedzinie produkcji i przetwórstwa winogron — sowchozy i kołchozy wielozakładowe oraz zjednoczenia obejmujące sowchozy wielozakładowe, zakłady przetwórcze i wyspecjalizowane sowchozy;

● w dziedzinie produkcji i przetwórstwa ziemniaków — wielozakładowe sowchozy przetwarzające ziemniaki na spirytus i podobne przetwarzające ziemniaki na krochmal;

● w dziedzinie produkcji drobiu: brojlernie z zamkniętym cyklem produkcji i rzeźnię, zjednoczenia obejmujące brojlernie z rzeźnią, kołchozy i sowchozy wyspecjalizowane w produkcji drobiu oraz zjednoczenia obejmujące kilka fabryk drobiu i rzeźnię;

● w przemyśle cukrowniczym zjednoczenia produkcyjne, które obejmują cukrownie, sowchozy nasienne i tuczarnie itp.

Nie są to zresztą wszystkie, ale może obecnie najpopularniejsze formy kooperowania i integracji w rolnictwie ZSRR, które stwarzają warunki dla pogłębionej specjalizacji, zwiększania skali produkcji i wdrażania przemysłowych metod i organizacji produkcji.

✱

Działalności tych nowych form organizacji produkcji rolniczej i przetwórstwa rolniczego w ZSRR jest poświęcona obszerna literatura. Wyniki działalności tych nowych jednostek i specjalizacji produkcji wskazują, że na tej drodze osiągnięta jest najwyższa efektywność produkcji i co nie mniej istotne — następuje przyspieszenie dynamiki rozwoju produkcji i równocześnie wzrost wydajności pracy. Stąd też problemy specjalizacji i kooperowania w rolnictwie ZSRR zaskuwają na wnikliwą uwagę i szersze zainteresowanie.

¹⁾ L. Breżniew: „Lenińskim kursom. Rezerwy i statystyka”. Moskwa 1974.

²⁾ Łukinow I.: „Specjalizacja i międzygospodarcze kooperowanie w rolnictwie”. Woprosy Ekonomiki 1974, nr 7.

³⁾ Smietanin N.: „Agrarno-przemysłowa integracja w ZSRR”. Woprosy Ekonomiki 1974, nr 3.

⁴⁾ Aleksandrow N.: „Sostojanie i naprawienie kooperowania w rolnictwie”. Moskwa 1974.

za granicą piszą

EKONOMICZESKAJA GAZIETA O JAKOŚCI

W Związku Radzieckim od kilku lat dynamicznie wzrasta produkcja rynkowa przemysłu elektrotechnicznego, odzieżowego, obuwniczego. W chwili obecnej już nie dość, ale przede wszystkim jakość staje się wyznacznikiem popularności danego wyrobu na rynku. „Ekonomičeskaja Gazieta” nr 46/1974 publikuje dwa artykuły na ten właśnie temat: przytaczamy je tu z niewielkimi skrótami:

NA SPRZEDAŻ, A NIE NA SKŁAD

DZISIAJ trudno sobie wyobrazić prowadzenie gospodarstwa domowego bez lodówki, pralki, odkurzacza, a wypocznik bez radia czy telewizora. Biorąc pod uwagę ciągle zwiększający się popyt na zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego, przemysł wciąż zwiększa produkcję. I tak w roku ubiegłym produkcja odborników radiowych i popularnych radiol wzrosła dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1960, telewizorów — 3,6 raza, lodówek 10 razy i pralek 3,3 raza.

Obecnie pierwszoplanowym zadaniem jest podwyższenie jakości tej produkcji, przy uwzględnieniu ostatnich osiągnięć nauki i techniki. W zakresie nasycenia rynku nowoczesnymi wyrobami klienci stawiają coraz większe wymagania, odmawiając kupna tych artykułów, które nie spełniają owych wymogów. Szczególnie jest to widoczne w produkcji i sprzedaży lodówek oraz pralek.

Wszelchwiątkowy Instytut Naukowo-Badawczy zajmujący się badaniem krajowego popytu ludności i koniunktury handlu (WNIKS) przeprowadził niedawno badania dotyczące sprzedaży lodówek. Okazało

się, że popyt nie jest jeszcze w pełni zaspokojony, chociaż nie wszystkie rodzaje lodówek znajdują nabywców.

W sprzedaży brakuje lodówek „ZiL”, „Oka”, „Birusia-5”, „Mińsk-5”, „Mińsk-6” itd. Z reguły znikają one ze sklepów już pierwszego dnia. Natomiast lodówki innych typów długo stoją na sprzedaż. Przy średnich zapasach obliczonych na 28 dni obrotu towarowego — zapasy w dniach lodówek „Don-2” wyniosły 190 dni, „Wizma” i „Morozko” — 150 dni, „Liga” — 120 dni. W pierwszej połowie tego roku co druga lodówka „Kaspj” dostarczana do sprzedaży nie znajdowała nabywcę i trafiała na skład. A wszystkich lodówek, różnych firm nie znajdujących zbytu znajdowało się ponad 40 tysięcy (w magazynach poddanych kontroli).

Niewiele różni się sytuacja w zakresie pralek. W handlu detalicznym zapasy osiągnęły obecnie sumę ponad 1,2 miliona sztuk, przy średniorocznej sprzedaży 3 milionów sztuk. Klienci żądają pralek automatycznych, a proponuje się im pralki z ręczną wyładowczą lub w najlepszym wypadku półautomatyczną — SMP-2. Produkcja pralek automatycznych wynosi tylko 0,5 proc. całości dostaw na rynek. Przeprowadzony przez Min. Maszyn dla Przemysłu Spożywczego i Lekkiego oraz Ministerstwo Handlu przegląd 38 modeli pralek produkowanych przez przemysł wykazał, że 12 typów powinno być wycofanych z produkcji, a 14 rodzajów konstrukcyjnie ulepszonych.

Główna przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w tym, że produkcja lodówek, pralek oraz innego sprzętu rozrzucona jest w przedsiębiorstwach podległych różnym ministerstwom i resortom. Przy czym

wzajemna koordynacja między nimi w praktyce nie istnieje. Wytwarzaniem lodówek zajmuje się 30 fabryk należących do jednego ministerstwa i tylko dziesięć przedsiębiorstw jest wyspecjalizowanych w tej produkcji. Praktykuje się w 28 zakładach podległych dziesięciu ministerstwom.

W rezultacie wyroby tego samego typu, pochodzące z różnych fabryk, różnią się detalami i oprzyrządowaniem, co prowadzi do dodatkowych nakładów na produkcję, utrudnia eksploatację i dodatkowo komplikuje ich naprawę. Zamiast dążyć do unifikacji wprowadza się różne rozwiązania konstrukcyjne silników elektrycznych, przełączników i elementów galvanizowanych. I co do czego to prowadzi: w 80 przypadkach na 100 zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego odznacza się niską jakością właśnie ze względu na brak standardowych części zamiennych.

Resortowe rozproszenie przedsiębiorstw, produkujących ten sprzęt, utrudnia stosowanie jednej nowoczesnej technologii, prowadzi do wypuszczania krótkich serii. Wpływa to niekorzystnie na koszty produkcji. I tak pracochłonność produkcji jednakowych lodówek o pojemności 160 litrów wynosi w Krasnojarsku 9 roboczych godzin, a w Usurysku 20. Nie trzeba udawać, że produkcja zmechanizowanego sprzętu w niewyspecjalizowanych przedsiębiorstwach jest nierentowna. W zakładach, gdzie stosuje się przestarzałą technologię i nie przywiązują do technicznej wagi do podnoszenia kwalifikacji robotników, jakość produkcji jest niska. Ministerstwo Handlu ZSRR — aby nie dopuścić do sprzedaży wyrobów niskiej jakości — zmuszone było wprowadzić specjalne warunki odbioru dla lodówek z Saratowa.

Dalszy rozwój produkcji nowoczesnego sprzętu zmechanizowanego, zwiększenie jego niezawodności i trwałości, a także zmiana asortymentu produkcji, wymagają podjęcia środków służących specjalizacji. Celowe wydaje się skoncentrowanie produkcji pralek i lodówek w dobrze wyposażonych fabrykach, dysponujących wyszkoloną kadrą robotników i specjalistów i stosujących nowoczesne technologie.

Rozwinięcie koordynacji naukowej i wydalającej pomiędzy organizacjami zajmującymi się tą produkcją stało się koniecznością tak samo, jak skierowanie ich wysiłków w zasadzie na nowoczesne konstrukcje oraz scentralizowanie środków pieniężnych na badania. Niemniej ważne jest maksymalne skrócenie czasu wpływającego „od pomysłu do przemysłu”.

Główną organizacją ds. produkcji artykułów elektrotechnicznych jest Ministerstwo Maszyn Przemysłu Spożywczego i Lekkiego. Spoczywa na nim obowiązek koordynowania działalności przedsiębiorstw należących do różnych ministerstw, a także określania jednolitej polityki w zakresie wprowadzanych technologii. Ministerstwo nie wypełnia jednak dostatecznie energicznie tych ważnych funkcji, częstokroć godząc się z tym, że przedsiębiorstwa innych resortów nie kierują się jego wytycznymi i wskazówkami.

W interesie samego przemysłu leży to, aby szybciej zrezygnować z produkcji przestarzałych wyrobów. Tym bardziej, że opracowane są prototypy nowych modeli. Od dawna można przejść na produkcję dwu i trzykomorowych lodówek z autonomicznym układem chłodniczym, szaf chłodniczych, automatycznych pralek bębnowych.

Badania wykazały, że 22 proc. posiadanych przez ludność lodówek jest używane przez 11–20 lat i należy się spóźnić, że zostaną one zastąpione nowymi modelami w ciągu najbliższych lat. W ten sposób do liczby klientów kupujących lodówki dojdą ci, którzy pragną wymienić stary sprzęt. Aby przyspieszyć ten proces, należy zorganizować skup starych lodówek — tak jak to zrobiono z telewizorami.

OD CZEGO ZALEŻY JAKOŚĆ

WCIĄGU ostatnich kilku lat w przemyśle Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej wprowadzono szereg zmian mających na celu poprawę jakości produkcji. Świadczy o tym chociażby liczba ponad 700 wyrobów, które otrzymały państwowy znak jakości.

Należy jednak stwierdzić, że pomimo tego wiele jeszcze trzeba zrobić, by jakość produkcji uległa poprawie. Dotyczy to głównie artykułów powszechnego użytku. Wymownym tego faktem jest szereg sankcji zastosowanych przez Państwową Komisję Normalizacji w stosunku do 215 przedsiębiorstw Białorusi, których produkcja nie spełniała określonych wymogów jakościowych. Natomiast Państwowa Inspekcja ds. Jakości Towarów Ministerstwa Handlu BSRR takie sankcje zastosowała wobec 371 zakładów. Według danych tego urzędu, podczas kontroli 12,7 proc. sprawdzonych wyrobów odzieżowych, 13,4 proc. wyrobów dziewiarskich, 14,2 proc. modeli, 17,1 proc. naczyń szklanych, 28,6 proc. obuwia skórzanego — zaliczono do braków i obniżono kwalifikację jakości.

Ważnym dla przykładu Muśkie Zjednoczenie Przemysłowe „Promień”. W 1970 r. przesłankowane gatunki obuwia oraz zwróty do zjednoczenia z tytułu wad fabrycznych stanowiły 12 proc. całości produkcji obuwiennej. W 1973 r. udział ten wzrósł do 14,7 proc. W pierwszym półroczu bieżącego roku organizację handlowe wybrały i zwróciły do zjednoczenia 139 tys. par obuwia. Natomiast zmiana gatunku obuwia objęła 52,7 tys. par, co stanowiło wrócić ponad miliona rubli.

W tej sytuacji stało się koniecznością zwiększenie materialnej odpowiedzialności przedsiębiorstw za produkcję, która nie ma zbytu. Nie jest tajemnicą, iż obecnie w magazynach znajdują się towary niechodzące w wartość wielu milionów rubli. Dotychczas cała odpowiedzialność za ich upłynięcie i przechowywanie spada tylko na handel.

Jeśli klienci nie kupują wyrobów, to powinny one być od razu przecenione i sprzedane. W tym wypadku wydaje się słuszne, że i producent weźmie na siebie część kosztów przeceny lub też wyrówna szkody wynikłe ze spisania na straty towarów nie sprzedanych.

Organizacje handlowe mogłyby otrzymywać wyrównanie owych bezproduktywnych wydatków bezpośrednio przez Bank Państwowy ZSRR w rozliczeniach bezgotówkowych. W takim przypadku organizacja handlowa powinna dołączyć do dokumentu płatności protokół o wielkości przeceny podpisany przez specjalną komisję.

Mówiąc o odpowiedzialności materialnej musimy zdawać sobie sprawę z tego, że jej wpływ na zlikwidowanie produkcji wadliwej i o niskiej jakości w dużej mierze zależy od tego, kto tą odpowiedzialnością jest obciążony wewnątrz przedsiębiorstwa. Co innego bowiem jeśli kary odpisywane są z całej kwoty zysku przedsiębiorstwa, a co innego jeśli ich udział będzie w sposób bezpośredni związany z materialnymi interesami załogi, systemem premii i wynagrodzeń robotników i pracowników umysłowych, którzy owe sankcje karne spowodowali.

Krótko mówiąc — jeśli przedsiębiorstwo śledzi i nadaje za popytem, dostarcza handlowi dobre i poszukiwane przez ludność wyroby, to robotników należy zachęcać moralnie i materialnie do takiej produkcji. Jeśli zaś przedsiębiorstwo produkuje nie tyle dla klienta, co na skład — to społeczeństwo nie ma podstaw wynagradzania producenta.

Państwowy Bank ZSRR będąc ściśle związany z działalnością przedsiębiorstw poprzez operacje kredytowo-rozrachunkowe — zaczął w ostatnich latach stosować cały szereg metod oddziaływania na te zakłady, które produkują towary wybrańskie. Bank nie akceptuje m. in. dokumentów płatności od dostawców za towary zakwestionowane pod względem jakości, zmniejsza wielkość udzielanych kredytów itp. W ciągu pierwszego półroczu ubiegłego roku takie środki Bank zastosował już wobec 194 przedsiębiorstw ZSRR.

Koniunktura na świecie

na rynkach towarowych

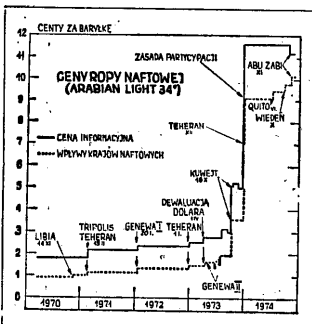
SITUACJA na rynkach towarowych rozwijała się w roku 1974 pod wpływem dwóch czynników. Pierwszy z nich to wyraźne osłabienie koniunktury gospodarczej w stosunku do roku 1973. W większości wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych gospodarka wkraczała już bądź wkraczała w fazę recesji, której towarzyszyło nasilenie, a nie osłabienie stopy inflacji. Tendencja ta została spójniona przez silny wzrost cen ropy naftowej, który w drugiej połowie roku 1973 doprowadził do poważnych zmian pozycji płatniczej poszczególnych krajów i stał się dodatkowym czynnikiem komplikującym sytuację. Wskazywało to na dalsze pogorszenie sytuacji na rynkach towarowych. W tym okresie nastąpiła tendencja do spadku cen surowców przemysłowych. Niekorzystne warunki atmosferyczne spowodowały natomiast, że ceny zbóż i pasz, a także szeregu innych produktów rolnych, utrzymywały się na poziomie roku 1973, bądź nawet wykazywały dalszy, i to poważny, wzrost.

Rozwój sytuacji na rynkach towarowych w roku 1974 ma istotne znaczenie dla oceny zjawiska, które w ubiegłym roku określało było terminem kryzys surowcowy. W tej sprawie istniały, i istnieją nadal, dwa odmienne poglądy, które znalazły odzwierciedlenie również w ramach dyskusji, jaka odbyła się w redakcji „Życia Gospodarczego” (por. nr 7 i 8/1974). Pierwszy z nich nadawał temu zjawisku charakter strukturalny, drugi wiązał je z czynnikami o charakterze koniunkturalnym. Rozwój sytuacji na rynkach towarowych w roku 1974 stanowił wstępny etap weryfikacji obu tych poglądów, a także wynikających z nich wniosków. Spójrzmy jednak jak przedstawiał się ten rozwój.

PALIWA

Ceny ropy naftowej wykazywały stopniowy wzrost od kilku już lat (por. wykres obok). Zasadniczą ich podwyżka została dokonana jednak dopiero w drugiej połowie 1973 roku, a szczególnie w końcu tego roku. Na konferencji w Teheranie, która odbyła się w dniach 22-23 grudnia 1973, kraje zrzeszone w OPEC podwyższyły bowiem z 5,11 do 11,65 dolarów za baryłkę tzw. cenę informacyjną ropy naftowej (nie jest to cena, po jakiej realizowana jest ropa, lecz cena, w stosunku do której ustala się opłaty w formie tzw. royalties, a następnie podatek dochodowy). Wspomniana wyżej podwyżka spowodowała, że koszty ropy przypadające krajom zrzeszonym w OPEC, które prowadziły jej eksploatację, zostały podwyższone do 7,12 dolarów za baryłkę. W styczniu 1974 wprowadzono tzw. zasadę partycypacji, zgodnie z którą całość wydobycia ropy w 40 proc. przypadała krajom prowadzącym jej eksploatację (do tej pory dysponowały one całością wydobycia ropy), a około 60 proc. krajom,

na terenie których jest ona eksploatowana. Wobec ostrego, choć w dużym stopniu sztucznie stworzonego niedoboru, ropa przypadająca krajom, na terenie których jest ona eksploatowana, zaczęła być sprzedawana na aukcjach. Ceny aukcyjne tej ropy w styczniu 1974 roku kształtowały się na poziomie znacznie wyższym niż ceny informacyjne, bo w granicach 15-22 dolarów za baryłkę. Były to ceny rekordowe zarówno w historii, jak również w 1974 roku. Już bowiem w lutym tego roku ceny aukcyjne spadły do 10,8 dolarów za baryłkę, a więc do poziomu 93 proc. ceny informacyjnej. Wówczas znaczna część ropy przypadającej krajom, na terenie których jest ona eksploatowana zaczęła być odprzeczana koncernom (tzw. buy back price — cena odkupu) po cenach oscylujących wokół poziomu ówczesnych cen aukcyjnych (93 proc. ceny informacyjnej). Wraz z tym koszty ropy, jaką dysponowały koncerny zaczęły reprezentować średnią cenę odkupu (10,8 dol.) i kosztu ropy przypadającej koncernom (7,12 dol.). Na cenę tę wpływ miały więc także zasady podziału wydobycia ropy między koncerny prowadzące jej eksploatację i kraje naftowe, na terenie których jest ona eksploatowana (tzw. zasada partycypacji).



Spadek popytu na ropę, wynikający ze wspomnianej wyżej, bardzo dużej jej podwyżki w roku 1973 spowodował, że na kolejnych sesjach krajów zrzeszonych w OPEC, które odbywały się w roku 1974 zamierzano na następny okres poziom cen informacyjnych ustalony w grudniu 1973 roku (por. wykres).

Na sesji krajów OPEC, która odbyła się w czerwcu, w Quito (Ekwador), a następnie na sesji, która odbyła się w Wiedniu w październiku 1974 r., podwyższono jednak wysokość opłat płaconych przez koncerny i co się z tym wiąże koszty ropy przypadające krajom. Mimo więc że cena odkupu nie ulegała w tym okresie większym zmianom, wpływ krajów naftowych na wydobycie na ich terenie ropy wzrastał. W tych przypadkach, w których wzrost kosztów wydobycia ropy pozostającej w

dyspozycji koncernów, udawało się przerzucić na odbiorców, prowadząc do wzrostu cen. W tych przypadkach, w których się to nie udawało, zmniejszało to ich zyski.

W listopadzie na spotkaniu krajów naftowych Zatoki Perskiej, które odbyło się w Quito, część jej uczestników (Arabia Saudyjska, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie) obniżyła cenę informacyjną ropy z 11,65 dolara na 11,25 dolara, równocześnie podwyższyła jednak royalties z 16,87 proc. do 20 proc. (ceny informacyjne), oraz podatek dochodowy, płacony przez koncerny z 63,75 proc. do 85 proc. (ceny informacyjne minus royalties i koszty wydobycia). Pozostałe kraje Zatoki Perskiej nie podjęły decyzji w tej sprawie, odkładając ją do spotkania wszystkich krajów zrzeszonych w OPEC, które zaplanowano na 12-13 grudnia 1974 r.

Według oświadczenia złożonego po zakończeniu tego spotkania przez dotychczasowego sekretarza OPEC, irańskiego ministra spraw wewnętrznych, Jamshida Amouzegara (nowo wybranym sekretarzem został przedstawiciel Nigerii Chief Meshah Otoki Feyide), „Cena sprzedaży ropy naftowej poczynając od 1 I 1975 wynosić będzie 10,64 dolara za baryłkę.” Nie jest to cena informacyjna, lecz jednolita cena, po której sprzedawana będzie ropa przypadająca krajom naftowym, na podstawie zasady partycypacji, bezpośrednio agencjom rządowym krajów importujących lub tzw. niezależnym firmom naftowym (nie należącym do grupy wielkich korporacji międzynarodowych). Jeśli uwzględnić, że poprzednio cena ta wynosiła 10,8 dolara, a po spotkaniu w Abu Zabi została obniżona do 10,67, oznacza to dalszą obniżkę cen sprzedawanej bezpośrednio odbiorcom, które prowadziła jej eksploatacja, rozumiane jako suma royalties i podatku, zostały natomiast podwyższone (zgodnie z decyzją podjętą przez Arabię Saudyjską, Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie) z 9,72 na 10,12 dolarów na baryłkę, a więc o 38 centów. Jeśli uwzględnić, że koncerny międzynarodowe ponoszą ponadto koszty wydobycia, oznacza to, iż albo zdołają one przerzucić wzrost kosztów na odbiorców, albo ich zysk spadnie do 20 proc. Kierunek zmian polityki cen ropy naftowej prowadzonej przez kraje OPEC stanie się jeszcze bardziej wyraźny, jeśli dodac, że Arabia Saudyjska, a w ślad za nią Katar i Zjednoczone Emiraty Arabskie finalizują negocjacje z koncernami naftowymi zmierzające do przejęcia na własność całej ropy wydobycianej na ich terenie.

Decyzję podjętą na grudniowej sesji krajów OPEC, która odbyła się w Wiedniu, stanowią niewątpliwie kompromis między stanowiskiem reprezentowanym przez Arabię Saudyjską i Iran. W sumie zmierzają one do przejmowania z rąk koncernów

międzynarodowych całej ropy wydobywanej na terenie krajów naftowych oraz obniżanie cen dla bezpośrednich odbiorców ropy, które znajdują się w dyspozycji krajów naftowych.

Jest to niewątpliwie polityka uwzględniająca zmiany między popytem i podażą, które dokonują się w wyniku podwyżki cen ropy dokonanej w roku 1973. Jednym z przejawów tego jest zmiana relacji cen między benzyną i olejem opalowym w Europie zachodniej. Stosunek obu wspomnianych wyżej produktów naftowych kształtował się jeszcze niedawno jak 3 : 1. Obecnie rozpiętość ta zmniejszyła się już tylko do 60 proc.

Wzrost cen ropy, a także wspomniana wyżej zmiana relacji cen produktów naftowych ma bardzo ważny — znaczenie dla tendencji ruchu cen węgla. Wzrost cen ropy naftowej wpłynął na wyraźną podwyżkę cen węgla energetycznego. W tym samym kierunku oddziaływała na ceny węgla koksującego utrzymująca się przez większą część roku 1974 dobra koniunktura (por. obok metale) w przemyśle hutniczym.

Na zwykłą tendencję ruchu cen węgla energetycznego w roku 1974 działały również liczne strajki górników. Na czoło wysuwa się tu oczywiście strajk górników brytyjskich z lutego, który sparaliżował gospodarkę Wielkiej Brytanii i doprowadził do upadku rządu konserwatywnego. Istotne znaczenie miały tu jednak również strajki górników w innych krajach, w tym przede wszystkim w USA, będącym największym eksporterem węgla na świecie. W sumie, w roku 1974 ceny węgla wykazały poważny wzrost (średnio z 30 dolarów za tonę w styczniu do 80 dolarów w końcu września). W związku z tym warto też może powtórzyć za „The Economist” (z 18-22 listopada 1974), że w stosunku do roku 1970 ceny węgla wzrosły silnie, niż ceny ropy naftowej. „The Economist” ilustruje to następującymi danymi: w r. 1970 ceny węgla opał. wynosiły 5 funtów szter. za tonę, w r. 1972 8 f. szter., a w 1974 — 48 f. szter. w dostawach natychmiastowych (po przeliczeniu według aktualnego kursu oznacza to około 111 dolarów za tonę), a w kontraktach wieloletnich 22 f. szter. (co po odwołaniu przeliczenia oznacza około 51 dol. za tonę). Tak znaczna rozpiętość między ceną w dostawach natychmiastowych i w kontraktach wieloletnich powoduje, że dostawcy wyraźnie preferują te pierwsze. Istniejąca obecnie tendencja do zwiększenia wykorzystania węgla w energetyce wiąże się nie tylko z dążeniem do minimalizacji wzrostu kosztów importu ropy, lecz również ze wspomnianymi wyżej zmianami w relacji cen produktów naftowych.

Dalszy ruch cen węgla przebiegać będzie w ścisłym związku z tendencją ruchu cen ropy naftowej. Pew-

na ocena tego ruchu zawarta jest jednak we wspomnianej wyżej różnicy cen w dostawach natychmiastowych i w kontraktach wieloletnich.

METALE

Wyraźne pogorszenie koniunktury gospodarczej krajów kapitalistycznych w roku 1974 w niejednakowy sposób wpłynęło na tendencje ruchu cen wyrobów hutniczych i metali nieżelaznych.

W zakresie wyrobów hutniczych w ciągu pierwszych trzech kwartałów, szczególnie jednak w pierwszej połowie roku 1974, ceny były mocno niestabilne, a nawet wykazywały tendencję wzrostową. Złożyło się na to szereg przyczyn. Popyt na wyroby hutnicze, mimo wyraźnego pogorszenia koniunktury gospodarczej w takich stalochłonnych dziedzinach gospodarki jak przemysł samochodowy i budownictwo, utrzymywał się na wysokim poziomie, dzięki znacznemu wzrostowi nakładów inwestycyjnych na rozbudowę przemysłu paliwowo-energetycznego, a także utrzymującej się wysokiej popytu importowej ze strony krajów socjalistycznych oraz krajów rozwijających się (głównie naftowych). Produkcja stali w tym okresie nie wykazała poważniejszego wzrostu, co związane było zarówno z wysokim, jak na kraje kapitalistyczne, stopniem wykorzystania zdolności produkcyjnych w wyniku silnego ożywienia koniunktury w latach 1972-73, jak również ze strajkami w przemyśle hutniczym niektórych krajów. W ciągu pierwszych trzech kwartałów produkcja stali w 24 krajach zrzeszonych w Międzynarodowym Instytucie Żelaza i Stali (wytworzyła one około 98 proc. produkcji stali w krajach

CENY GIEŁDY LONDYŃSKIEJ (w f. szter. za tonę)					
	31 XII 1973	30 IV 1974	28 VI 1974	1 X 1974	12 XII 1974
Miedź	872,0	1 350,0	864,0	634,0	545,5
Cyna	2 730,0	4 000,0	3 620,0	3 815,0	3 016,0
Cynk	600,0	801,0	487,0	387,0	335,0
Ołów	245,0	300,0	299,0	229,5	227,75
Wskaźnik wzrostu w ciągu roku					62,6 110,5 55,8 93,0

kapitalistycznych) wyniosła bowiem 360,6 mln ton, a więc zwiększyła się w stosunku do analogicznego okresu ubiegłego roku o 1,7 proc. (głównie w krajach EWG, gdzie wzrosła o 5 proc.). Na zwykłą cenę wyrobów hutniczych w tym okresie wpływały również inne czynniki, a przede wszystkim wzrost cen surowców wydobywanych, głównie paliw (por. obok) oraz cen rudy i złomu (na początek stycznia ceny złomu wynosiły 77,83 dol. za tonę, w początku kwietnia wzrosły do 144,5 dol. a w końcu września spadły do 119,33 dol., a w grudniu do 88 dol.). Pewien wpływ miały tu także podwyżki płac związane z szybko postępującą w poszczególnych krajach inflacją.

W końcu III kwartału ceny wyrobów hutniczych zaczęły wyraźnie słabnąć, przy czym zwykła ten-

dencja ruchu cen uzewnętrznia się silnie w eksporcie niż na rynkach wewnętrznych poszczególnych krajów. Dotyczyła ona zarówno Japonii, jak również krajów zachodnioeuropejskich i objęła wszystkie niemal asortymenty. Najsilniejszy spadek wykazują jednak te z nich, które zużywane są przez przemysł samochodowy i do produkcji innych metalowych artykułów trwałej konsumpcji (blachy, kątowniki) oraz do budownictwa (pręty zbrojeniowe). Generalnie rzecz biorąc, przemysł hutniczy reaguje jednak z wyraźnym opóźnieniem na obecne pogorszenie koniunktury. Skala obniżki cen jest mniejsza niż w innych dziedzinach. Wyłumaczenie tego zjawiska zawiera się w omówionych wyżej czynnikach determinujących wzajemny stosunek między popytem na wyroby hutnicze i ich podażą. Dalsze pogorszenie koniunktury gospodarczej, w tym również w przemyśle stalowym, może jednak spowodować, że podobnie jak inne dziedziny gospodarki przemysł stalowy napotkać może większe trudności zbytu.

Metale nieżelazne wykazywały w roku 1974 znaczne silniejsze wahania cen, niż wyroby hutnicze, a pogorszenie koniunktury gospodarczej wpłynęło wcześniej i silniej na tendencje ruchu cen tej grupy towarowej. W ciągu pierwszych czterech miesięcy bieżącego roku ceny metali nieżelaznych wykazywały. Na zwykłą tę wpływały także czynniki jak: liczne ograniczenia produkcji związane z przepisami o ochronie środowiska, wzrost kosztów wynikający ze wzrostu cen ropy naftowej, a także spekulacja związana z nasilającą się inflacją i towarzyszącą temu ucieczką od pieniądza do towaru. Poczynając od maja obserwuje się już jednak wyraźną, choć nierównomierną tendencję do spadku cen.

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

za granicą piszą

PARKINSON O MOŻLIWOŚCIACH FEDERACJI EUROPY

C. Parkinson, brytyjski historyk, autor oryginalnych pomysłów ekonomicznych i politycznych znanych pod nazwą praw Parkinsona, zamieścił na łamach kwartalnika „Profile” (wychodzącego w Belgii w języku angielskim, francuskim, niemieckim i hiszpańskim), artykuł o perspektywach integracji państw kapitalistycznych na kontynencie europejskim, omawiając ten temat na szerokim tle wydarzeń wielu stuleci. W tym nader dyskusyjnym artykule czytamy m. in.:

Wielki okres europejskiej ekspansji trwał od około 1500 r. do około 1800 r. Dla celów podboju w Azji, Afryce i Ameryce wybrana jednostka polityczna było państwo narodowe — dość wielkie aby być agresywnym, ale wystarczająco małe, aby osiągnąć pewien stopień spójności. Największy sukces odniosły te narody, które zjednoczyły się najszybciej, takie jak Hiszpania, Francja i Rosja. Mniej pomyślnie zakończyły się podboje tych narodów, które zjednoczyły się „na pięć minut przed dwunastą”, takich jak Niemcy i Włochy, lub którym w ogóle nie udało się zjednoczyć, jak państwa skandynawskie.

Tem okres europejskiej ekspansji zakończył się. Kraje Europy przeznacza-

ły większą część XX wieku na walki między sobą. Wojny, w jakie zostały wciągnięte, należy przypisać resentymentom odczuwanym w Niemczech i we Włoszech po małej roli, jaką każde z tych państw odegrało w poprzednim okresie europejskiej ekspansji. Ich irytacja została podsycona pamięcią o ich dawnym znaczeniu: były to kraje związane z cesarstwem i papieżem, oba partycypowały w kierowaniu chrześcijaństwem i uważały się za upoważnione do kontynuowania tej roli, czego im wyraźnie odmówiono.

Dopiero po drugiej wojnie światowej wyłoniła się przed Europą paląca potrzeba odzyskania dawnego poczucia jedności, częściowo, aby zapobiec trzeciej wojnie światowej, częściowo, aby stworzyć pewnego rodzaju front przeciwko presjom zewnętrznym. Rezultatem tego była próba na dyskusję na temat możliwości utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy. Sprężona z pierwszymi krokami w kierunku pokonywania dezintegracji.

Obawiając się trudności w sytuacji politycznej, zwolennicy jedności europejskiej sądzą, że współpraca gospodarcza będzie przynajmniej krokiem w słusznym kierunku. Ale Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej od samego początku można było wytoczyć trzy zarzuty: stawała sobie ona cel strategiczny, ale ozna-

czało to tylko utworzenie unii celnej. Miała wszystkie wady właściwe stawianiu spraw ekonomicznych przed problemami politycznymi. Była ponadto osłabiona tym, że obejmowała tylko część Europy.

Projektanci jedności europejskiej wydają się nie zwracać uwagi na wzór, z którego czerpią inspirację: Stany Zjednoczone, które dostarczały przykładu mniej lub więcej udanej federacji. Przecież Stany Zjednoczone Europy, tak jak się obecnie planuje, w najmniejszym stopniu nie przypominałyby USA — takie są różnice w proporcjach i skali.

50 stanów unii amerykańskiej ma przeciętnie po 4 mln mieszkańców. Niektóre są wielkie, inne całkiem małe, ale większość jest bliska przeciętnej i każdy stan jest skuteczną jednostką administracyjną w ramach struktury federalnej. Natomiast w zachodniej Europie 4 państwa mają liczbę mieszkańców po około 50 mln. Każde z tych państw narodowych jest zbyt wielkie, by mogło być skutecznie administrowane. Te państwa, które zjednoczyły się stosunkowo niedawno — RFN i Włochy — zachowały system prowincjonalnej administracji, a te z państw, które

zjednoczyły się we wcześniejszym okresie — W. Brytania i Francja — są scentralizowane w stopniu odpowiednim.

Nie ma oczywistego sposobu wchłonięcia W. Brytanii i Francji przez zjednoczoną Europę, ponieważ powstały one dla celów wojennych i to w znacznym stopniu dla celów wojny przeciwko sobie. Dlatego pierwszym krokiem na drodze do zjednoczenia powinno być podzielenie wielkich państw na jednostki o odpowiednim rozmiarze. Należałoby w celu utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy doprowadzić przynajmniej do jednostek, które byłyby porównywalne co do liczby ludności i zajmowanej powierzchni. Bo nie może być prawdziwej federacji tam, gdzie istnieje groteskowa różnica w rozmiarach państw, jak między RFN a Luksemburgiem.

To właśnie wskutek nacjonalizmu doszło do usztywnienia granic. Istnieją tradycje wrogości między Francją a W. Brytanią, między RFN a Francją. Czy jednak nie można by stworzyć pomyślniejszych stosunków między Hannoverem a Anglią, Prowansją i Piemontem, Bawarią a Burgundią?

Rządy narodowe powinny pozostać, zwłaszcza dla celów obrony, ale ze względu na inne sprawy wewnętrzne — bezpieczeństwo, finanse, oświatę, kwestie społeczne i ochronę zdrowia — należy zapewnić funkcje kontrolne rządom prowincjonalnym lub stanowym.

Korzyścią prowincjonalnego systemu administracji jest to, że nastąpiłby kres ponurego, poniżającego i niebezpiecznego rywalizowania między bardziej lub mniej socjalistycznymi typami rządów. Obecne paraliżujące narody są areną walki rywalizujących ze sobą partii, z których jedne chcą znacjonalizować przemysł lub służbę zdrowia, inne chcą zwiększyć lub zmniejszyć niezależność szkół, proponują zlikwidować lub zatrzymać różne formy prywatnych przedsiębiorstw.

Wszystkie te spory mogłyby się zakończyć z chwilą decentralizacji władzy, co stworzyłoby jedną prowincję, możliwość utworzenia rządu kierowanego przez socjalistów, innej — przez liberałów, a jeszcze innej — przez konserwatystów. Wszystkie gałęzie w Lankastrii mogłyby być upaństwowione, natomiast cały przemysł w Essex pozostałby w rękach prywatnych. Ludzie niezadowoleni z danej formy rządu mogliby przekraczać granice prowincji i skosztować życia pod inną administracją. Miarą sukcesu lub niepowodzenia byłaby roczna statystyka emigracji.

Jeżeli jedna linia kolejowa zostałaby znacjonalizowana, druga znajdowałaby się w rękach organizacji spółdzielczych, a trzecia w rękach prywatnych, to roczny rezultat ich działalności pokazywałby, które z przedsiębiorstw odznacza się największą punktualnością jazdy pociągów, które najmniejszą liczbą wy-

padków, a którym grozi bankructwo. Jeżeli dziś mnożą się spory w zakładach przemysłowych i produkcja spada — to można argumentować, że zmienić się warunki. I tak może się dziać w każdym przypadku. Dopiero z chwilą gdy można obserwować równoległe działania dwóch systemów, daje się odkryć, który jest lepszy.

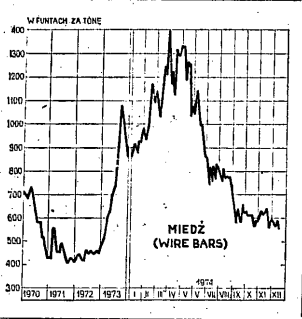
Korzyścią prowincjonalnej administracji jest też to, że stolice tych prowincji uzyskałyby nowe możliwości rozwoju. Wielkie osiągnięcia w dziedzinie architektury, muzyki, oświaty i sztuki pochodzą z znacznym stopniem z takich ośrodków jak Florencja, Wenecja, Salzburg, Edynburg. Tendencja powodująca, że ostatecznie ośrodkiem twórczym stały się tylko takie miasta jak Paryż i Londyn, prawdopodobnie osłabiła poziom tych osiągnięć. Nadając nowego znaczenia stolicom prowincji, można ożywić je na odcinku kulturalnym, przekształcając je w ośrodki aktywnego społeczeństwa z własnym uniwersyteciem, teatrem i operą. Supremację Niemiec w XVIII wieku w dziedzinie muzyki należy w znacznym stopniu przypisać temu, że każda z prowincjonalnych stolic miała królewską kaplicę i dworską orkiestrę.

Zadna zdrowo myśląca osoba nie może zaprzeczyć temu, że nacjonalizm był wartościowy w wielu dziedzinach. Ale czasy zmieniły się i znajdujemy się w obliczu innego rodzaju wyzwania. W XXI wieku zadanie potrzeba opracowania wszechstronnej strategii, uwzględniającej szybki rozwój prowincji i stolic prowincjonalnych. (s)

koniunktura na świecie na rynkach towarowych

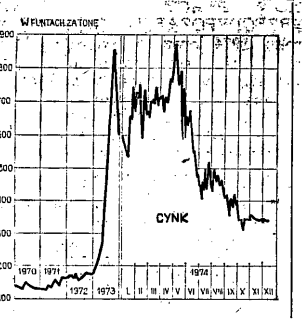
DOKOŃCZENIE ZE STR. 13

była po 545,5 dol. za tonę. Próby przeciwdziałania tej tendencji (ograniczenie produkcji) przez producentów miedzi zrzeszonych w CIPEC (Chile, Peru, Zambia i Zair) nie dały jak dotychczas rezultatu, przede wszystkim z uwagi na niski udział tych krajów (35 proc.) w światowej produkcji. Dla uzmysłowienia sobie obecnego poziomu cen miedzi, warto jednak zestawzić go nie tylko z tendencją ruchu cen tego surowca w roku 1974, lecz również w trzech poprzednich latach (por. wykres). W ko-



mentarzach na temat dalszych perspektyw cen miedzi wskazuje się, że w roku 1975 w USA, w krajach Ameryki Łacińskiej i Afryki Bruchomone będą nowe zdolności produkcyjne. Jeśli więc w roku 1975 koniunktura gospodarcza w krajach kapitalistycznych nie ulegnie zasadniczej poprawie, a nie na to nie wskazuje, nadwyżka podaży nad popytem powiększy się, a ceny mogą wykazać dalszą zniżkę.

Jeszcze silniej zniżkowały w roku 1974 ceny cynku. W odróżnieniu od miedzi (gdzie bardzo ważne znaczenie miał wzrost produkcji) główną przyczyną spadku cen cynku było zmniejszenie popytu związane z dekonjunkcją w przemyśle samochodowym i budownictwie, a także w innych gałęziach będących dużymi odbiorcami tego surowca. I w tym przypadku istotny wpływ na wzajemny stosunek między podażą i popytem miały decyzje Japonii o przeznaczeniu na eksport znacznej części posiadanych nadwyżek. Obecnie ceny giełdowe cynku wahają się w granicach 330-340 funtów szterlingów za tonę. Dla uzmysłowienia sobie obecnego poziomu cen cynku warto również zestawzić go z poziomem, na jakim wahała się ona w latach 1971-73. (por. wykres).



Obecne ceny giełdowe cynku kształtują się na poziomie niższym niż tzw. cena producentów z Zachodniej Europy, która we wrześniu została podwyższona do 360 funtów za tonę, w związku ze wzrostem kosztów produkcji. W komentarzach na temat perspektyw dalszego rozwoju cen cynku wskazuje się na szybszy wzrost zdolności przetwórczych, niż wydobyczych, co wpłynie na tempo hamującego na dalszą zniżkę cen tego surowca.

Znacznie słabiej reagowały na pogorszenie koniunktury gospodarczej w roku 1974 cyna i ołów. W przypadku cyny wiąże się to z ograniczeniem produkcji związanych ze zwykłą kosztów (głównie Malezja). W rezulta-

cie obecna cena cyny jest nadal wyższa niż na początku roku, choć niższa od najwyższego poziomu (4 200 f. szter. za tonę), jaki osiągnęła ona w pierwszej połowie września 1974 r. Obecnie cena cyny jest także znacznie wyższa niż w roku 1973, a także od poziomu na jakim kształtowała się w latach 1970-72. Podobnie przedstawia się ruch cen ołowiu, choć w tym przypadku czynnik podtrzymującym cenę są raczej interwencyjne zakupy giełdowe dokonywane na zlecenie producentów. W sumie wydaje się jednak, że przedłużająca się recesja będzie w najbliższej perspektywie działała również na zniżkę cen cyny i ołowiu, choć tempo zniżki w zakresie obu surowców, może być nadal wolniejsze niż w zakresie cynku i miedzi.

SUROWCE DLA PRZEMYSŁU LEKKIEGO I KAUCZUK

Ceny surowców dla przemysłu lekkiego silnie zwyżkowały w latach 1972-73. Od początku roku 1974

	Jedn. pmiatadza i wagi	31.XII. 1973	29.III. 1974	26.VI. 1974	1.X. 1974	12.XII. 1974	Wskaźnik wzrostu w ciągu r.
Bawełna	centy/lb	82,0	62,5	57,75	57,7	47,5	57,2
Wełna	centy/lb	283,0	228,0	204,0	177,0	163,0	57,9
Skóry	centy/lb	29,0	26,0	23,5	22,0	15,0	51,7

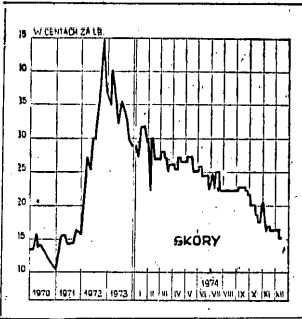
Miejsce notowania: bawełna — Liverpool; wełna — Bradford; skóry — Chicago.

obserwuje się już jednak zniżkowy ruch cen tej grup towarowej i obecnie kształtują się one znacznie poniżej poziomu z końca ubiegłego roku.

O zniżkowej tendencji ruchu cen tej grupy towarowej decydowały głównie czynniki działające po stronie popytu. Wysoka stopa inflacji, a następnie pogorszenie sytuacji gospodarczej w głównych krajach kapitalistycznych wpłynęło bowiem na silne zmniejszenie popytu na wyroby przemysłu lekkiego. Przy wysokich kosztach kredytu, prowadziło to do ograniczania zapasów wyrobów gotowych, nawet przy bardzo znacznym obniżeniu cen oraz wyraźnym ograniczaniu produkcji w przemyśle lekkim. Wysokie koszty kredytu wywolywały również tendencję do obniżania zapasów surowców, co było dodatkowym czynnikiem ograniczającym popyt na surowce dla przemysłu lekkiego.

Czynniki po stronie podaży działały raczej w przeciwnym kierunku. Zbiory bawełny według obecnych szacunków mają być niższe niż pierwotnie przewidywano i kształtować się poniżej poziomu z ubiegłego roku.

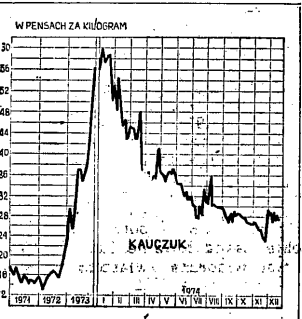
We wszystkich krajach będących głównymi eksporterami wełny (Australia, Nowa Zelandia, RPA) podjęto na szeroką skalę środki zmierzające do podtrzymania cen. Wyrażają się one w dużych zakupach interwencyjnych (np. australijska korporacja do spraw wełny skupuje od 50 do 70 proc. oferowanej wełny). Równoległe z tym Australia przeprowadziła we wrześniu dewaluację swego dolara o 12 proc. (co oznaczało potaniecie importu towarów zakupowanych w tym kraju i co się z tym wiąże potaniecie importu wełny). Nowa Zelandia w ślad za Australią zdevaluowała swą walutę o 9 proc., a RPA obniżyła ceny eksportowej bawełny o 12 proc. Niższe zbiory bawełny oraz interwencyjne posunięcia w zakresie wełny okazały się jednak zbyt słabe dla przeciwdziałania spadkowi cen wynikającemu ze zmniejszenia popytu. W zakresie skór czynniki po stronie popytu (wyższe uboje) działały potęgując na spadek cen. Dla uzmysłowienia sobie obecnego poziomu cen skór, warto zestawzić go również z poziomem, na jakim oscylowały one w poprzednich latach (por. wykres).



Prognozy dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej oraz utrzymująca się wysoka stopa inflacji nie wskazują, by w roku 1975 sytuacja w przemyśle lekkim uległa poprawie, i co się z tym wiąże, wzrósł popyt na surowce dla tego przemysłu i ich ceny. Można się raczej spodziewać dalszego osłabienia cen surowców dla przemysłu lekkiego. W zakresie wełny oddziaływać będą w tym kierunku ponadto poważne zapasy. Jakże nagromadzone zostały w wyniku interwencyjnych zakupów dokonanych przez kraje będące jej głównymi eksporterami.

Ceny kauczuku naturalnego wykazywały w 1974 roku, podobnie jak ceny

surowców dla przemysłu lekkiego, znaczną zniżkę. Główną przyczyną zniżkowej tendencji ruchu cen kauczuku naturalnego jest pogłębiająca dekonjunkcja w przemyśle samochodowym. Ograniczenie produkcji przez gospodarstwa producenta i eksportera kauczuku, jakim jest Malezja nie było w stanie przeciwdziałać tej tendencji. Ruch cen kauczuku naturalnego w roku 1974, a także poziom jego obecnych cen, w zestawieniu z poprzednimi latami. (por. wykres)



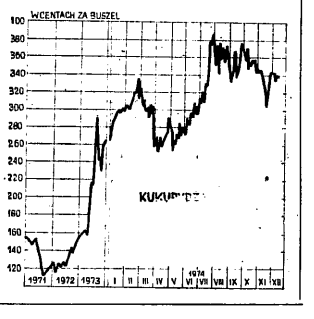
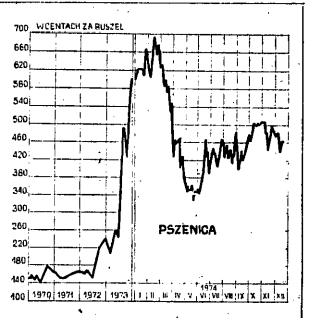
ZBOŻA, PASZE, MIĘSO

Po niezwykle silnym, wzroście cen zbóż i pasz, który rozpoczął się w końcu 1972 roku i trwał w 1973 roku, ceny zbóż i pasz kształtowały się na początku roku 1974, na bardzo wysokim poziomie (por. wykresy). Na początku stycznia ceny zbóż i pasz notowane były: pszenica 615,5 centa za buszel, jęczmień 245,5 centa za buszel, kukurydza 272,25 centa za buszel, a ziarno soi po 249 dolarów za tonę. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy 1974 roku ceny zbóż i pasz wykazywały dalszy wzrost. W drugiej połowie lutego ceny pszenicy sięgały 678 centów za buszel, ceny jęczmienia 275,5 c./buszel, kukurydzy 333 c./buszel, a ziarna soi 279 dolarów za tonę.

Na przełomie lutego i marca rozpoczęła się jednak zniżka cen, która trwała do końca maja i związana była z zapowiedziami dobrych zbiorów, w pewnym stopniu również z rozwojem sytuacji na rynku mięsa, (co czyni niżej). Poczynając od czerwca ceny zbóż i pasz wykazały ponownie wzrost, w wyniku kolejnych rewizji in minus ocen zbiorów,

związanych z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. W sumie ceny zbóż pasz utrzymały się w końcu 1974 roku na bardzo wysokim poziomie (por. wykresy). W dniu 12 grudnia były one bowiem notowane: pszenica 462,75 centa/buszel, jęczmień 294 c./buszel, kukurydza 358,5 c./buszel, a ziarno soi po 275 dolarów za tonę.

O napięciu panującym na rynku zbóż i pasz świadczy fakt, że wobec bardzo niskiego stanu zapasów USA wprowadzili kontrolę eksportu zbóż i pasz, że przejściowo taką kontrolę wprowadziła także Kanada. Również kraje EWG, które miały w tym roku rekordowe zbiory zbóż ograniczając ich eksport, stosując wysokie opłaty eksportowe.



Odmienne przedstawiał się rozwój sytuacji na rynku mięsa. W miejsce ostrego niedoboru i szybkiego wzrostu cen, jaki występował w r. 1973, pojawiła się nadwyżka podaży nad popytem oraz zniżkowa tendencja ruchu cen płacących producentom. Szczególnie wyraźnie ujawniło się to w krajach EWG, które są największym importerem mięsa. Pierwszą reakcją było ograniczenie importu. W końcu lutego Francja i Włochy, a następnie Belgia i Luksemburg uzyskały zgodę Komisji Rolnej EWG na wstrzymanie importu mięsa wołowego do końca marca. Również Japonia, która była jego poważnym importerem w roku 1973 wstrzymała import. Wzmocniony strumień eksportu mięsa wołowego skierował się więc do USA, wpływając i tam na obniżenie cen płacących producentom, a w konsekwencji również na ograniczenie jego importu za pomocą zaostreżenia wymagań sanitarnych. Czasowy zakaz importu wołowy do krajów EWG, był następnie przedłużany, po czym wprowadzono go bezterminowo (aż do odwołania). W rezultacie w obrocie międzynarodowym nastąpiła wyraźna zniżka cen mięsa wołowego.

Wprowadzenie zakazu importu mięsa wołowego do EWG zostało spowodowane tym, że drugi kierunek zmierzający do ochrony własnej produkcji nie przyniósł także spodziewanych efektów. Polega on na zakupowaniu mięsa wołowego od producenta, jeśli jego cena spada poniżej ustalonej ceny minimalnej; na jego sprzedaży po niższych cenach szpitalom, domom starców itp., oraz jego eksportowi po cenach światowych, niższych niż ceny minimalne obowiązujące w EWG. W rezultacie w krajach zrzeszonych w tej organizacji zaczęły powstawać zapasy mięsa wołowego. W końcu kwietnia wynosiły one 74 tys. ton, w czerwcu już 110 tys. ton, a obecnie szacuje się je na 200 tys. ton. Mimo interwencyjnego skupu mięsa wołowego kraje EWG przeżyły kilka fali demonstracji rolników protestujących przeciwko nieopłacalności hodowli. Zniżce cen skupu mięsa

towarzyszył bowiem wzrost cen pasz i innych kosztów produkcji. Wyrażony spadek opłacalności hodowli bydła sygnalizowany jest również, choć w innych formach, przez farmerów amerykańskich.

Spadek opłacalności hodowli ujawnił się i to chyba jeszcze wyraźniej w zakresie wieprzowiny (z uwagi na większe znaczenie pasz, tręściwych i ich wysokich cen), powodując zarówno w krajach Europy, zachodniej (głównie w Dair, Irlandii i W. Brytanii), jak również w USA, zwiększoną podaż mięsa wieprzowego. Odbiło się to również ujemnie, na poziomie cen uzyskiwanych przez producentów (z wyjątkiem bekunu).

Przyczyną tak radykalnej zmiany sytuacji na rynku mięsa w roku 1974 w stosunku do roku 1973 można chyba streścić następująco: silny wzrost cen mięsa w roku 1973 wynikał z szybko rosnącego, na tle ogólnego ożywienia gospodarki, popytu na mięso, który zbiegł się ze zmniejszoną jego podażą, związaną z odbudową stada w zakresie hodowli bydła, podobną fazą cyklu świńskiego i bardzo znacznym wzrostem cen pasz. Ten sam cykl produkcji bydła i świń charakteryzuje się już jednak w roku 1974 pewnym, choć wciąż nie tak wysokim wzrostem produkcji mięsa. Wzrost ten zbiegł się ze znacznym ograniczeniem popytu wynikającym z bardzo szybkiego wzrostu cen detalicznych mięsa w roku 1973 i utrzymaniu ich na wysokim poziomie w roku 1974. To ograniczenie popytu na mięso było potęgowane wysoką stopą inflacji, która ograniczała wydatki, oraz niepewnością związaną z wyraźnym pogarszającą się ogólną sytuacją gospodarczą. Powstała w związku z tym nadwyżka podaży nad popytem, wpływała na zniżkę cen wewnętrznych płacących rolnikom, co przy wysokich kosztach produkcji (pasze itp.) pogorszyło radykalnie opłacalność hodowli. Prowadziło to do ograniczenia importu, i co się z tym wiąże, wpływało na zniżkę cen mięsa w obrocie międzynarodowym. Na utrwalenie tej tendencji wpływa utrzymująca się, mimo spadku cen płacących rolnikom i cen w obrocie międzynarodowym, wysoki poziom cen detalicznych mięsa, związany ze wzrostem kosztów w sferze realizacji (paliwa, ogólna inflacja), ale także z jej organizacją.

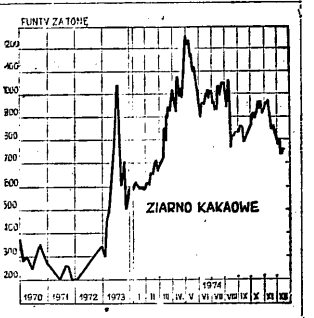
Opisana wyżej sytuacja na rynku mięsa w roku 1974 powoduje, że w komentarzach na temat jej dalszego rozwoju w roku 1975 nie przewiduje się większych zmian. Dotyczy to szczególnie bydła i wołowiny. W zakresie mięsa wieprzowego zmniejszenie podaży może się ujawnić w drugiej połowie roku. Jeśli w okresie tym nie dojdzie do poważniejszej poprawy ogólnej koniunktury gospodarczej, może to jednak znaleźć wyraz nie we wzroście cen, lecz w ich dalszym obniżeniu, pod wpływem kurczenia się popytu.

INNE PRODUKTY ROLNE

Tendencje ruchu cen w tej grupie towarowej były bardzo zróżnicowane. Ceny kawy do kwietnia 1974 r. wykazywały jeszcze zwyżkę. Poczynając od tego okresu, zaczęły jednak spadać i kształtują się obecnie na poziomie niższym niż przed rokiem. Główną tego przyczyną były pomyślne prognozy zbiorów kawy w sezonie 1974-75 (według szacunków amerykańskiego ministerstwa rolnictwa będą one o 25 proc. wyższe w stosunku do ubiegłego sezonu), istotną rolę odegrały jednak również wysokie zapasy kawy u importerów, przede wszystkim w USA. W celu podtrzymania poziomu cen kawy główni jej producenci podjęli decyzję o ograniczeniu podaży eksportowej i skierowanie znacznej części nowych zbiorów na zapasy. Decyzja ta nie wpłynęła jednak na wzmocnienie cen, gdyż dwaj wielcy eksporterzy kawy, Brazylia i Kolumbia, prowadzą aktywną politykę sprzedaży, w tym również dokonują transakcji na specjalnych warunkach, co niżyż cenach.

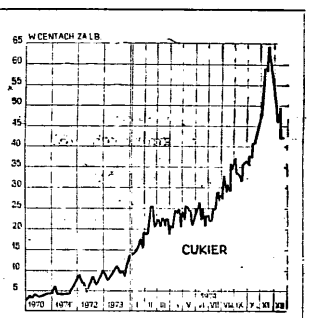
Ceny kakao, w przekroju całego roku 1974 wykazywały bardzo znaczny wzrost. Najwyższy poziom osiągnęły one na przełomie kwietnia-maja

(1 250 funta szter. za tonę). Po pewnym spadku, w sierpniu kształtowały się one ponownie na poziomie powyżej 1 000 funtów szter. za tonę. W ostatnich miesiącach obserwuje się wpawdźcie wyraźne osłabienie się cen kakao, utrzymują się one jednak nadal na bardzo wysokim poziomie, wyższym niż przed rokiem i znacznie wyższym niż w latach ubiegłych. (Por. wykres).



Główną przyczyną silnej zwyżki cen kakao, szczególnie w pierwszej połowie roku były bardzo słabe zbiory w sezonie 1973/74, a także stosunkowo niski stan zapasów. Na osłabienie cen tej uprawy w drugiej połowie roku wpłynęło szereg czynników. Bardzo szybki wzrost cen doprowadził do znacznego zmniejszenia spożycia kakao w głównych krajach importujących, co wpłynęło ograniczając na jego import. Oceny zbiorów w sezonie 1974/75 zapowiadają się bardzo dobrze, a straty — jakie powstały na plantacjach tej rośliny w Brazylii — mają być w pełni pokryte przez rekordowe zbiory w Afryce. Oceny ukształtowania się relacji między popytem na kakao i jego podażą w roku 1975 są dość rozbieżne. Nie wynika z nich wzrost cen, ale też nie zapowiadają one silnego spadku cen tej uprawy.

Rekordowy wzrost wykazały w roku 1974 ceny kukru. Tendencja ta zaznaczyła się już od początku bieżącego roku i trwała niemal nieprzerwanie do listopada, kiedy ceny kukru osiągnęły poziom 65 centów za lbs (1433,25 dol. za tonę). W połowie listopada nastąpiło znaczne osłabienie cen kukru (obecnie wynoszą one 43,5 centa za lbs, a więc 959,9 dolarów za tonę), utrzymują się jednak nadal na niezwykle wysokim nie notowanym od lat poziomie (por. wykres).



Główną przyczyną niezwykle szybkiego wzrostu cen kukru w pierwszej połowie w roku 1974 było zmniejszenie jego podaży przez takich tradycyjnych dostawców, jak Brazylia i Indie oraz utrzymujący się, mimo zwyżki cen, obojętne ze strony krajów arabskich. Nowa fala zwyżki cen kukru związana jest już z ocenami, że zbiory buraków cukrowych będą, głównie w Europie, znacznie niższe. W związku z niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, do czego dołączyła się zwykła w tego typu przypadkach, susza. Osłabienie cen kukru w drugiej połowie listopada stanowi zapowiedź, że w roku 1975 ceny kukru nie wykazą, jak się wydaje dalszego wzrostu, lecz raczej pewne osłabienie w stosunku do rekordowego poziomu osiągniętego w roku 1974. Wobec bardzo niskiego stanu zapasów, trzeba się jednak liczyć z tym, że również w roku 1975 ceny kukru utrzymują się będą na wysokim poziomie.

ze świata nauki i techniki

OKULARY DLA KIEROWCÓW

Belgijska firma Quaregnon wyprodukowała okulary dla kierowców podróżujących nocą. Specjalnie zaprojektowane soczewki filtrują promienie światła z reflektorów samochodów jadących z przeciwną tak, by nie oślepiło on prowadzącego wóz. Okulary nie przepuszczają tylko tych promieni, które mogłyby oślepić kierowcę. (NEWSWEEK, 7.10)

TERMOMETRY — GIGANTY

W jednej z rafinerii firmy Shell, w wysokociśnieniowym reaktorze, w którym otrzymuje się półprodukty do wytworzenia nowoczesnych tworzyw sztucznych, zostały zainstalowane termometry elektryczne o długości 28 metrów. Przy ich pomocy będą kontrolowane a następnie sterowane temperatury w poszczególnych strefach reakcyjnych. (WIT)

SPOSÓB NA SKÓRĘ

W przemyśle obuwniczym kończy się era skór tzw. szlifowanych, które zastępowane są w produkcji obuwia skórami licowymi. Zmiana ta wymaga modernizacji parku maszynowego. Fachowcy z działu technologicznego pomorskich

Zakładów Przemysłu Skórzanego „Kobra” zaproponowali kolegom z garbarstwa jako rozwiązanie tymczasowe — czyszczy zabieg: odwrócenie wnętrza skóry (szlifowanej) do spodu, stosowanie na wierzch skóry spódniej nieuszlachetnionej. Po nasyceniu powierzchni skóry odpowiednimi pastami — uzyskuje się pożądaną powierzchnię — używa się przysuszonej — są przyczyną przewlekłych zapaleń, wzbudzą i marskości tego organu. Nadzieje na bardziej skuteczną walkę z tą chorobą bawią się z badaniami nad tzw. antygenem Australia. Polscy uczeni z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie mają duży udział w tych pracach. Ostatnio, przy czynnym współudziale polskich naukowców wykryto inny antygen, który, jak należy przypuszczać, będzie odgrywał większą rolę w diagnostyce zółtaczki, niż antygen Australia. (FAP)

ZÓŁTACZKA ZAKAŻNA WCIĄŻ GROŹNA

W krajach europejskich wielkim, nierozwiązanym problemem są zachorowania na zółtaczkę zakaźną. Liczne przypadki zż. bezobjawowych jest 2-3-krotnie większa od tych, które są widoczne i podlegają leczeniu. Przypadki ciążowe i podlegają przysuszeniu — są przyczyną przewlekłych zapaleń, wzbudzą i marskości tego organu. Nadzieje na bardziej skuteczną walkę z tą chorobą bawią się z badaniami nad tzw. antygenem Australia. Polscy uczeni z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie mają duży udział w tych pracach. Ostatnio, przy czynnym współudziale polskich naukowców wykryto inny antygen, który, jak należy przypuszczać, będzie odgrywał większą rolę w diagnostyce zółtaczki, niż antygen Australia. (FAP)

ODBUDOWA WIEŻY BABEL

W Iraku podjęto prace mające na celu rekonstrukcję Babilonu. W dawnej Mezopotamii między Tygrysem i Eufratem powstała monumentalna budowla, zgodna z opisaniami i schematami, które odkryto na miejscu, utrwalone na tabliczkach pismem klinowym. Wśród tych budowli znajduje się Wieża Babel, która górowała nad starożytnym miastem. Wyjaśnijmy przy tym, że Babel i Babilon mają to samo znaczenie. Babel jest nazwą arabską, nazwy Babilon używają uczeni europejscy. (Interpress)

TRWAŁA ŻARÓWKA

Światło żarówki jest przyjemne dla oka, ale sama żarówka jest sprzętem dość zawodnym, natomiast długowieczne lampy jarzeniowe są szkodliwe dla oczu. Lampy jarzeniowe firmy Nowo-Tekst Corp. z USA — Vita-lite łączą w sobie zalety obu źródeł światła, eliminując wady. Specjalne podwójne katody na obu końcach lampy znacznie przedłużają jej żywotność. Vita-lite o mocy 40W może pracować ok. 33 000 godz. dając mniejszym kosztem więcej światła niż normalna żarówka 150W wytrzyma ok. 3 500 godzin. Test wykazał lepszą widoczność przy świetle nowej lampy i mniejsze zmęczenie wzroku. (NEWSWEEK, 23.09)

wiadomości gospodarcze ze świata

PROGNOZY DEMOGRAFICZNE DLA EUROPY I ŚWIATA

Według prognoz EKG ONZ obejmujących okres do 2000 r. przyrost naturalny w Europie będzie w przyszłości nadal spadał. Ilość dzieci w rodzinach już na początku lat siedemdziesiątych spadła w niektórych krajach naszego kontynentu do niepokojąco niskiego poziomu (np. w Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Finlandii, NRD i Szwecji na 1000 mieszkańców rodzilo się zaledwie 14 albo nawet mniej dzieci). Jeszcze 20 lat temu 20-30 proc. europejskich rodzin miało 4 i więcej dzieci, dziś rodziny takie stanowią niewielki margines.

Prognozy EKG ONZ przewidują, że w roku 2000 na 20 mieszkańców Europy będzie przypadała jedna osoba w wieku ponad 75 lat. W porównaniu z rokiem 1950 oznacza to podwojenie się udziału ludności w tej najstarszej grupie wieku w społeczeństwach naszego kontynentu. Według wspomnianych prognoz lud-

ność Europy (łącznie z ZSRR) powiększy się do roku 2000 do 135 mln osób, tj. o 19 proc. Jednocześnie udział jej w ogólnej liczbie ludności świata zmniejszy się z 20 proc. w roku 1970 do 14 proc. Prognozy innych organów ONZ mówią bowiem, że ludność świata powiększy się w tym samym czasie o około 80 proc. Oznacza to, że w roku 2000 kulę ziemską zamieszkiwałoby 6,5 miliarda osób. (S)

SYSTEM INFORMACJI W NRD

W NRD pracuje się nad utworzeniem ujednolitego systemu informacji dla wszystkich dziedzin nauki, techniki i gospodarki. W przygotowywaniu oraz racjonalnym przetwarzaniu informacji dokumentacyjnej decydujące znaczenie ma grupowanie danych według określonych kategorii pojęć. W rezultacie grupowania według takich kategorii pojęć, jak „procesy” (metody, technologia), „obiekty” (wyroby, mate-

riały), „własności” (własności jakościowe, jednostki miary, dyscypliny nauki), opracowano strukturę informacji, która jest w znacznym stopniu niezależna od konkretnej gałęzi czy branży. Pozwala to uniknąć dublowania przy grupowaniu pojęć zarówno według gałęzi ekonomicznej, jak i według oddzielnych zagadnień. (S)

KONCENTRACJA W ROLNICTWIE RFN

W rolnictwie RFN zachodzi na coraz szerszą skalę proces „obumierania” małych i średnich gospodarstw chłopskich, które padają ofiarą polityki rolnej zapewniającej korzyści wyłącznie dużym gospodarstwom. Stąd też od 1960 do 1973 r. liczba gospodarstw chłopskich o powierzchni poniżej 20 ha zmniejszyła się z 1 400 tys. do 980 tys. W tym samym czasie liczba gospodarstw o powierzchni 20-50 ha wzrosła ze 120 tys. do 173 tys., a gospodarstw o powierzchni ponad 50 ha z 16 tys. do 24 tys. (S)

aktualności

SKALA WZROSTU PRODUKCJI SPRZEDANEJ

Jak wiadomo, tempo wzrostu produkcji sprzedanej przemysłu liczone w cenach z 1 stycznia 1974 r. w okresie 10 miesięcy 1974 r. wyniosło 12,7 proc. Równocześnie warto jednak odnotować fakt, że analogiczne tempo wzrostu produkcji sprzedanej, liczone w cenach bieżących, wynosi 17,3 proc. Najwyższe różnice pomiędzy tempem wzrostu produkcji sprzedanej liczonej wg cen stałych i cen bieżących odnoszą się do przemysłu spożywczego (w związku ze zmianami cen napojów alkoholowych i przemysłu chemicznego (w związku ze zmianą cen materiałów pędnych). Ponadto spora różnica występuje jeszcze w przemyśle lekkim (13,4 proc. wzrost wg cen z 1 stycznia 1974 r. i 18,6 proc. wg cen bieżących) i w przemyśle materiałów budowlanych (odpowiednio 9,8 proc. i 17 proc.)

WYSOKI WZROST ZAPASÓW

Przyrost zapasów w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej w okresie 10 miesięcy 1974 r. (o 17,4 proc.) był znacznie wyższy niż w założeniach planu rocznego (9,3 proc.). W ujęciu kwotowym przyrost ten wynosi ok. 111 mld zł, zamiast planowanych w 1974 r., 59 mld zł. Szybkość planowanego przyrostu zapasów w okresie 10 miesięcy 1974 r. notowany jest zwłaszcza w przemyśle (18,2 proc. zamiast przewidzianych w planie rocznym 9,5 proc.), a zwłaszcza przemysle chemicznym (wzrost o 24 proc.) oraz w przedsiębiorstwach Min. Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (ok. 20 proc., zamiast 5,5 proc. w planie rocznym)

NIEZADOWALAJĄCY ROZWÓJ USŁUG

Według obecnych szacunków tempo wzrostu usług ludności w 1974 r., aczkolwiek było dość wysokie (w granicach 14–15 proc.), to jednak nie zdołało osiągnąć dynamiki założonej w planie (ok. 16 proc.). W pewnej mierze jest to związane ze spadkiem wartości usług świadczonych przez biura terytorialne w wyniku ograniczenia sprzedaży dewiz pod koniec 1974 r. Znaczenie poniżej planu ukształtowały się jednak również wpływy ze sprzedaży usług w placówkach CZSP i zakładach usługowych urzędów gminnych. (Sb)

STAN ZADŁUŻENIA

Stan zadłużenia ludności z tytułu udzielonych jej kredytów wzrósł o ok. 28,6 mld na początku 1974 r. do ok. 29,6 mld zł na koniec listopada 1974 r. Złożyły się na to wzrost zadłużenia z tytułu:

- kredytów na budownictwo mieszkaniowe i remonty z ok. 13,2 mld do ok. 15 mld zł,
- pożyczek gotówkowych dla ludności z ok. 0,3 mld zł do 1,8 mld zł,
- należności za sprzedane przez państwo mieszkania z ok. 2,2 mld zł do ok. 2,5 mld zł.

Spadło natomiast zadłużenie z tytułu kredytów na zakup artykułów przemysłowych i usług z 12,9 mld zł do ok. 10,3 mld zł. (Sb)

OSŁABIEŃ WYPŁAT Z TYTUŁU SKUPU

Tempo wzrostu wypłat z tytułu skupu produktów rolnych w listopadzie 1974 r., uległo znacznemu osłabieniu i było tylko o 1,4 proc. wyższe niż w listopadzie 1973 r., podczas gdy w poprzednich miesiącach 1974 r. ponad 12 proc. przewyższało poziom z analogicznego okresu ub. r. Zadecydowało o tym osłabienie tempa wzrostu skupu żywności (do 2,3 proc. poziomu z listopada 1973 r.), drobiu (13 proc. poniżej listopada

1973 r.) oraz brak wzrostu skupu mleka (skup utrzymał się na poziomie z listopada 1973 r.). (Sb)

LISTOPADOWY SKUP DROBIU

W listopadzie 1974 r. zanotowano znaczny spadek skupu drobiu (13 proc. poniżej listopada 1973 r.), podczas gdy w poprzednich miesiącach tempo tego skupu było stosunkowo wysokie (w granicach 25–30 proc.). W pewnej mierze jest to prawdopodobnie związane z dążeniem do zwiększenia rozmiarów skupu na grudniowy okres zwiększonego zapotrzebowania przedświątecznego.

Operacjom tego rodzaju sprzyja jednak również fakt, że zapasy mrożonego drobiu są wciąż znaczne ze względu na trudności zbytu, wynikające zwłaszcza z nie dość rozwiniętej sieci jego sprzedaży. (Sb)

ZRÓŻNICOWANIE CEN DROBIU

Notowania cen targowiskowych wskazują, że w listopadzie ub. r. wystąpiła tendencja do kurczenia cen kurcząt (o 42 proc. w porównaniu z listopadem 1973 r.) przy równoczesnym pogłębieniu skali zróżnicowania cen pomiędzy województwami. Najwyższe ceny kur żywych notowano na targowiskach woj. katowickiego i krakowskiego oraz miasta Łodzi (w granicach 20 zł za sztukę). Najniższe ceny występowały natomiast w woj. białostockim i niektórych powiatach woj. lubelskiego (w granicach 50 zł za sztukę).

Dane te potwierdzają, jak się wydaje, sugestie o niedostatecznym rozwoju uspołecznionego handlu drobiem w mniejszych miastach. Szczegółowej uwagi wymaga też zaopatrzenie w drobny bity sieć handlu uspołecznionego w mieście Łodzi. (Sb)

ZIEMIANKI NA TARGOWISKACH

W notowaniach cen targowiskowych ziemniaków zwraca uwagę wysoki wzrost ich cen w listopadzie 1974 r. w porównaniu z listopadem 1973 r. w Krakowie (o ok. 30 proc.), woj. krakowskim (o ok. 43 proc.) i rzeszowskim (o 32 proc.). Odnotowania wymagają przy tym fakt, że na tych terenach oraz w Warszawie ceny ziemniaków osiągnęły szczególnie wysoki poziom (w granicach 3–4 zł za 1 kg).

Niezbędne okazuje się więc zwrócenie szczególnej uwagi na jakość ziemniaków dostarczonych na tych terenach do handlu uspołecznionego oraz na rozwój uspołecznionych punktów sprzedaży ziemniaków. Zaniedbania na tych odcinkach sprzyjały bowiem szczególnie wzrostowi cen targowiskowych na ziemniaki. (Sb)

CENA CEBULI

W listopadzie 1974 r. utrzymała się zwykła tendencja cen targowiskowych cebuli. Średnia krajowa cena targowiskowa cebuli była o ok. 50 proc. wyższa niż przed rokiem. Najwyższy wzrost cen cebuli notowano na targowiskach w woj. rzeszowskim, krakowskim i w mieście Krakowie (w granicach 80 do 120 proc.). Na tych też terenach, a ponadto w woj. katowickim i kieleckim notowano szczególnie wysokie ceny cebuli (w granicach od 10 do 15 zł za 1 kg). W tym samym czasie ceny cebuli w handlu uspołecznionym kształtowały się w granicach od 6 do 9 zł za 1 kg.

Slabe oddziaływanie cen handlu uspołecznionego na ceny targowiskowe w niektórych województwach wskazuje przede wszystkim na niedostateczne zaopatrzenie sklepów uspołecznionych w cebulę. (Sb)

ZMIANY CEN TARGOWISKOWYCH

Ogólnie biorąc, w listopadzie 1974 r. utrzymała się tendencja zwykła cen targowiskowych. W porównaniu z analogicznym okresem 1973 r. wzrosły ceny mięsa wieprzowego (o 6,5 proc.), wołowego (o ok. 10 proc.) stoniny (o 1,5 proc.), kur (o 4 proc.), mleka (o 2 proc.), jaj (o 2,5 proc.), ziemniaków (o 14 proc.), kapusty (o 10 proc.), cebuli (o 50 proc.), pietruszki (o 36 proc.) marchwi o 70 proc.,

jabłek o 20 proc. Sprzed roku utrzymywały się natomiast ceny masła osiekowego.

Skala wzrostu tych cen jest jednak bardzo różna w różnych województwach. (Sb)

PANOWIE W DELEGACJI

Wstępny szacunek wydatków na delegację służbowe wskazuje, że w 1974 r. ukształtowały się one w granicach 9 mld zł i były o niecałe 12 proc. wyższe niż w 1973 r. Oznacza to, że tempo wzrostu tych wydatków po reformie przepisów w sprawie zwrotu kosztów za wyjazdy służbowe uległo nieznacznej osłabieniu, chociaż poziom diet uległ znacznej podwyżce. Zazwyczaj bowiem tempo wzrostu wydatków na delegację służbowe było wyższe od tempa sprzedaży w handlu detalicznym. W 1974 r. ukształtowało się nieco poniżej tempa wzrostu produkcji przemysłowej i sprzedaży detalicznej. (Sb)

OSŁABIEŃ SPRZEDAŻY W GASTRONOMII

W listopadzie 1974 r. tempo wzrostu sprzedaży w zakładach gastronomicznych aczkolwiek w cenach bieżących było dość wysokie (16,3 proc.), to jednak w cenach porównywalnych sprzedaż była o 5,6 proc. niższa niż przed rokiem. Łącznie więc w okresie 11 miesięcy 1974 r. w cenach porównywalnych sprzedaż w zakładach gastronomicznych jest o 8 proc. niższa niż przed rokiem.

Dane te wskazują, że pomimo pewnego ożywienia sprzedaży gastronomicznej w niektórych miesiącach drugiego półrocza 1974 r. łącznie w skali roku sprzedaż ta w cenach porównywalnych nie osiągnie poziomu z 1973 r. (Sb)

FIŃSKA GALANTERIA PAPIERNICZA

Pokaz fińskiej galanterii papierniczej, zorganizowany w hotelu „Solec” przez firmę „Conventa”, uzmiałowia, jak szerokie są możliwości zastosowania papieru w wielu dziedzinach życia.

Prezentowana przez Finów galanteria papiernicza jest ofertą dla naszego handlu zagranicznego. Sposób i charakter ekspozycji oraz dobór eksponatów dowodzi, że Finowie mają nienajlepsze rozpoznanie potrzeb naszego handlu wewnętrznego. Większość prezentowanych artykułów spotkałaby się w naszych sklepach papierniczych, z dużym uznaniem klientów, jakkolwiek wiele podobnych wyrobów wytwarza i nasz przemysł. To, co przede wszystkim rzuca się w oczy — to wysoka jakość i efektywny wygląd zewnętrzny.

Niektóre artykuły, produkowane przez fabryki zgrupowane w firmie „Conventa”, są już od paru lat przedmiotem naszego importu z Finlandii. Dotyczy to głównie opakowań dla przemysłu spożywczego. Obecna oferta fińska obejmuje szeroki asortyment wyrobów papierniczych (artykuły dla gospodarstwa domowego, artykuły szkolne, techniczne, biurowe, sanitarne itp.). Wydaje się jednak, że wiele z tych wyrobów m. in. wskutek znakomitej koniunktury na papier w świecie, a zatem ze względu na wysoką cenę, jest poza zasięgiem naszych możliwości i zainteresowań. Nie można chyba jednak w całości ustosunkowywać się negatywnie do propozycji fińskiej. Jest rzeczą handlową, aby wynegocjowali odpowiednie ceny, szczególnie na te artykuły, które mogą wzbogacić i urozmaicić asortyment wyrobów na rynku papierniczym, jak również na wyroby mogące znaleźć szerokie zastosowanie w służbie zdrowia (np. sterylna odzież jednorazowego użytku, podobnego typu bielizna, serwetki itd.).

— Z. W.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

BIURO POLITYCZNE KC

PolR omówiło stan przygotowania gospodarki do realizacji zadań w pierwszym kwartale 1975 r. Uznano za konieczne zmniejszenie okresowego spadku produkcji przemysłowej, występującego w pierwszych tygodniach nowego roku, a w rolnictwie utrzymanie rozwojowych tendencji w hodowlach zwierząt oraz wczesne przygotowanie się do prac wiosennych, a zwłaszcza zgromadzenie i rozprowadzenie nasion zbóż jarych i roślin pastewnych, występujących w pierwszym tygodniu nowego roku. Ważne znaczenie ma konsekwentna realizacja wniosków wynikających z krajowego przeglądu zasobów surowców, materiałów, maszyn i urządzeń oraz przedterminowego uruchamiania produkcji w nowych zakładach i wydziałach produkcyjnych. W inwestycjach i budownictwie podstawową sprawą jest koncentracja środków na obiektach przewidzianych do oddania do użytku w I półroczu 1975 r. Istotne znaczenie mieć będzie też zrealizowanie wszystkich przedsięwzięć określonych w programie pracy transportu w okresie zimy. Wyrażono przekonanie, że wszystkie placówki handlowe i usługowe zapewnią sprawną obsługę ludności. W dziedzinie handlu zagranicznego niezbędne jest rytmiczne wykonywanie zadań planowych od początku roku i przestrzeganie propozycji między innymi z eksportu i wydatkami na import. Następnie Biuro Polityczne dokonało oceny dotychczasowej realizacji uchwały V Plenum w sprawie perspektywicznego programu mieszkaniowego. Podkreślono pozytywne wyniki pierwszego etapu realizacji tego programu. Biuro Polityczne dokonało oceny realizacji programu rozwoju usług dla ludności w latach 1974–75. Podkreślono potrzebę dalszego przyspieszenia rozwoju usług bytowych, motoryzacyjnych i kulturalno-rozrywkowych. Na posiedzeniu wysłuchano informacji o przygotowaniu do wdrożenia Kodeksu Pracy, prowadzonych przez organy administracji państwowej oraz związków zawodowej przy udziale instancji partyjnych.

● Szacuje się, że OGÓLNA WARTOŚĆ CZYNÓW SPOŁECZNYCH w 1974 r. osiągnie 12 mld zł. Dane te potwierdzają wysokie zaangażowanie ludności miast i wsi widoczne zwłaszcza w roku trzydziestolecia PRL.

● Na wniosek ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej prezes Rady Ministrów MIANOWAL mgr. HENRYKA PRUCHNIEWICZA podsekretarzem stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Równocześnie H. Pruchniewicz został odwołany ze stanowiska podsekretarza stanu w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego. Na wniosek

ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki prezes Rady Ministrów mianował prof. dr. Romana Neyę i dr. Walerego Kujawskiego podsekretarzami stanu w Ministerstwie Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

● ZAŁOGA ZAKŁADÓW „H. CEGLIŃSKI” W POZNANIU przekazała w grudniu polskiemu kolejom państwowym pierwszą lokomotywę o mocy 2250 KM przeznaczoną do prowadzenia pociągów towarowych i pasażerskich z szybkością 120 kilometrów na godzinę.

● Rok bieżący będzie najważniejszym okresem w 100-letniej historii Huty Szkła Gospodarczego w Zawierciu. Prowadzone są w niej bowiem zakrojone na szeroką skalę prace modernizacyjne. ZAWIERCIANSKA HUTA WYSPECJALIZOWAŁA SIĘ W PRODUKCJI SZKŁA KRYSZTAŁOWEGO, osiągając w tej dziedzinie wysoką jakość produkcji. Rozbudowa i modernizacja huty umożliwiła założenie podwojenie produkcji szkła kryształowego do około 750 ton w skali roku.

● W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku nastąpił rozruch „MARI” — DRUGIEGO POLSKIEGO REAKTORA ATOMOWEGO. W rzeniu reaktora zainstalowano 6 zespołów paliwowych, co umożliwiło zapoczątkowanie samodzielnego podtrzymywania się reakcji łańcuchowej.

● Do 18 ub. m. KOLEJ PRZEWIOZŁA O PONAD 850 TYS. TON ŁADUNKÓW WIĘCEJ w porównaniu z zadaniami planu na ten okres. Był to miesiąc pomyślniejszy niż dwa poprzednie, w których PKP nie wywiązała się w pełni z miesięcznych zobowiązań przewożenia. W ub. roku kolej przewiozła 441 mln ton, tj. o ponad 20 mln ton więcej niż w 1973 r. Jest to największy wzrost przewozów w ostatnich latach. W I kwartale 1975 roku zamierza się zlikwidować wszystkie zaległości przewozowe.

● W GKFFIT w Warszawie zaprezentowano program przestrzennego zagospodarowania turystycznego Polski do roku 1990 oraz ochronę najcenniejszych terenów z punktu widzenia turystyki i środowiska naturalnego. Stanowią one ok. 16 proc. powierzchni kraju. W programie przyjęto koncepcję podziału kraju na makroregiony turystyczne zgrupowane w paśmie wybrzeża morskiego, środkowego pasa pojeziernego oraz południowego, z głównymi centrami turystyczno-wypoczynkowymi: sudeckim i karpackim.

● Z wielum form czasów i turystyki, jakie organizuje „GROMADA” DLA ROLNIKÓW, szczególnie atrakcyjne są propozycje wyjazdów zagranicznych tak wypoczynkowych, jak i zdrowotnych w 1975 r. W okresie zimowo-wiosennym i jesiennym „Gromada” proponuje rolnikom wycieczki lecznicze, w uzdrowiskach rumuńskich, gdzie leczy się wiele poważnych dolegliwości. Bardzo atrakcyjnie zapowiada się program wycieczek wypoczynkowych do Bułgarii, Jugosławii, Rumunii i ZSRR, które cieszą się dużą popularnością szczególnie wśród pracowników PGR i służby rolnej. O wielkim

wzroście zainteresowania turystyką zagraniczną w środowisku wiejskim najlepiej świadczy fakt, że w trzech kwartałach 1974 r. w porównaniu z rokiem 1973 liczba uczestników wyjazdów zagranicznych wzrosła o ponad 30 proc.

● PRZEZ DWA DNI ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA brzmiały polskie koledy, jarzły się tradycyjne choinki na różnych morzach świata. Z dala od rodzin i najbliższych, spędzali święta rybacy świnoujskiej „Odry”, Żalugi Mł. „Kalmar” i „Mora” świętowali na Pałacyku u zachodnich wybrzeży Ameryki Północnej. „Mamro” i „Gardno”, „Goplo” i „Mamro” łowiły ryby na Georges Bank. W upale pod niebem południa odprawiali wigilię rybacy z „Barakudy”, „Barweny”, „Dorady”, „Kongera” i „Ramady”. Natomiast tuż przed samymi świętami powróciło z łowisk na Morzu Północnym pięć jednostek rybackich „Odry”.

● NA POSIEDZENIU RADY MINISTRÓW z udziałem wojewodów i prezydentów miast dokonano oceny przygotowania gospodarki do podjęcia realizacji zadań narodowego planu uspołecznionego gospodarczego na 1975 r. Podjęto w tej mierze odpowiednie decyzje, których celem jest stworzenie warunków do jak najlepszego startu w nowym roku. Resorty, zjednoczenia i zakłady produkcyjne, a także cała administracja terenowa muszą podjąć skuteczne kroki i przedsięwzięcia do pełnego spożytkowania tych wszystkich pozytywnych czynników w praktyce gospodarczej. I kwartał 1975 r. Sprawa najważniejsza jest utrzymanie od pierwszych dni nowego roku wysokiej dynamiki produkcji. Rada Ministrów podkreśliła wagę wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia usprawniających gospodarkę materiałową. Kierownictwa resortów gospodarczych wojewodowie i prezydenci miast zostali zobowiązani do pełnego zagospodarowania materiałów, surowców, półfabrykatów i wyrobów gotowych ujawionych w toku niedawno przeprowadzonego przeglądu zasobów. Konieczne jest także dołożenie starań, aby dobrze przygotować rozpoczynający się z początkiem 1975 r. przegląd konstrukcji wyrobów i technologii produkcji. Powinien on w istotny sposób poprawić efektywność zużycia paliw, surowców i materiałów. Rada Ministrów poświadczyła wiele uwagi rolnictwu. Wszystkie czynności przygotowawcze do prac wiosennych należy zakończyć w czasie, aby prace związane z kampanią wiosenną w rolnictwie zakończyć w I kwartale.

● PODSUMOWANIE WYNIKÓW PRACY W OCHRONIE PRZECIWPÓŻAROWEJ KRAJU w roku 1974 oraz wytyczeniu głównych kierunków działania na rok przyszły, poświęcono była krajowa narada straży pożarnych szkół pożarniczych oraz głównych inspektorów ochrony przeciwpożarowej z kluczowych resortów gospodarczych. Wiele miejsca poświęcono zwłaszcza takim zagadnieniom, jak rozwijanie tzw. samokontroli w zabezpieczeniu przeciwpożarowym zakładów przemysłowych, państwowej gospodarki rolnej oraz indywidualnych gospodarstw rolnych.

● Wydobycie ropy naftowej w ChRL wyniosło w 1974 r. — jak się szacuje — około 60 mln ton. Eksperci zachodni przypuszczają, że w 1985 roku wydobycie ropy surowca dojdzie do około 400 mln ton rocznie.

● Światowe wydobycie ropy wzrosło w pierwszym półroczu 1974 r. o 3 proc. do 1448 mln ton. Przebiegała roczna stopa wzrostu w latach 1960–1972 wynosiła 7,8 proc.

● Rząd Etiopii opracował plan pięcioletni na lata 1974/75–1978/79. GNP ma wzrosnąć w tym czasie o prawie 35 proc. Średnioroczne tempo wzrostu produkcji rolnej szacuje się na 3,1 proc. Rolnictwo partycypuje w 56 proc. przy tworzeniu dochodu narodowego. W ostatnim roku tego pięcioletnia tempo wzrostu produkcji przemysłowej ma wynieść 11 proc.

● W Argentynie GNP w pierwszym półroczu 1974 r. wzrósł o 6,2 proc. w porównaniu z analogicznym okresem 1973 r. Produkcja przemysłowa powiększyła się o 6,1 proc., a rolna o 8,7 proc. Eksport wzrósł o 15,8 proc., a import — o 62,7 proc. Bilans płatniczy był dodatni i wyniósł 596 mln dolarów (w I półroczu 1973 r. — 249 mln dolarów). Rezerwy kursowo-walutowe szacowano na koniec lipca 1974 r. na prawie 2 mld dolarów (w 1973 r. 1,46 mld dolarów).

● Koszty utrzymania we Włoszech wzrosły od 1 listopada 1973 r. do 1 listopada 1974 r. o 24,3 proc. Jest to najwyższy wzrost w krajach EWG.

● Rząd francuski rozważa możliwość — jak podaje INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE — połączenia francuskiej firmy komputerowej CII z francusko-amerykańską spółką HONEYWELL-BULL. Połączenie to ma na celu wzmocnienie pozycji francuskiego przemysłu komputerowego, który w ubiegłym roku zanotował poważne straty finansowe.

sprawy ekonomistów

TERMINARZ

spotkań organizowanych w Ośrodku Konsultacji Ekonomicznych PTE w Warszawie, ul. Nowy Świat 49 w styczniu 1975 r.

10.I.1975 r. godz. 10 — „Kredyt bankowy w nowym systemie ekonomiczno-financejnym jednostek inicjujących” Konsultant: mgr Andrzej Szkapowski

16.I.1975 r. godz. 13 — „Organizowanie pracy wewnątrz przedsiębiorstwa handlu zagranicznego” — cz. II Konsultant: mgr Zygmunt Rakowicz

17.I.1975 r. godz. 10 — „Ekonomiczne problemy żywnościowe”, Konsultant mgr Ryszard Gocławski

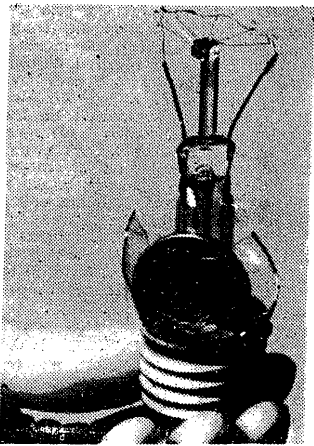
24.I.1975 r. godz. 10 — „Analiza ekonomiczna działalności przedsiębiorstwa budownictwa specjalistycznego w ramach WOG” Konsultant: mgr inż. Ludwik Brajter

31.I.1975 r. godz. 10 — „Gospodarowanie funduszem płac wewnątrz WOG” Konsultant: mgr Józef Marzec

OGŁOSZENIE

Specjalista w zakresie zarządzania i systemów ekonomiczno-financejnych dużych organizacji gospodarczych, doktor nauk ekonomicznych, z odpowiednim doświadczeniem oraz dorobkiem naukowym, podejmie pracę w centrali (zarządzie) dużej organizacji, jednostce badawczej — której zakres tematyczny obejmuje w/w problematykę lub w ogólniejszej administracji gospodarczej. Oferty prosimy kierować na adres redakcji „ZG”, pod hasło „specjalista”. Oferty nie [warantujące mieszkanie] oraz bez podania warunków wynagrodzenia nie będą brane pod uwagę.

A JEDNAK SIĘ ŚWIECI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

...i dlatego w. wym. czynnik nie mogą załatwić sprawy ob. Thomasa Alwy Edisona całkowicie po jego myśli. W dodatku ob. Edison nie posiada dyplomu inżynierskiego. W tej sytuacji umieszczenie go na liście wynalazców żarówki przed ob. dyr. mgr inż. ..., kierownikiem laboratorium dr inż. ... a także wieloma innymi deprecjonowałoby wartość systematycznych studiów i dyplomów, zdobywanych nieraz z wielkim trudem i kosztem wielu wyrzeczeń...

...Zgadamy się, że koncepcja elektrycznego oświetlenia opracowana przez ob. T. A. Edisona wygląda dość interesująco, ale trudno wymagać, aby nasze Zjednoczenie Produkcji Lamp Naftowych mogło wstawić w swoje plany produkcyjne ten niesprawdzony produkt. Przypominamy zresztą, że plany nasze już zatwierdzone i uzgodnione z innymi komponentami gospodarki są napięte i nie dysponujemy żadnymi luzami. Wdrożeniem wynalazku, o którym mowa, możemy się zająć pod warunkiem,

że otrzymamy w tym celu środki inwestycyjne na zbudowanie nowych powierzchni produkcyjnych, środki na ich uzbrojenie techniczne, że dostaniemy potrzebne materiały i zostaną do nas skierowane odpowiednie kadry. Przypominamy jednak, że koncepcja żarówki została opracowana poza naszym zjednoczeniem. Zeby więc mogło się ono nią zająć, konieczne jest przeprowadzenie odpowiednich badań w naszych laboratoriach, dokonanych przez naszych specjalistów. Przyjęcie projektu od osoby obcej, nie legitymującej się nawet wyższym wykształceniem, wywołałoby zrozumiałe rozgoryczenie wśród naszego personelu naukowo-badawczego, który, nie szczędząc sił...

...a w związku z powyższym polecam sprawdzić, w jakim trybie ob. Edison dokonał swojego wynalazku. Jeśli pracował nad nim w ramach swoich obowiązków zleconych mu przez kierownictwo, wówczas jest zrozumiałe, że autorami projektu,

traktowanego jako wynalazek pracowniczy są wszyscy członkowie kolektywu, w stopniu zależnym od zajmowanego stanowiska, no i od wkładu pracy. Jeśli zaś Thomas Alwa Edison pracował na własną rękę, to należy jedynie sprawdzić, czy nie robił tego w godzinach przeznaczonych na wykonywanie obowiązków zawodowych i nie korzystał z pomieszczeń, urządzeń i materiałów zakładu. Jeśli tak, to zgodnie z... należy go obciążyć kosztami i ew. wytoczyć powództwo cywilne w tej sprawie, co nie wyłącza oczywiście postępowania dyscyplinarnego...

...Sprawa zaś efektów ekonomicznych, które mogą wynikać z szerokiego wdrożenia do produkcji żarówki elektrycznej jest jeszcze wysoce problematyczna, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy środki zainwestowane w rozwój produkcji lamp naftowych. W tej sytuacji dyskusja na temat wysokości premii racjonalizatorskiej dla ob. Edisona wydaje się co najmniej przedwczesna. Jak na razie, przyczynił on tylko kłopotów swojemu zakładowi, zjednoczeniu i resortowi, doprowadził do popsucia się atmosfery w kolektywie, w którym pracuje, negując twórczy wkład jego kierownictwa... Oczywiście, jeśli wynalazek ten sprawdzi się i przyniesienie oczekiwane efekty, wówczas po ich podli-

czeniu zostanie wypłacona premia, zgodnie z obowiązującymi zasadami. Na wszelki wypadek proszę więc o sporządzenie projektu odpowiedniej listy, z uwzględnieniem wszystkich zainteresowanych osób, które przyczyniły się do powstania żarówki, nie pomijając jednakże ob. Edisona, chyba żeby swoją postawą zakłócił dalszy ciąg pracy. Przypominam też, że niezależnie od wysokości efektów ekonomicznych górna granica premii w naszym resorcie nie może przekraczać...

...Pilnie śledzimy rozwój światłowej myśli technicznej w dziedzinie oświetlenia i nigdzie nie spotkaliśmy niczego, co by przypominało projekt zgłoszony przez ob. Edisona. W tej chwili właśnie prowadzimy prace w sprawie zakupu licencji na nieistniejące kłoty do lamp naftowych i byłoby niezręcznie wycofać się z transakcji, którą możemy uważać na korzystnych dla nas warunkach z powodu jakiegoś niesprawdzonego wynalazku. Dochodzą nas także słuchy, że wskutek egoizmu ob. Edisona powstały niesnaski, co prawdopodobnie będzie oznaczać wstrzymanie dalszych prac nad tą żarówką. Dlatego też prosimy o pilną odpowiedź...

...Niech pan na Boga wytłumaczy temu idiotce, który sądzi, że jak wy-

nalazł jakąś świecącą kulę, to posiadał wszystkie rozumy świata, że jego interes polega na tym, by siedzieć cicho i nie przeszkadzać swojemu kierownictwu. W najpomyślniejszym nawet przypadku nie dostanie więcej niż... i jak na liście będzie więcej nazwisk, to przecież na tym nie straci, bo i tak nie dostaby sum, które mogą otrzymać inni. Choćby nawet otrzymali więcej niż on. Zarówno jego kierownictwo, jak i Zjednoczenie Lamp Naftowych doskonale mogą się obejść bez żarówki i zblizanych z nią kłopotów. Nie ma więc żadnych powodów, aby brali je sobie na leb, tylko dla większej chwały Edisona. A bez nich sprawy nigdy nie przebiegną...

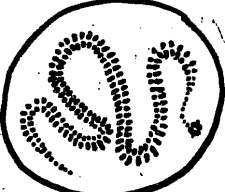
...Tę drogą pragnę więc wyrazić gorące i serdeczne podziękowanie panu dyrektorowi..., panu dyrektrowi..., panu dyrektrowi..., panu szefowi..., panu kierownikowi..., panu..., kierownikowi, koledze..., koleżance..., panom laborantom..., panom laborantom..., panu Geniovi i wszystkim, którzy nie bacząc na liczne trudności wzięli udział i dopuścili mnie do pracy nad wynalazkiem umożliwiając w ten sposób...

Thomas Alva Edison

SKAL

żywocik gospodarczy

● Ogłosiliśmy tutaj za „Wieczorem Wrocławia”, że w całym transporcie papierosów opakowania „Ca-



TAENIA SOLIUM

ro” miesiąc papierosy „Giewont”. Składnica Wyrobów Tytoniowych we Wrocławiu wyjaśniła, że to się nie mogło zdarzyć, ergo się nie zdarzyło. Czytelnicy w listach (nadszedł taki i do nas) potwierdzają że to się zdarzyło, nawet jeśli zdarzyć się nie mogło. Spór nabral charakteru filozoficznego.

● W „Gazecie Robotniczej” ukazał się apel: „Do ludności miasta

Wrocławia i województwa wrocławskiego! Wrocławskie Zakłady Przemysłu Spirytusowego „Polmos” zwracają się do społeczeństwa o odsprowadzenie do punktów skupu butelek monopolowych”. Dalej czytamy, że butelki są potrzebne „do wykonania zadań produkcyjnych” a każda sprzedana butelka „to również wkład obywatela w realizację programu oszczędności materiałowych”.

● Chronienie zabytków staje się w Polsce sprawą beznadziejną, coraz więcej się bowiem remontuje, rekonstruuje lub buduje nawet od podstaw, ale o wiele szybciej rośnie liczba nowych zabytków. Obecnie np. konserwator wojewódzki uznał za zabytek forty wojenne zbudowane z cegły w końcu ubiegłego wieku nad Narwią koło Łomży. Jeszcze trochę a ledwie dom postawia zaraz mianując się go zabytkowym i pęknięcie mur zostanie zakazane.

● Towar, który od stu lat nosił nazwę „majtki barchanowe” obecnie przemianowany został na: „dolna

część kompletu bieliznianego damskiego z tkaniny bawełnopodobnej niskokurczliwej”. Etykieta na szalik z zakładow im. Struga: „Szał męski i damski i młodzieżowy o specjalnym charakterze wynikającym ze splotu gąsienic”. Szal ten, jak czytamy posiada miękki chwyt. Kto w ogóle chce kupować niechaj wkuwa.



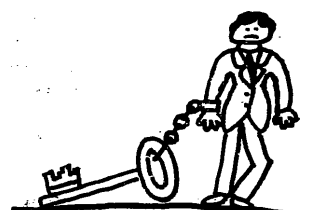
● Zamiast elany na spodnie, wcielony na garnitur i popeliny na koszu-



le kupować się będzie teraz — głosił przemysł bawełniany w prasie — trzy metry Edypa, resztkę Figaro i parę lokci Cezara. Ekspedientki jeszcze nie wiedzą o uszlachetnieniu nazw wyrobów, a słabo odczytane w dziełach historycznych i literackich sądzą, iż klient pytający o Cezara chce nabyć psa, zaś patrzący na Edypa nabawić się pragnie w sklepie białym jednym paskudnego kompleksu.

● Czytelnik donosi nam w liście, podając wszystkie konkrety, których oczekujemy, że rola bodźców materialnych ogromnie wzrasta. Dyrekcja pewnego ZOZ powiatowego przynależąca nagrodę pieniężną lekarzowi, który pełniąc dyżur nocny w szpitalu zauważył, że w aparacie tlenowym, z którego korzystał ciężko chory bardzo spadło ciśnienie, co zagrażało życiu człowieka. Lekarz spowodował wymianę butli. Czy starczy teraz premii, aby każdy pacjent czuł, że w razie czego lekarz zechce go ratować?

● Do każdej suszarki do włosów „Eldom” podaje się dokument gwarancyjny — sześć kartek papieru formatu zeszytowego złożonych w harmonijkę. Kartę wydrukowano w nakładzie pół miliona egzemplarzy. Ssensu takiej jej rozległości nie można dociec. Gdyby format zredukowano na oszczędzonym papierze można by wydać książkę. Któż jednak zagwarantuje, że byłaby ona równie dobra, jak rubryki formularza gwarancyjnego?



na rynku

PO ŚWIĘTACH

Święta grudniowe i Nowy Rok mamy za sobą. Potańczyliśmy, pojedliśmy i popili (czasem ponad miarę) — odpoczęliśmy. Co miłe — szybko się niestety kończy.

Nad „zapieczeniem” naszych uciech świątecznych czuwał handel. Jak wypadł on w końcu grudnia? Zaczniemy od rybich ogonów. Karpia mieliśmy na świątecznym stole niemalnie więcej niż w 1973 r. — zaledwie o kilka procent. Ale starczyło — w większych miastach można go było jeszcze kupić nawet w Wigilię. Gorzej zaopatrzone były w karpia miasta powiatowe i jeszcze mniejsze ośrodki. •Kiepsko było z

drugą, tradycyjnie spożywaną w tym okresie rybą — śledziem. Śledzia w konserwie — w różnych formach było w sklepach pod dostatkiem. Natomiast solonego śledzia z beczki niestety zabrakło. Podobno nie zawinił tu handel, lecz niekorzystny sezon połowowy.

Z wedlinami wysokogatunkowymi i szynkami — bez większych zmian. Kupiono by ich znacznie więcej. W grudniu — odnotujmy to — dostawy na rynek masy mięsnej (głównie z drobiem) były wyższe o około 15 tys. ton niż w ostatnim miesiącu 1973 roku.

Z czystym sumieniem powiedzieć można, że w okresie świątecznym

było w sklepach pod dostatkiem drobiu. Rynek otrzymał — według informacji MHWU — ponad 13 tys. ton drobiu, tj. o ok. 30 proc. więcej, niż w grudniu 1973 r. Rzeczywiście bez kłopotu można było kupić kurcząt i kaczki. Szkoda tylko, że znów nie pomyślano o urozmaiceniu doświad drobiu. Wielu byłoby chętnych na indyka, geś czy — wciąż traktowanego jako rarytas — bażanta bądź przepiórkę.

Ciągle się dziwię, gdzie podziła się — przecież popularne u nas — kuropatwy. Czyżby odrzucały do Hiszpanii? Myśliwi zagapili się? W ogóle dziczyzny — poza zającami — było jak na lekarstwo.

Warto pochwalić producentów drożdży — których ostatnio bardzo krytykowaliśmy — za zmobilizowanie się pod koniec ub. roku. Nie zabrakło też przypraw do ciast.

Druga grupa producentów — krytykowana przez nas przed kilku tygodniami — piekarnicy, niestety, znów się nie popisałi. Aż żość bierze, gdy trzeba po kilka razy biegać do sklepu po bochenki chleba. Co roku historia się powtarza — staje się to wyczekiwane za pieczywem (i to niezbyt dobrym) tradycyjnym utrapieniem przedsiębiorców. Nie bez winy jest tu sam handel, wciąż nie potrafiący ułożyć sobie współpracy z dostawcami.

A inne artykuły? Jak zwykle brąkowało nieco świeżych jaj — ale per-

turbacje były znacznie mniejsze niż w grudniu 1973 roku. Stosunkowo dobrze zaopatrzone były sklepy w warzywa i krajowe owoce. Brakowało z kolei naturalnego miodu (nieodwołnego do tradycyjnej kultury), ogórków konserwowych, trochę win owocowych i wyrobów czekoladowych.

Jak wypadł sam handel? Można powiedzieć, że znośnie. Tylko te kolejki! W sklepach znów nie było — mimo solennych obietnic — ekspedientów „sezonowych”. Czyżby centralne handlowe nie miały gotówki na godziwe zapłatę — poleciaty, ćwierć etaty, godzinowo — chętnym do takiej pracy emerytom, uczennicom czy studentom?

Sylwester minął hucznie. Długo wszyscy przygotowywaliśmy się do niego. Jednakże większość z nas,

z różnych względów, noc tę spędziła we własnym domu. Jednym z powodów było nieskomorne i łagodne rzecz określając — wyśrubowanie cen z karty wstępu do lokali gastronomicznych. Odrzucał, którzy balowali w tychże lokalach obliczyli (...potem), że noc szaleństwa kosztowała ich od 700 do 1500 zł i więcej na osobę. Mamy w związku z tym propozycję: może PKO powinno utworzyć nową formę oszczędzania (książeczki „S”) na zabawę sylwestrową?

Wysokie ceny kart wstępu na „Sylwestra” sprawiły, że liczba białog ograniczona. Tego nigdy dotąd nie było. Czy to jest zgodne ze zdrowym rozsądkiem? A czy wyszło „na zdrowie” finansom tych placówek gastronomicznych? Warto sprawę przemyśleć, karnawał bowiem za pasem.

giełda samochodowa

Kontynuujemy informacje o notowaniach najliczniej prezentowanych na giełdzie warszawskiej samochodów w relacji do cen wozów w schyłku ubiegłorocznego sezonu.

FIAT 126P. Pierwsze egzemplarze, które pojawiły się na giełdzie miały ceny wywoławcze 108—110 tys. zł. W grudniu 1973 roku cena tego samochodu wynosiła 106—107 tys. zł. Był to najdroższy wyceniany samochód w porównaniu z oficjalną ceną kupna i obok „Trabantów” najbardziej chodliwy. W miarę jak zaczęło przybywać „maluchów” ceny niewiele, ale spadały. Na przełomie sierpnia, września Fiat 126p oferowany był o 15—20 tys. zł taniej niż w całym poprzednim okresie od pojawienia się na giełdzie. Był to krytyczny moment w dostawach części i tu leży najprawdopodobniej przyczyna załamania się ceny na maluchy. W grudniu wszystko jest już „w normie”, to znaczy 195—107 tys. zł za nowy egzemplarz tego samochodu.

FIAT 125P (1300 ccm i 1500 ccm). W stosunku do oficjalnej ceny kup-

na Fiat 125p był samochodem, na którym na giełdzie najwięcej się traciło — tak było u schyłku ubiegłorocznego sezonu i podobnie jest obecnie. Jedynie wozu w tak zwanej wersji zagranicznej, jako tako wytrzymują cenową konkurencję Skody i Wartburga. Nowego, standardowego Fiata 125p z silnikiem 1500 ccm oferuje się dziś na giełdzie za 170 tys. zł (w wersji fińskiej czy francuskiej o 5—8 tys. zł drożej). Nowy wóz tej marki o pojemności silnika 1300 ccm ma cenę wywoławczą 150—155 tys. zł.

FIAT 132 P. Pojawieniu się tego samochodu na warszawskiej giełdzie (części był to model z silnikiem 1600 ccm) towarzyszyło duże zainteresowanie. Zastanawiano się, ile też zażądają za ten samochód jego posiadacze i w jakiej relacji będzie stała jego cena do innych luksusowych wozów. Pierwsze egzemplarze wycenione zostały w granicach 300 tys. zł. Obecnie cena modelu 1800 utrzymuje się w granicach 265 tys. zł, a modelu 1600 — na poziomie 245—250 tys. zł.

SEAT-850. Bez względu na to, co się działo w „otoczeniu”, cena takiego samochodu stale oscylowała w granicach 135 tys. zł. Ani czas, ani konkurencja nie potrafiły zmniejszyć właścicieli SEAT-a z reguły oferowano wozu po jednym sezonie.

VOLKSWAGEN „garbus”. Ceny wozów, które zeszły z taśmy w latach 1965—1966, kształtowały się na poziomie 65—85 tys. zł. Za młodsze „garbusy” (produkacja 1968—1970) żądano 128—130 tys. zł. Tak wyglądała sytuacja w listopadzie, w grudniu ubiegłego roku. Ten rok przyniósł tę zmianę, że przybyło „garbusów” na giełdzie. Pojawili się też nowe fabryczne samochody tej firmy po 245 tys. zł sztuka.

DACIA-1300. Z premierowych 170—175 tys. ceny szybko spadły do 145—150 tys. zł i na tym poziomie kształtowały się w ciągu tego roku oferty za nowe samochody tej marki. W odróżnieniu od „Trabantów” czy Fiatów 126 p. niska podaż rumuńskich samochodów nie doprowadziła do ekscesów cenowych.

ZAPOROŻEC. Podobnie jak Dacia-1300 samochód ten nie należał do tych, które tworzą obraz warszawskiej giełdy. Nowe egzemplarze były w grudniu tego roku po 120 tys. zł, po roku użytkowania — za 105—108 tys. zł. W porównaniu z ubiegłym rokiem nastąpił spadek ceny w granicach 5—8 tys. zł.

Uchwycenie nawet przybliżonych relacji, jeśli chodzi o samochody sprowadzane indywidualnie z zagranicy i różnego rodzaju unikalne egzemplarze nie jest możliwe ze względu na bardzo duże zróżnicowanie ofert. Ogólnie można powiedzieć, że wiele z tych wozów relatywnie i faktycznie stała. Trzeba bowiem naprawdę nie wiedzieć, co robić z pieniędzmi, żeby przy obecnych kosztach eksploatacji (paliwo, smary, części, podatki, ubezpieczenie, koszty garażowania) jeździć do pracy Porsche-912-Sport czy Mercedese 230.



(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Jan Głowczyk (redaktor nacz.), Anna Kusko, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Syndler, Zbigniew Wycechany. ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palejka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH” Wydawnictwo „Współczesność” 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 24-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-850 — Warszawa) Telefony: redaktor naczelny 24-06-28, zastępca redaktora naczelnego 24-55-57, sekretarz redakcji 24-06-28. Nie zamawiających artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesność”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 24-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch”. W terminie do 25 listopada na rok następujący Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również prenumeratę indywidualną, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konio PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zezakreślonych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 35. Numer indeksu 38206.